DLA SWOICH

II.

TREŚĆ:

Cena numeru 2 Kor. — W zaborze rosyjskim 1 rb.

KRAKÓW.

NAKŁADEM STEFANA BERNACKIEGO.

1904.



ZA WIARĘ i OJCZYZNĘ

PISMO MIESIĘCZNE Z OBRAZKAMI

POŚWIĘCONE

SPRAWOM LITWY

WYCHODZI W WILNIE. — KAŻDY NUMER KOSZTUJE 2 ZŁOTE.

„I hasło ojców wznowim stare,
Rozsławim w świecie polski lud,
Gdy „za ojczyznę i za wiarę"
Społecznej pracy dźwigniem trud".

Czytelnicy pisma „Za wiarę i ojczyznę" mogą dowiedzieć się o wszystkiem, co się dawniej działo i dzisiaj dzieje nad Wilją, Niemnem, Dźwiną i Bugiem, a więc: o świętych i sławnych ludziach naszej ziemi, o umęczonych lub zesłanych przez rząd rosyjski za wiarę i ojczyznę kapłanach, biskupach i bohaterach naszych, o kościołach, klasztorach i szkołach polskich odebranych lub rozwalonych, o miejscach uświęconych krwią naszą, wylaną za Polskę i Litwę.

Pismo nasze opowiada w każdym numerze o smutnej naszej doli dzisiejszej i o sposobach poprawienia tej doli; o tem, jak w innych ziemiach polskich lud nasz broni praw swoich i złe zamiary wrogów swej wiary i mowy niweczy.

Pismo nasze poucza o jedynie prawdziwej wierze katolickiej i o błędach prawosławia, wykazuje djabelskie sposoby, którymi rząd rosyjski wydarł skarb wiary prawdziwej braciom naszym i radzi, co czynić, aby każdy mógł do wiary ojców swych powrócić.

Pismo nasze zamieszcza listy czytelników z rozmaitych stron naszego kraju, a więc z Wilna, Grodna, Białegostoku, z gubernii mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, z ziemi podolskiej, wołyńskiej i ukraińskiej i z rozmaitych miast, miasteczek i wiosek polskich.

Pismo nasze chce trafić pod wszystkie strzechy, gdzie serca polskie biją i nieść tam światło prawdy i budzić nadzieję...

Adres Redakcyi i Zarządu: Kraków, ulica Szlak 26.



NA DOBIE.

„Hej! ramię do ramienia! Spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!"

Mickiewicz.

I znów stajemy przed Wami, braci duchowna, tym razem wzmocnieni na duchu, pełni otuchy i wiary w lepszą przyszłość, gdyż ziarno „dla swoich" przeznaczone, pomyślnie kiełkować zaczęło. Świadczą zaś o tem choćby liczne korespondencye, napływające do redakcyi z całej Polski, w których kapłani rodacy nie szczędzą nam wyrazów uznania i zachęty do dalszej wytrwałej pracy w obranym kierunku. Nie dziw przeto, że w duszy ludzkiej świta nadzieja jaśniejszego jutra, w miarę jak jednością przekonań silni, wiarą w Opatrzność Bożą zagrzani — rozwiniemy na całym obszarze ziemi ojczystej sztandar z napisem:

„Służmy wiernie Bogu, wierze świętej, narodowi".

Nie wątpimy, iż dewiza powyższa trafi do serc szlachetnych synów drogiej nam Ojczyzny. Z drugiej strony przeciwne tej zasadzie objawy, teorye, dążności, zmierzające wprost, jak n. p. prawosławie, lub ubocznie, jak socyalizm, do podkopania stanowiska kościoła katolickiego, ograniczenia jego swobód i skosmopolityzowania narodu polskiego, nie mogą i nie powinny być przez duchowieństwo tolerowane. Przeciw bezprawiu — powiedzmy — tyloletniej wiwisekcyi, dokonywanej systematycznie przez siepaczy rządowych na żywym organizmie narodu, zaprotestować musi każdy Polak. Nie dość jednak, by protest ograniczył się w sferze uczuć, by ktoś podrażniony wyrzekał: gnębią nas moskale, ograniczają na każdym kroku nasze prawa i wolność osobistą, co to będzie

dalej, kiedyż się Bóg nad nami zmiłuje? Tu żale, skargi, a chociażby i przekleństwa nie wystarczą, protest winien być czynem poparty. „Czas uderzyć w czynów stal“ — mówi rozumnie wieszcz narodowy. Najszumniejsze apostrofy patryotyczne nie osłonią kapłana przed zarzutem ospalstwa i tchórzostwa, jeżeli tego, co wysnuł z przędzy uczuć, co głosi, nie potwierdzi czynem. Naród potrzebuje nie krzykaczy, deklamatorów, pozerów, lecz ludzi czynu, skrystalizowanych pojęć, uświadomionych w sprawach narodowych. Potrzeba narodowi w osobie księdza-Polaka światłego przewodnika, przejętego duchem apostolskim, gotowego do największych ofiar i poświęceń dla ideałów, których jest wyobrazicielem. Narzekanie na los niesprawiedliwy, wymyślanie na rząd nikczemny, rzucanie z bezpiecznego kąta pocisków w stronę nieprzyjacielskiego obozu, to nie patryotyzm, ani droga do zdobycia ostróg rycerskich. Naród musi nas zobaczyć przy pracy; żeby nas poznał — musimy wprzód iść do niego. Niech z ust kapłańskich, które według wyrażenia biblijnego strzedz mają mądrości, usłyszy, że ziemia ta, to własność narodu, macierz nasza ojczysta; niech lud się dowie, że mowy Ojców, jak skarbu najdroższego przed rabusiami, pilnować winien; powiedzmy łaknącym światła, że jedynie święta katolicka wiara do źródła prawdziwego szczęścia prowadzi, ostrzegajmy lud polski przed wylewem prawosławia i niewiary; wraz z oświatą religijną podajmy mu katechizm obowiązków względem Ojczyzny. Zadanie nasze wypełnimy, jeżeli pójdziemy w ślady pierwszych siewców ewangelicznych. Tamci szli zawsze prostą wytkniętą drogą do celu, bez lęku, bez trwogi, bez oglądania się na ludzkie względy. W uczuciach czyści, mężni w zasadach, nie splamieni podłością i tchórzostwem; wszyscy, jak jeden mąż ubiegali się o koronę męczeńską. *Cum Christo pati* — jedyne pragnienie ich ludzkiego serca.

A czem jesteśmy my, apostołowie dzisiejsi względem wiary i narodu? Ksiądz-patryota, ten, który blednie na widok książki lub broszury niecenzuralnej, dostaje dreszczów na wspomnienie Sybiru lub cytadeli, zamyka oczy z przestrachu, gdy kto wymówi magiczny wyraz: żandarm. Uczniowie Zbawiciela nie składali ofiar bałwanom, nie korzyli się przed potęgą Cezarów i ich zastępców!... Upłynęły wieki od owych dni, — tyrania Cezarów nie ustała. *Vae victis!* i dziś rozbrzmiewa złowieszczo nad nami. „Żaden bowiem naród na świecie — powiada znany pisarz duński, Brandes — nie

żyje pod takim uciskiem, żaden nie jest narażony na takie prześladowanie“ [1]).

Gdy troskliwe, pełne miłości, ojcowskie serce Piusa X. uderza na trwogę wobec niebezpieczeństwa grożącego Kościołowi i moralności chrześcijańskiej ze strony niedowiarków i burzycieli porządku społecznego, my w zaborze rosyjskim walczyć musimy z dwoma groźnymi żywiołami, które, acz przeciwne sobie, w zasadzie zmierzają jednakowo do zagłady religii i narodowości. Tymi żywiołami: rusyfikacya kraju i socyalizm. Morze „prawosławia“ oddawna chce nas pochłonąć. Unia i Litwa mają swoje własne „Martyrologium“, ale i w Królestwie opiekuńczy rząd moskiewski sprawy nie zasypia. Stowarzyszenia Czerwonego i Niebieskiego Krzyża, kuratorya trzeźwości, szkoły gminne oraz biblioteki ludowe. zakładane przy urzędach gminnych obok systemu represalii, stanowią doskonałe środki pomocnicze do zrusyfikowania kraju i wyrugowania z serca narodu uczuć patryotycznych. Socyalizm wprawdzie nie popiera polityki rządowej i wrogie względem niej zajmuje stanowisko, zaszczepiany jednak na naszym gruncie, zachwaszcza niwę polską utopiami, obcemi duchowi narodu polskiego. Hasła równości i braterstwa, głoszone patetycznie przez mistrzów i rzeczników socyalizmu, to fajerwerk obliczony na bardzo niewybrednych widzów, o tyle jednak niebezpieczny, że gdy iskra upadnie na grunt podatny, łatwo może wzniecić pożar. W początkach swej wędrówki do Polski, socyalizm obrał sobie za teren do swych operacyj sfery fabryczne, robotnicze; później stał się „modny“ wśród uczącej się młodzieży, zapalonej do wszelakich nowości, obecnie zaś próbuje szczęścia w chacie włościańskiej. Czy mu się uda obałamucić duszę chłopa polskiego? — wątpimy. Lud polski, to żywioł na wskróś przywiązany tradycyjnie do wiary, do ziemi ojczystej i swego języka. W tem przywiązaniu ludu objawia się jego siła, z którą nawet Moskale się liczą. Bądź co bądź kapłan-obywatel ma za święty swój obowiązek przeciwdziałać owym prądom: moskalofilstwa i socyalizmu i za wszelką cenę, nawet krwi własnej podtrzymywać w narodzie wiarę i przywiązanie do wszystkiego co polskie, co nasze.

Skromne uwagi nasze kończymy słowy Piusa X.: „Kościół wedle swego założenia przez Chrystusa w i n i e n z a ż y w a ć wol-

---

[1]) Zobacz: „Polska“ Jerzego Brandesa.

ności, a nie podlegać obcemu panowaniu, a my, którzy w obronie tej wolności stajemy, bronimy nietylko świętych praw religii, lecz także dobrobytu i bezpieczeństwa narodów"[1]).

Ks. Królewiak.

UNICI Z KRÓLESTWA U STÓP OJCA ŚWIĘTEGO.

Na wstyd i hańbę cywilizacyi XX wieku, odbywa się do dzisiaj brutalny pościg rosyjski za unitami, prowadzone jest w barbarzyński sposób dzieło ich „nawracania". Cały bezwstyd i łupiestwo rosyjskie występują tutaj bez obsłonek; tutaj silną jest tasama pięść żołdacko-czynownicza, która za słabą i za nikłą okazuje się do obrony honoru państwa na dalekim Wschodzie. Europa nie lubi zgrozą przejmujących obrazów, których tłem są dzieje unitów w zaborze rosyjskim. Trzeba jej te obrazy narzucać, właczać je w bieg wypadków politycznych. Dlatego dobrze się stało, że tego roku unici przypomnieli światu siebie i gniotącą ich przemoc rządu rosyjskiego, tego rządu, który wobec Europy stroi się w białe szaty anioła pokoju, a u siebie w domu krwawy miecz zatapia w trzewiach własnych poddanych.

Dnia 29 kwietnia bieżącego roku około godziny 8-mej zrana przybyło do Rzymu pięćdziesięciu unitów podlaskich dla złożenia Ojcu świętemu w imieniu swojem i całego zastępu prześladowanych za wiarę współbraci swoich hołdu synowskiej miłości i niezachwianej wierności. Byli to sami włościanie, pomiędzy którymi niejeden nosił na ciele swojem ślady pęt żelaznych i kozackich nahajek i przybywali z powiatów: bialskiego, biłgorajskiego, hrubieszowskiego, janowskiego, konstantynowskiego, radzyńskiego, sokołowskiego, tomaszowskiego, włodawskiego i zamojskiego. Wybrało się też było i z innych miejscowości osób z górą pięćdziesiąt, ochotników zaś do drogi, chociażby na piechotę, były tysiące, lecz, że liczniejsza pielgrzymka nie mogłaby się uskutecznić bez obudzenia czujności policyi, śledzącej każdego unitę, ci przeto, jak i wszyscy inni, którzy pozostać musieli w domu, poprzestali na podpisaniu adresu, który przez owych pięćdziesięciu wybrańców miał być doręczony

---

[1]) Zobacz: „Encyklika Piusa X."

Ojcu św. Podpisów takich w przeciągu krótkiego czasu zebrało się więcej, niż pięćdziesiąt sześć tysięcy. Dodane do adresu i razem z nim pięknie oprawione, tworzyły one dość dużą księgę. Na wierzchniej okładce księgi jaśniały odciśnięte złotemi literami początkowe słowa psalmu 129-go: „*De profundis clamavi ad te, Domine*“.

Sam adres, wydrukowany na pergaminie w języku polskim, z przekładem łacińskim obok, głosił, co następuje:

NAJŚWIĘTSZY OJCZE!

Odkąd, Najświętszy Ojcze, zająłeś stolicę Piotrową, najpotężniejsi mocarze złożyli Ci hołd powinny i wszystkie narody wolne i szczęśliwe ukorzyły się przed niezrównanym majestatem Sługi Sług Bożych.

My maluczcy i słabi, ciemni i biedni, podnosimy na ostatku głos ku stopniom tronu Twojego, ażeby dzisiaj dopiero wyrazić naszą cześć nieskończoną dla Ciebie i dla Boskiego posłannictwa Twego, ażeby wypowiedzieć naszą radość, że w osobie Twojej przedwieczna Mądrość upatrzyła nam najwyższego szafarza łask i podniet, najprzezorniejszego kierownika i najżarliwszego obrońcę, ażeby wkońcu zaznaczyć i przed Bogiem i przed Tobą i przed całym światem, że pomimo ciemięstwa i przewrotności prześladowców naszych, wiernymi synami Kościoła pozostać chcemy i nie przestaniemy nigdy garnąć się ku Tobie z zupełnem oddaniem się i z gorącą miłością.

O jakżeśmy tęsknili do widomego zadzierzgnięcia duchowego węzła nierozerwanej spójni z Tobą; ileż modłów zanieśliśmy do Pana Zastępów o powodzenie naszego zamiaru; ileż narad tajemnych odbyliśmy szeptem, w ciszy nocnej, pod słomianemi strzechami chat i lepianek naszych; ileśmy trudów pokonali, przeszkód przezwyciężyli, ile omylili zdrad i zasadzek rozjuszonego, a czujnego wroga dusz naszych! Wciąż dniem i nocą miotała nami obawa, czy wołanie nasze dojdzie do Ciebie, czy przedostanie się poprzez zapory, które tak długo skazywały nas na niemotę, czy przedrże się poprzez mur bagnetów, na których widnieją jeszcze ślady krwi naszej, czy przebije wkońcu stokroć tęższy i okrutniejszy mur obojętności ludzkiej na gwałt i krzywdę, jeśli ofiarą jest słaby, a katem mocny.

Pierś nasza zgnieciona i szyja zaciśnięta pętlą, dręczyła nas przeto trwoga, czy nawet pod wpływem radości i uwielbienia, zamiast donośnego okrzyku, nie wybiegnie z ust naszych jęk ochrypły, i czy ten jęk ochrypły, to nikłe, stłumione wołanie nasze, znajdzie posłuch u Ciebie i znajdzie drogę do serca Twojego.

I oto jesteśmy przed Tobą! Sprawiła to wiara ludu Twojego, albowiem ponad wszelką troską i obawą górowało w nim zawsze przeświadczenie, że Bóg mu tej niezmiernej pociechy użyczy. I sprawiła to miłość ludu Twojego. Albowiem, patrząc na serce Matki Bolesnej, mieczem przeszyte, zdawało się nam zawsze, że tak i Twoje serce krwią broczy z boleści nad naszą niedolą. A kiedyśmy klękali przed wizerunkiem Ukoronowanego cierniem Syna Człowieczego, tośmy jednakowo myśleli, że pod blaskami Twej tyary kryje się podobna do Chrystusowej korona, która odpowiada drgnieniom, ilekroć tkwiące w nas kolce wwiercą się głębiej w nasze rany. Dusze nasze proste, łaknące tylko prawdy i sprawiedliwości, wyrywały się ku jasnemu promieniowi prostoty ewangelicznej, rozświecającemu mroki zbrodni.

Kochamy Cię, bo wiemy, że nas kochasz, kochamy Cię, bo wiemy, że z nami cierpisz, i stąd płynie ta niewysłowienie słodka błogość, z jaką my Twoi, ośmielamy się Ci mówić: Tyś nasz.

O najukochańszy Namiestniku Boży! Nie pod przymusem, ani też dlatego, aby się jeno obowiązkowi zadość stało, ale z sercem wezbranem i z rozognioną duszą, w imieniu setek tysięcy, w łańcuchy ucisku religijnego zakutych, współbraci, składamy u stóp Twoich, równą przysiędze, obietnicę kornej uległości dla Twej władzy apostolskiej i uroczyste, z zupełną wiedzą, co i dlaczego czynimy, zaczerpnięte z najrdzenniejszej treści naszej, wyznanie, że przy wszystkich bez wyjątku zasadach wiary Chrystusowej, przekazanej nam w nieskażonej czystości przez jeden święty Kościół Rzymsko-Katolicki, stoimy niewzruszenie i aż do ostatniego tchnienia trwać przy nich mamy wolę.

Wielkiem jest nasze szczęście, że mogliśmy na tem miejscu, w tej niezapomnianej dla nas chwili stwierdzić naszą nierozłączność z załogą łodzi Piotrowej, której ster w Twej dłoni dostojnej spoczywa. Szczęście nasze byłoby jeszcze większem, bo zupełnem, gdyby to nasze świadectwo prawdzie było jednocześnie tryumfem prawdy. Świadczyliśmy przeciw gwałtownikom naszym i słowem niezłomnem i prośbą błagalną, świadczyliśmy nędzą i wygnaniem,

świadczyliśmy nawet śmiercią męczeńską. I pokonalibyśmy Gwałt, gdyby zawstydzony swą bezsilnością nie zawezwał na pomoc Kłamstwa. Z tak ohydnego związku zrodzona Obłuda chrzci wiarę, którą od wieków wyznajemy dobrowolnie, mianem wiary obcej i narzuconej, a pogrążanie nas w topiel błędów odszczepieńczych, odpychanych przez nas ze zgrozą, zwie powrotem na łono wschodniego kościoła. Wytrwałość naszą nazywa ona uporem, łaskę Bożą, która nas oświeca — ciemnotą fanatyzmu, przywiązanie do ziemi, mowy i obyczajów ojców — zbrodniczą zdradą. Zaciska ona sobie oczy i urąga nam, że słońce prawdy nie świeci, i zalepia sobie uszy i głosi, że skargi nasze umilkły, rany nam zadaje i pięść drapieżną w nie wkłada i olej wrzący w nie wlewa i bez rumieńca na swem czole kamiennem śmie przeczyć, że rany nasze istnieją. Albowiem, jeśli ciało nasze jest nękane i dusza zagrożona zatratą, to dzieje się to wrzekomo dla naszego dobra doczesnego i dla naszego wiekuistego szczęścia.

Więc też noc rozpostarła nad nami swe czarne skrzydła. Dla wielu ach! dla jakże wielu mrok jej straszny stał się już nocą śmierci: zachwiali się i upadli. Ty najwyższy Wodzu bojującego Kościoła, Ty, co czuwasz z pieczołowitością niestrudzoną nad całą owczarnią Chrystusową, Ty znasz wszystkie szczerby i wyłomy, jakie w niej poczyniło prześladowanie bez przerwy, Ty wiesz lepiej od nas, ile milionów dusz oderwano przemocą i podstępem od opoki Piotrowej i zatopiono w męty potępienia, ile tysięcy świątyń nam wydarto, ile tysięcy wyznawców w lochy więzienne wtrącono, ile setek rodzin skazano na wygnanie za opór — za upór!

A jednak, choć dzieło zniszczenia wydaje się ogromnem, szkody w winnicy Pańskiej nie są jeszcze nie do naprawienia. Niech mróz ustąpi — ożyją wnet latorośle owiędłe.

Wielka rzesza zaparła się jeno jawnie tego, czemu skrycie pozostała wierną, i zawsze jeszcze zwartym i licznym jest hufiec, który śmiało i otwarcie trzyma się sztandaru Męki i Zbawienia. Do dnia dzisiejszego pop — krzewiciel odszczepieństwa — wyrokuje o tem, jakiego wyznania jesteśmy; do dnia dzisiejszego dręczą nas karami pieniężnemi, chwalą zaś i nagradzają odstępców i kuszą obmierzłemi obietnicami chwiejnych, groźbami zaś serca lękliwych przerazić usiłują i rozmyślnie, poniżając i upośledzając kult katolicki, starają się zarazem uwieść nieutwierdzonych w wierze prostaczków wystawnością swoich obrzędów, zmuszają obywać się

bez chrztu, ślubu, spowiedzi i pogrzebu, wzbraniając nawet wstępu do świątyń katolickich i niewolą patrzeć osłupiałemi oczyma, jak zbrojni służalcy nieprawości rąbią szablami krzyż Pański i do wizerunku Matki Boskiej strzelają, a my wciąż powtarzamy z psalmistą: „Pan jest twierdzą moją, a Bóg mój skałą ufności mojej“.

Wątleją atoli siły nasze, ludźmi jesteśmy, słabi jesteśmy, więc gorycz nam serca zalewa i zwątpienie dusze nasze zatruwa, ilekroć rozważamy sobie, jak bardzo jesteśmy sami, jak dalece od całego świata opuszczeni i lwu ryczącemu na pastwę wydani. I zdaje nam się nieraz, że tylko cud uratować nas zdoła.

Więc też przyszliśmy do Ciebie, o Namiestniku Boży, z korną prośbą o cud — nie o cud widomy, ani o moc doczesną; ale o cud Słowa!

Pokrzep nas słowem, pokrzep modlitwą, pokrzep błogosławieństwem! Rozpal żarliwość posłusznych Twemu skinieniu kapłanów; wyznacz nam osobnego pasterza, który pod osłoną tajemnicy tem skuteczniej mógłby nas zagrzewać i podtrzymywać; rozpętaj więzy, które prześladowca duchowi naszemu narzuca.

Wybłagaj dla nas łaskę, ażeby nas cierpienie hartowało, a nie łamało. Módl się i rzeknij nam schorzałym i obumarłym słowa, któremi Pan nasz Jezus Chrystus dźwignął z łoża paralityka: „Wstań i idź“.

I wstaniem i pójdziem i chwalić będziemy Pana, że przez Ciebie wróci nam siły i zdrowie i użyczy nam apostolskiego ducha, ażebyśmy opowiadali między swymi cud, który się stanie nad ludem Twoim i ażeby się spełniła nad nami obietnica prorocza: „Żeś zachował słowo cierpliwości mojej, ja cię też zachowam od godziny pokuszenia“ (Apoc. 3, 10).

Następują podpisy w liczbie 56.500.

Przybyłych do Rzymu powitał na dworcu kolejowym jeden z dostojników Kościoła i niezwłocznie zaprowadził ich do znajdującej się w pobliżu Bazyliki Maryi Większej, gdzie we wspaniałej kaplicy Najświętszego Sakramentu odprawił z nimi krótkie modły dziękczynne za podróż szczęśliwą. Z Bazyliki udali się wszyscy do przygotowanego dla siebie mieszkania przy kościele św. Jana i Pawła męczenników, na górze Coelio. Tu pokrzepiwszy nieco swe siły, zabrali się natychmiast do zwiedzania sławnych bazylik i innych miejsc świętych. Przez cztery dni Rzym patrzał na tych niezwykłych pielgrzymów, przybranych w proste siermięgi, kroczących

ulicami miasta w ordynku parami w największem skupieniu ducha, padających na twarz w świątyniach Pańskich, całujących ziemię, zbroczoną krwią tylu Męczenników, bijących się ze skruchą w piersi, wyciągających w górę ramiona i wzywających ze łzami zmiłowania Bożego. Niektórym od ciężkiego ubrania i twardego obuwia mdlały nogi, więc zrzucali obuwie i szli boso, ale zawsze rączo i ochoczo. Dnia 2 maja wieczorem wszyscy odbyli spowiedź świętą, a nazajutrz, to jest 3 maja, przystąpili do Stołu Pańskiego. Tego samego dnia popołudniu miał ich przyjąć Ojciec Święty.

Jakoż przed godziną czwartą zebrali się wszyscy w Watykanie w pięknym krużganku, przylegającym do sali klementyńskiej, i tu się ustawili jeden około drugiego w dwóch długich szeregach. Za szczególnem pozwoleniem towarzyszyło im mnóstwo osób, zwłaszcza duchownych; przybyło też kilku arcybiskupów i prałatów. Każdy z pielgrzymów trzymał w ręku rozmaite świętości, które Ojciec święty zwykł był błogosławić; dwóch zaś trzymało nadto wspomnianą wyżej księgę z adresem i podpisami.

Około pół do piątej ukazała się biała postać Piusa X. Na widok Ojca św. wszyscy uklękli. Przyjąwszy hołd należny od arcybiskupów i prałatów. Ojciec św., otoczony nimi, począł obchodzić pielgrzymów, dając każdemu do ucałowania rękę i nogę. Z płaczem rzucali się pielgrzymi do stóp i do kolan Jego, obejmowali je, ściskali i całowali po wielekroć razy. Ojciec święty z wyrazem głębokiego smutku na twarzy patrzał na te objawy synowskiej miłości, postępował zwolna od jednego do drugiego, zostawiając każdemu pełną swobodę w ujawnieniu swych uczuć.

Przyjął też podany sobie adres i wreszcie stanąwszy na początku szeregów, wypowiedział po włosku następną przemowę, którą na rozkaz Jego jeden z obecnych arcybiskupów zaraz powtórzył po polsku:

„Miło mi jest bardzo widzieć was tutaj i powitać. Cieszę się z całego serca, żeście tu przybyli ze stron tak dalekich, aby odwiedzić sławne Bazyliki rzymskie, uczcić kości Męczenników, pomodlić się na grobie Apostołów i złożyć hołd waszej miłości następcy św. Piotra w mojej osobie“.

„A ta radość moja z oglądania was tem jest większa, im więcej mieliście przeszkód do przezwyciężenia, im więcej trudów musieliście ponieść, aby się dostać do Rzymu, i im piękniejsze złożyliście tu dowody gorącej wiary waszej. Od kilku dni Rzym

cały patrzy na was i buduje się głęboką pobożnością waszą. Znane mi są gorące przywiązanie wasze do wiary świętej katolickiej i niczem niezachwiana stateczność w wyznawaniu jej; trwajcie w nich wiernie i przekażcie je dzieciom waszym. Wiem, ile i jak ciężko cierpieć musicie dla dochowania świętej wiary waszej; ale pamiętajcie, że Bóg widzi te wasze cierpienia, liczy je, i nie zostawi ich bez nagrody. Tymczasem zaś wiedźcie o tem i za powrotem do domu powtórzcie to wszystkim braciom waszym, że Ojciec święty pamięta o was, że Ojciec święty modli się za was, że Ojciec święty z serca wszystkich was błogosławi i pragnie gorąco spotkać się z wami w niebie".

„Błogosławieństwo Boga Wszechmocnego, Ojca i Syna i Ducha świętego niech zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze".

Wzruszeni do głębi duszy przemową tą, pielgrzymi poczęli wołać wśród łez i łkania: „Niech żyje Ojciec święty Pius X.! Niech żyje Ojciec święty!" a te wołania tak były gorące, tak serdeczne, że sam Ojciec święty nie mógł powstrzymać wzruszenia i łzy mu polały się z oczu. Pokłonił się tedy pielgrzymom i odszedł, ale nim wyszedł z tego krużganka, jeszcze dwa razy zwracał się do ukochanych swych dzieci i uprzejmem skinieniem głowy łaskawie ich żegnał.

Z Watykanu podążyli wszyscy z towarzyszącym im Arcybiskupem do Bazyliki św. Piotra. gdzie śpiewając „Przed oczy twoje Panie", udali się naprzód do kaplicy N. Sakramentu i tu odmówili kilka pacierzy na podziękowanie Panu Jezusowi za wszystkie łaski odebrane w Rzymie; potem, przy śpiewie „Serdeczna Matko", przeszli do sąsiedniego ołtarza Matki Boskiej i odmówili litanię loretańską; następnie udali się do W. Ołtarza, gdzie przed grobem św. Piotra odprawili pacierze za swoich współbraci, którzy towarzyszyli im w duchu do miasta wiecznego, wysłuchali pożegnalnej przemowy Arcybiskupa, ucałowali stopę statuy św. Piotra i śpiewając: „Kto się w opiekę", wyszli z Bazyliki. Przed Bazyliką Arcybiskup pożegnał się z nimi i pobłogosławił ich na drogę, w którą ruszyli tegoż samego dnia w nocy.

Przybył do Rzymu razem z pielgrzymką unicką Błyskorz Jędrzej, tegoż samego dnia zabrał się razem z innymi do zwiedzania sławnych Bazylik rzymskich i innych miejsc świętych, lecz już z niedzieli na poniedziałek zachorował ciężko na silne zapalenie płuc: mógł jednak jeszcze w poniedziałek odbyć spowiedź a we wtorek

rano przyjąć Komunię św., ale w przyjęciu pielgrzymki tegoż samego dnia po południu przez Ojca św. uczęstniczyć już nie mógł: co go bolało niezmiernie. Przeniesiony do szpitala Bonifratrów, na wyspie św. Bartłomieja, tutaj, dając z siebie przykład żywej wiary i gorącej pobożności, dnia 5-go maja, we czwartek rano, po otrzymaniu Ostatniego Olejem świętym Namaszczenia, zakończył życie. Umarł powtarzając ciągle: Wiedźcie mnie do Ojca świętego i ciesząc się, że spocznie w grobie w bliskości Ojca świętego. Ojciec święty dowiedziawszy się tegoż samego dnia o jego zgonie, przyrzekł nazajutrz odprawić za niego Mszę świętą. Żył lat 53; pochowany został z wielką uroczystością na cmentarzu około Bazyliki św. Wawrzyńca Męczennika.

Podczas tych ostatnich odwiedzin Bazyliki św. Piotra miło było widzieć, jak rozmaici cudzoziemcy z widocznem zbudowaniem przypatrywali się tej niezwykłej procesyi i przysłuchiwali się naszym pieśniom pobożnym, których dźwięki, dobyte z głębi piersi naszego ludu, obijały się o wspaniałe sklepienia olbrzymiej świątyni.

Łatwo można było przewidzieć, że przyjęcie Unitów z Królestwa przez Papieża wywoła oburzenie w pewnej części prasy rosyjskiej. Przeglądając dzienniki rosyjskie, nie znaleźliśmy w najważniejszych tej „wrzawy na temat przyjęcia Unitów“, o której zapewne w proroczem przewidywaniu jej wspomina *Gazeta Narodowa*, nie znaleźliśmy dotychczas nawet wzmianek o audyencyi. Ale w *Moskiewskich Wiedomostiach* dano już hasło. Korespondent rzymski tego pisma, bynajmniej nie na podstawie dzienników galicyjskich i poznańskich, ale na podstawie własnych, na miejscu zebranych wiadomości mówi o audyencyi Unitów u Papieża, jako fakcie nadzwyczajnej wagi i w bezczelny sposób potępia zachowanie się Piusa X. w tej sprawie. W odpowiedzi na tę napaść medyolański *Osservatore Cattolico* zamieszcza nadesłany z Rzymu następujący artykuł:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że fakt ten był znamiennym i dowodził, jak Ojciec św. raczył z ojcowską troskliwością zająć się i tymi nieszczęśliwymi katolikami, prześladowanymi od lat tylu z dzikością niegodną narodów cywilizowanych.

„Unici, jak wiadomo, należą do tej ludności Królestwa polskiego, która w XVII. wieku przeszła ze schyzmy na łono Kościoła katolickiego i wytrwała w nim statecznie, nie ustępując w swej gorliwości reszcie ludności polskiej. Dopiero około roku

1874 zostali oni za pomocą różnego rodzaju podstępów i okrucieństw wcieleni do prawosławia rosyjskiego. Pomimo to wszakże w sercu swojem i w obyczajach pozostali Unici wiernymi Kościołowi rzymsko-katolickiemu, co też łatwo zrozumieć, jak miło im było módz wyprawić do Rzymu do stóp Piusa X. osobną deputacyę, w podanym adresie zaświadczyć o swoich uczuciach i usłyszeć słowa odpowiedzi Ojca św. nacechowane najczulszą dobrocią. „Gwałtowne słowa *Moskowskich Wiedomostiej* dowodzą tylko nieustającej nietolerancyi i absolutyzmu rosyjskiego w kwestyach religijnych, co oczywiście nie przyczynia się wcale do jednania sympatyi dla „srodze“ w obecnej chwili „doświadczanego cesarstwa“.

Ostre wyrażenia, użyte w piśmie, które w stosunku do Kuryi ma poniekąd charakter półurzędowy, świadczą, że w Rzymie nie liczą się obecnie nietylko z dąsami prasy rosyjskiej, ale i z dąsami rządu rosyjskiego. I dla tego właśnie ogłoszono drukiem w Rzymie opis audyencyi. Zachowanie w tajemnicy pielgrzymki było potrzebnem, dopóki pątnicy nie powrócili do domów i dopóki rząd rosyjski nie miał o niej wiadomości. Z chwilą jednak, gdy agenci rosyjscy w Rzymie o pielgrzymce się dowiedzieli, z chwilą, gdy w Królestwie, gdzie sprawa nie mogła się ukryć ze względu na wielką liczbę podpisujących adres, władze rosyjskie zaczęły prowadzić śledztwo — dalsze ukrywanie faktu było niepotrzebnem i nawet ubliżającem powadze Kuryi.

I dobrze się stało, że wiadomość o audyencyi rozeszła się szeroko. Prześladowanym i cierpiącym za wiarę należała się na pociechę ich i otuchę ta wiadomość, że Ojciec święty wie o walce, jaką w obronie swej duszy toczą z rządem rosyjskim, że współczuje z nimi, że myśli o nich.

Pełne godności wystąpienie *Osservatore Cattolico* w odpowiedzi dziennikowi moskiewskiemu, a pośrednio i rządowi rosyjskiemu, stwierdza, że w sprawie walki religijnej i zarazem narodowej, którą prowadzą Polacy w państwie rosyjskiem, Kurya zajęła właściwe stanowisko i ze stanowiska tego nie ustąpi. A z tem jej stanowiskiem rząd rosyjski dziś zwłaszcza będzie musiał poważnie się liczyć. *Ks. Żmogus.*

DWIE KULTURY — DWA OBRZĄDKI.

Starą jak świat jest niezgoda między Wschodem a Zachodem: widocznie leży ona we krwi i duszy ras, zaludniających Azyę i Europę.

Dzień, kiedy olbrzymia armia Daryusza na polach Maratonu poniosła sromotną klęskę od garstki broniących się Greków, był pierwszym w szeregu walk między dwoma przeciwnymi sobie pierwiastkami. Antagonizm Wschodu z Zachodem przetrwał wieki i zapewne nigdy nie ustanie, jak nigdy nie dadzą się pogodzić sprzeczne charaktery stron walczących. Zawsze i wszędzie Wschód barbarzyński, silny swą liczebnością, występuje, by zmiażdżyć słabo spojone gromadki Europejczyków, których ratują od zagłady właściwości ducha aryjskiego. Ten charakter posiadały walki Persów ze starożytną Helladą, podobne też były napady Hunnów, Turków i Mongołów na Europę; z jednej strony występuje do walki siła fizyczna, ślepe posłuszeństwo władzy naczelnej i godna podziwu bierność jednostki wobec gromady; przeciwnie — Europejczyk idzie na wroga niemal pojedyńczo, a zwalcza go wielkiem wytężeniem rozumu, podniesieniem ducha. Jak niegdyś Kaligula ściął wielką liczbę głów, lecz nie potrafił uśmiercić całej ludzkości, dlatego, że nie posiadała jednej głowy, tak złowroga siła Wschodu nie zmogła tych ludów i społeczeństw, których żywotność tkwiła nie w żywiołowem skupieniu, lecz przeciwnie, rozproszona w jednostkach, w miarę potrzeby dawała świetne geniuszu przebłyski, zdolne do odparcia przemocy.

Rozwój indywidualizmu, będąc niesłychanie ważnym czynnikiem postępu dla Europejczyka i nieraz pozwalając mu sprostać wielekroć liczniejszym nieprzyjaciołom, jednocześnie stanowił o słabości Zachodu wobec Azyi, nie zawsze bowiem pozwalał na skupienie sił w dostatecznej ilości. To też w wiekach średnich ta część Europy, która najbardziej była wysunięta na wschód, dała się opanować wpływom Azyatów. Mamy tu głównie na myśli przerodzenie się potomków niegdyś sławnych Hellenów, raczej ich zwyrodnienie, które udzieliło się wszystkim ludom podległym kulturze greckiej. Narodziła się nowa cywilizacya o charakterze wschodnim, którą, od jej głównego siedliska, nazwać można *bizantyńską,* a cechy jej — despotyzm w religii, życiu społecznem i przy ognisku do-

mowem, pozbawiły jednostkę samodzielności w myśleniu, zdolności do postępu, altruizmu na polu społecznem i prywatnem, oraz wielu innych zalet, cechujących europejskie narody, poddały zaś ciasnej i z góry narzuconej regule. To też podział cesarstwa Rzymskiego na Wschodnie i Zachodnie odbył się nietylko z racyi rozległości imperium, lecz niemniej wskutek różnic kulturalnych obu jego połów. A skoro nastąpił podział władzy państwowej, dalszy proces różniczkowania poszedł krokiem przyśpieszonym i wydał niezbędne oderwanie się Kościoła wschodniego od Rzymu, a właściwie — poddanie owego Kościoła despotyzmowi władzy cesarskiej.

Pierwsze państwa słowiańskie powstają na tle zarysowujących się różnic kulturalnych między Wschodem chrześciańskim a Zachodem. Czechy i Polska, otrzymując chrzest św. z Rzymu, przez to samo przyjmują formy i zasady zachodnio-europejskie w swem życiu społecznem i domowem, a razem z Europą kroczą po drodze postępu i oświaty. Ze wszystkich narodów słowiańskich, które przyjęły wiarę katolicką i kulturę zachodnią, jedna Polska mogła rozwijać się samodzielnie dzięki swemu odosobnieniu geograficznemu. To też Polacy najbardziej zachowali swój charakter słowiański, pełen wielkich zalet, lecz jednocześnie i wielkich wad. Niepomiernie rozwijający się indywidualizm jednostki kosztem państwa sprawił, że w urządzeniach społecznych wyprzedziliśmy niemal całą Europę, że bezinteresownością na arenie politycznej zadziwiliśmy i zmusiliśmy ją do szacunku dla nas, w końcu jednak sprawił to, że ulegliśmy politycznie przemożnym sąsiadom, którzy lepiej od nas umieli skupiać swe siły dla potrzeb państwowych.

Ruś pierwotna powstała niemal jednocześnie z Polską historyczną. Początkowo założona na ziemiach czysto słowiańskich, sięgających na wschód aż za Dniepr, z nieokreśloną granicą od północy i południa — używała Ruś narzecza podobnego do naszej mowy i znacznie więcej zbliżonego do niej, niż obecnie. Obyczaje i wierzenia Rusinów różniły się od naszych o tyle tylko, o ile ten naród kulturalnie mógł stać niżej od polskiego. Co zaś do Rusi Halickiej z jej grodami czerwieńskimi, ta początkowo była częścią składową podkarpackiej Chrobacyi, z której połowa zachodnia pod nazwą Słowaczyzny od dawnych czasów żyła życiem odrębnem, kolejno należąc do Czech, Polski i Węgier; wreszcie północna krawędź tej samej Chrobacyi — to nasza Małopolska z Krakowem. Halicya stanowiła więc z Małopolską jedną całość

do czasu, kiedy ją oderwał Włodzimierz Kijowski, a narzuciwszy obrządek wschodni tej krainie, uczynił ją prawdziwie niepodobną do reszty krajów polskich, przerobił na Ruś Halicką. Nasz Chrobry powtórnie odzyskał Czerwieńszczyznę dla Polski, lecz po upadku jego monarchii, w ogólnym zamęcie, straciliśmy ją po raz drugi na rzecz Kijowa. Dalej za Dnieprem, na wschód od ziem ruskich, ciągnęły się obszary leśne i bagniste, zamieszkałe przez rzadko rozrzuconą ludność fińską. Na południe, bliżej ku morzu Czarnemu, koczowały ludy, należące w większej części do odłamu turańskiego tejże rasy mongolskiej, do której zaliczają się Finnowie. Niemal wszystkie te wschodnie i południowe ludy uległy podbojom pierwszych książąt z domu Ruryka, lecz nie brały udziału w życiu społecznem Rusi słowiańskiej, opłacając się natomiast haraczem, stosownie do wymagań zdobywców. Tak więc od pierwszych początków państwa ruskiego istniał głęboki przedział między jej połową słowiańską, a wschodnimi obszarami późniejszej Wielkorosyi.

Z przyjęciem wiary chrześcijańskiej Polska i Ruś, stosownie do poglądów ówczesnych, wchodzą w poczet państw, mających prawo do istnienia politycznego. Jakkolwiek z odmiennych źródeł płynęło chrześciaństwo do obu krajów, nie istniała tam naonczas niechęć wzajemna z racyi religijnych, jak to było w obu połowach cesarstwa Rzymskiego. Tu przyczyną wzajemnej niechęci były racye głębsze, kulturalne. Lecz w ówczesnym świecie chrześciańskim tak wielki był urok władzy Papieża rzymskiego, na którego patrzono, jako na następcę Piotra, książęcia Apostołów, Namiestnika Chrystusa, że reforma dokonana przez Focyusza z łatwością dała się obalić przez sobór powszechny, zwołany w tym celu, a jeszcze przez 150 lat, wbrew własnej woli, Byzancyum musiało korzyć się przed Stolicą Apostolską; przez ten czas gorliwie pracowało nad przygotowaniem mającego się odbyć rozbratu, wpajając nienawiść do Łacinników pośród swych podwładnych, oraz pośród ludów moralnie zależnych od siebie. Jak się w tym względzie zachowywali Cyryll i Metody, zostanie zawsze zagadką, pomimo rozmaitych przypuszczeń ze strony nowożytnych historyków; wiemy jedno, że byli aprobowani przez Rzym we wszystkich swych czynnościach i że stale zwracali się doń, jako do władzy zwierzchniczej. Kijowski Włodzimierz, otrzymując chrzest z ręki cesarza, wiedział dobrze, że w rzeczach wiary staje w zależności od Stolicy Rzymskiej, musimy więc uważać ówczesną Ruś za szczerze katolicką, aczkol-

wiek z obrządkiem wschodnim i liturgią kościelną w języku starobulgarskim, *alias* słowiańskim. Nie mogli też Grecy wykładać księciu ruskiemu jawnej nienawiści do Rzymu, z którym jeszcze całe stulecie musieli się rachować. Fakta stwierdzają natomiast, że książęta Rusi, których obecnie spadkobierczynią pragnie być Moskwa za wszelką cenę, nie czuli odrazy do Łacinników i bez skrupułów sumienia kojarzyli się związkami krwi z katolickimi książętami Europy zachodniej. W podobny sposób Jarosław I., najwybitniejszy z synów Włodzimierza, sam żonaty z księżniczką szwedzką, łączy syna swego z angielską, wydaje zaś 4 córki za książąt i królów — Polski, Węgier, Francyi i Norwegii. W roku 1054 przy dworze kijowskim znajdują schronienie legaci papiezcy, uciekający z Konstantynopola potem, gdy, w chwili oderwania się od Rzymu Michała Cerrularyusza, rzucili klątwę na tego ostatniego. Jeszcze przez pół wieku po rozdzieleniu się Kościołów uznawała Ruś zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej, aż około 1100 r. pozbył się go Włodzimierz Monomach, wychowany przy dworze cesarza Greckiego. Lecz niechęć do Rzymu ze strony panującego nie mogła udzielić się całej Rusi, gdzie długo potem wahano się między szacunkiem dla następcy św. Piotra, a pamięcią otrzymanej nauki chrześciaństwa z Carogrodu. Stosunek do Rzymu był raczej dwuznaczny, niż nieprzyjazny, a rzecz się wyklarowała w sto lat później, kiedy gorący zwolennik kultury europejskiej, Jarosław II., poddał się zwierzchnictwu Papieża i z Rzymu sprowadził misyonarzy dla nauczania własnych poddanych. Lecz była to krótka chwila i niebawem dla księstw wschodnich nastało jarzmo mongolskie, które nie mogło tolerować opieki Zachodu nad narodem podwładnym sobie. Aleksander Newski, syn Jarosława, upojony zwycięstwem nad Szwecyą i Kawalerami mieczowymi, jednocześnie naglony przez Batego, sromotnie wypędza Łacinników ze swego państwa, a sam udaje się do Saraju, by oddać pokłon władcy mongolskiemu i pić kumys na znak uległości. Za to wszystko zrobiono go świętym rosyjskim, jakkolwiek był to człowiek bezwzględny i okrutny, nawet morderca we własnem rodzeństwie. Drugą próbę powrotu na łono katolicyzmu przedsięwziął książę Halicza, Daniel, który przyjął koronę królewską z rąk legata papiezkiego, a zbudowawszy kilka warowni, począł szukać pomocy na Zachodzie. Niespełna we trzy lata po dokonanej unii kościelnej, uznał Daniel zwierzchnictwo Złotej Hordy, skutkiem czego musiał wy-

rzec się katolicyzmu. Na tem skończyły się stosunki Rusi z Rzymem i odtąd zapanowała tam schizma grecka, która szczególnie rozwinęła się w Moskwie dzięki opiece chanów tatarskich.

Ze wszystkiego, cośmy opowiedzieli, łatwo dojść do wniosku, że jedynie obrządek wschodni był przyczyną wyodrębnienia się Rusi od pobratymczej Polski, skoro pochodzenie, język i uobyczajenie były podobne; ustalone wspólne pożycie mogło z czasem doprowadzić do zlania się Rusi z Polską na takich zasadach, jak się potem łączyły między sobą pomniejsze dzielnice obu państw. O! gdyby nie kult grecki, który zawsze był przyczyną waśni między Słowianami. Jednak, by nas, jako katolików nie posądzono o niesprawiedliwość w sądach o tem i nie zwrócono ostrza naszego zarzutu przeciwko nam samym, postaramy się wyjaśnić to należycie. Co do strony prawnej zarzutu, przyjęcie schyzmy przez Wschód było aktem oderwania się młodej latorości od starego pnia, przeto niema racyi, by ten ostatni przystosowywał się do pierwszego. O wiele ważniejszą jest treść oderwania, które odbyło się pod hasłem poddania Kościoła pod władzę monarchy świeckiego, przyczem, dla nadania temu pozorów bardziej duchowej natury, postarano się o różnice w dogmatach i podniesiono wartość niektórych obrządków zewnętrznych, mających znaczenie zaledwie obyczajowe, formalne. Natomiast odrzucono rzecz pierwszorzędnej wagi, mianowicie, że Chrystus, budując Swój Kościół na opoce, nazwał Piotra opoką i obiecał mu, że moce piekielne go nie zwyciężą; że Piotr św. stał na czele Kościoła w Rzymie przez lat 25, zostawił po sobie następców, Papieży, których władza nad całym Kościołem nie ustawała do tego czasu przez tysiąc lat. I biskup miasta Byzancyum miał obalić władzę Stolicy Apostolskiej jedynie dlatego, że cesarz rzymski zamieszkał w tem mieście! Skutkiem tak paradoksalnego poglądu, zamiast niezależnego kierownika duchownego, postawiono nad Kościołem wschodnim monarchę świeckiego; o stanowisku cesarza mówi jeden z prawodawców nowopowstałej schizmy, arcybiskup bulgarski, Dymitr Chromatenus, co następuje: „Cesarz jest monarchą, postawionym nad wszystkimi Kościołami; nazywa się On i jest rzeczywiście księciem światłości; dlatego przewodniczy wyrokom synodów i daje im moc obowiązującą, składa z urzędu sługi Kościoła, przepisuje sługom ołtarza reguły życia i sposób prowadzenia drugich, zatwierdza wyroki biskupie i daje pasterzy waku-

„jącym Kościołom. Jednem słowem, prócz Mszy św., wszystkie „funkcye biskupie cesarz sprawuje publicznie, wykonywa kanoni-„cznie i prawnie“. Taki tekst, naszem zdaniem, wyjaśnia dostatecznie pobudkę oderwania się Kościoła Wschodniego, niemniej charakteryzuje jego wartość moralną; przeto wolni jesteśmy od dalszych komentarzy.

Tyle ze strony prawnej, dogmatycznej i etycznej: a teraz zostaje nam do wyjaśnienia, co mianowicie dał Kościół Wschodni swoim wyznawcom w sensie społecznym. Zależność duszpasterzy od monarchy odjęła Kościołowi jego świętość i bezinteresowność; cesarz wyznaczał patryarchów i biskupów, nagradzał ich lub karał nie ze względu na wartość moralną, lecz głównie, o ile mu byli posłuszni jako narzędzie jego polityki, o ile dogadzali jego zachciankom. I oto ludzie niegodziwi, pochlebcy i karyerowicze zaczęli ubiegać się nieraz intrygą i przekupstwem, by dopiąć celu.

Nie tacy pasterze mogli nauczać moralności chrześciańskiej, tembardziej, że z woli monarchy wskazano im jako główne zadanie krzewienie nienawiści do Łaciników. Wobec tłumu wiernych podniesiono urok Kościoła przez pompę i okazałość w ceremoniach i wszelkich oznakach zewnętrznych, lecz nie troszczono się o to, by świecił moralnością i propagował cnotę. Scholastyczne dowodzenia na temat wyższości schizmy nad katolicyzmem, stały się głównym przedmiotem nauczania w cerkwi i szkole. Nic dziwnego, że przy takim stanie rzeczy wierni nie mogli mieć zaufania do swych przewodników duchowych, nie znając zaś moralności chrześcijańskiej rozumieli religię jako zbiór form zewnętrznych, nierozłącznych z ustojem państwa.

Tak działo się w cesarstwie Bizantyńskiem, gdzie przynajmniej znajomość języka greckiego pozwalała na to, by liturgia kościelna była zrozumiałą dla ogółu, niemniej by duchowieństwo mogło rozumieć utwory dawnych pisarzy i Ojców Kościoła i czerpać z nich wątek do dalszego rozwoju literatury kościelnej. Odseparowana od całego Zachodu, jako od źródła oświaty, Ruś nie znała języka łacińskiego, którego w owe czasy wyłącznie używano w nauce i piśmiennictwie, przeto nie mogła korzystać z dorobku umysłowego Europy zachodniej. Znajomość greckiego języka pośród niewielu uprzywilejowanych, była zbyt powierzchowną, by mogła się przydać na coś więcej, jak na odczytanie paru niezbędnych utworów treści kanonicznej, głównie „*Nomokanonu*“, jak się nazywał

ułożony przez Focyusza zbiór praw kościelnych do użytku duchowieństwa.

Język starobulgarski, używany w liturgii, nie nadawał się do piśmiennictwa i tak samo, jak łacina, był niezrozumiały dla ogółu, przeto nie pojmujemy owych prawosławnych panslawistów, którzy, ze względu zrozumiałości językowej, upatrują wyższość liturgii wschodniej nad łacińską. Na skutek stałego odgradzania się od Zachodu, kraje ruskie coraz bardziej traciły pierwotny charakter swego chrystyanizmu; stan duchowny stopniowo zapadał w otchłań ciemności: zależni od władzy świeckiej i niemoralnych episkopów parochowie, dbają wyłącznie o utrzymanie się przy posadach dla wyżywienia rodziny, zajęci codzienną pracą narówni z ludem wiejskim, nieraz muszą troszczyć się o dobro doczesne, przez co nie wiele mogą oddawać się swym owieczkom, którym dorównywają w nieuctwie.

Jeśli przyjęcie obrządku wschodniego przez Ruś wyrządziło jej wielką szkodę, fakt ten miał o wiele gorsze skutki dla nas, zużyliśmy bowiem znaczną część sił narodowych na bezowocną walkę o utrzymanie jedności z narodem ruskim, który dzięki swemu wyznaniu uległ wpływowi nieprzyjaciół Polski i w chwilach krytycznych przeciw niej występował. Wschodni obrządek, przyjąwszy formę późniejszego prawosławia, stał się najskuteczniejszą bronią w rękach wroga naszego, Moskwy, która jedynie przy jego pomocy potrafiła uzbroić rękę bratniego narodu, kiedy chodziło o pognębienie nas. Już w niewoli rosyjskiej, zgodnie z hasłem, wystawionem przez rząd zaborczy, przyszliśmy do przeświadczenia, że w naszych stosunkach, co jest katolickie, może być polskiem, co zaś prawosławne, zawsze lgnie do Rosyi.

Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że podczas gdy Ruś tonęła w ciemnocie i traciła początki kultury, nabytej wskutek dawnej łączności z Zachodem — Polska z jej łacińskim obrządkiem szybko kroczyła drogą postępu, dorównywając Europie w oświacie i moralności; posiadała akademie, szkoły, uczonych i własne piśmiennictwo; śmiało więc mogła dążyć do zajęcia wysokiego stanowiska pośród państw Europy zachodniej, do czego też doszła niebawem.

Wręcz odmienne są pochodzenie i istota organizacyi politycznej, która, wskutek początkowej łączności z Rusią słowiańską, jak ona, nosiła nazwę Rusi, lecz w prędkim czasie przerodziła się w Carat Moskiewski. Obszary Wielkorosyi nigdy nie były słowiań-

skimi; pośród plemion fińskich, zamieszkujących te kraje, pod nazwami Czudź, Weś, Muroma, Mera, Mordwa i innemi, znalazło się co prawda niewielkie plemie Wiatyczan nad Oką, lecz i tego ostatniego słowiańskość nie da się udowodnić należycie. Nawet Wielki Nowgorod, niegdyś słowiański, zmienił swą ludność pierwotną, którą wytępili, w części zaś uprowadzili daleko na Wschód Iwan III i Iwan Groźny, zaludniwszy na nowo tę prowincyę wysiedleńcami z Wielkorosyi. Panowanie Mongołów wprowadziło nowy składnik do formacyi wielkorosyjskiej z niezliczonych hord azyatyckich, które, osiedliwszy się w granicach państwa moskiewskiego, już nigdy potem zeń nie wyszły. Początkowo wschodnio-ruskie ziemie najmniej miały uroku dla swych zdobywców, książąt zachodnio-ruskich; oddawano je zwykle jako drugorzędne udziały najmłodszym synom dynastyi panującej Rurykowiczów: takim był założyciel Moskwy, Jerzy, Długorękim zwany, ósmy z rzędu syn Monomacha. Książęta ciągnęli do swych wschodnich siedzib na czele drużyny, werbowanej z najróżnorodniejszych żywiołów, pośród których najmniej było Słowian, ponieważ ci, prastarym zwyczajem, woleli życie spokojne na roli. Drużynę tedy składały żywioły skłonne do wojaczki, mianowicie rozmaici koczownicy południowi, należący do szczepu turańsko-mongolskiego, jako to: Chazary, Połowcy, Torki, Kumani, Burtasy i t. p.; były tam również luźne bandy opryszków stepowych, pod nazwami Berendejów i Czarnych Kłobuków — ów przedsmak kozaczyzny. Trudno więc doszukać się słowiańskiego żywiołu nietylko pośród ludności wielkorosyjskiej, lecz nawet w samem otoczeniu książąt panujących, a jedyna racya, upoważniająca carat nowożytny rościć pretensye do przynależności słowiańskiej, jest mowa, jakkolwiek mocno przerobiona wpływami fińsko-mongolskimi, lecz pochodząca ze starej Rusi. Zapożyczywszy od Finnów ociężałość, oraz brak wrażliwości, od Mongołów zaś despotyzm, obłudę i okrucieństwo, nadto wiele form zewnętrznych, między któremi strój narodowy, czego pierwowzory dziś można odnaleść w Azyi środkowej, nowożytni Moskale pod każdym względem są niezaprzeczonymi przedstawicielami azyatyckiego ducha, niemniej ustroju fizycznego rasy mongolskiej.

Syn Jerzego Dołgorukiego, Andrzej, przezwany Bogolubskim, był pierwszym despotą wielkorosyjskim autoramentu wschodniego. Z imieniem Rosya na ustach, był on uosobieniem samowoli i przemocy; ostrym rozkazem wypędzał udzielnych książąt z ich siedzib

i, stosownie do swej woli, osadzał tam drugich. Nienawidził starożytnego Kijowa, gdzie górowało przywiązanie do dawnych swobód wiecowych, słowiańskich, przeniósł więc stolicę do Włodzimierza nad Klaźmą. Wysłał też wojsko do Kijowa, które zniszczyło ogniem i mieczem ów gród niegdyś wielki. Ustanowił episkopat we Włodzimierzu, a że sankcya niebios była potrzebną do wszystkiego, co czynił, udał się do szalbierstwa i cudów, które miały przekonać poddanych, że władzę swoją i prawo do przeprowadzania tak wielkich reform, otrzymał od Boga; pewnej nocy (przy pomocy niejakiego popa Mikuły) z cerkwi miasteczka Wyszogrodu pod Kijowem, uciekł obraz Bogarodzicy, kierując się w stronę wschodnią! Liczne cuda po drodze nakierowały obraz do Włodzimierza, gdzie nareszcie zatrzymał się we wspaniałej cerkwi dlań przygotowanej. Pomimo wszystkich cudów niezbyt ufał Andrzej w opiekę Boską, miał bowiem wielu niechętnych z powodu swego despotyzmu: otoczył się więc żywiołami obcymi; zamiast dawnych sług domu książęcego — nawet żydów liczył w swym orszaku — aż nareszcie zginął wskutek spisku, uknutego na jego życie, a ciało przerzucano długi czas z miejsca na miejsce, ku wielkiej uciesze ludu, który rad był odetchnąć swobodniej po zgonie tyrana. Tak marnie zakończył pierwszy autokrata rosyjski, założyciel nowego państwa, opierającego się na prawosławiu, jako religii państwowej, przez się ujarzmionej; lecz dzieło jego, udoskonalone przez Iwana III. Groźnego i Piotra, przetrwało do naszych czasów.

Najście Mongołów było epoką przełomową w dziejach społeczeństw, opisanych przez nas. Nawała ta z jednej strony, zdobycze Turków z drugiej, wywołały pośród państw Europy zachodniej poczucie solidarności w interesach wspólnych, wyrazem czego były wojny Krzyżowe, a gdy te ustały, narady nieustanne pod przewodnictwem Stolicy Apostolskiej z celem obrony chrześciaństwa od pogan. Słusznie twierdzi nasz Lelewel, że przez dwa stulecia świat chrześciański podzielił się na dwa obozy, z których jeden posłuszny Sułtanowi i Chanowi, drugi pod kierownictwem Papieża. Jakoż widzimy z jednej strony Polskę i Węgry, chociaż mocno trapione przez Mongołów i Turków, na drodze prawidłowego rozwoju w duchu ogólno-europejskim, z drugiej Moskwę, krótko trzymaną na wodzy przez Chanów Złotej Hordy i stosownie przerabianą przez nich. Pośrodku stoi Ruś. Jak wiadomo, północna jej część — białoruska — długo istniała życiem innem, niż południowa,

zawżdy czując niechęć do Moskwy i Kijowa; mniej też była wystawiona na łupieżcze napady barbarzyńców, wkońcu, częściami, dostała się pod panowanie Litwy. Kraj południowy, po wiadomem obejściu się z nim Andrzeja Bogolubskiego, wyludnia się ostatecznie po najściu Mongołów, którzy już go poczęli uważać za swą zdobycz, kiedy zjawił się nowy pretendent, Giedymin, W. X. Litewski. Po krótkiej utarczce z drobnymi książętami Rusi pod wodzą Stanisława, ostatniego księcia na zrujnowanym Kijowie, Giedymin zajął w posiadanie Kijów i niemal zupełnie puste kraje południowej Rusi i ogłosił się Wielkim Księciem całego państwa Ruskiego. Niejednokrotnie potem Litwa musiała staczać boje z Tatarami o posiadanie tych ziem, aż wkońcu utrwaliło się ono pod rządami Jagiełły i Witolda.

W wieku XIV już się wyjaśniły stosunki polityczne Europy wschodniej. Polska, dzięki niezłomnej energii Władysława Łokietka i mądrej polityce Kazimierza Wielkiego, kształtuje się w państwo jednolite i potężne; Litwa kończy swój okres życia barbarzyńskiego, a pod groźbą ze strony Mongołów i Krzyżaków, decyduje się na połączenie z Polską. Jako trzeci składnik w konstelacyi polsko-litewskiej, występuje Ruś w jej granicach etnograficznych, a nikt ze współczesnych nie wątpi, że takie położenie owego kraju, było dlań dobrodziejstwem wobec wyludnienia i braku możebności ostania się o własnych siłach. Wreszcie Moskwa w ciągu 240 lat wychowywana przez Złotą Hordę, już po odzyskaniu niezależności, łączy się z tą ostatnią w jedną ideową i etnograficzną całość. Pierwszy niezależny władca Moskwy, Iwan III, po upadku Konstantynopola w roku 1492, pragnie być spadkobiercą praw cesarstwa, a z tą myślą, przybiera tytuł cara i herb upadłego mocarstwa, dwugłowego orła, wreszcie żeni się z synowicą ostatniego cesarza, Zofią Paleolog. Prowadząc dalej politykę swych poprzedników, którzy zawsze szukali oparcia w uzależnionej przez się religii państwowej, dąży do stworzenia w Moskwie niezależnego patryarchatu na wzór carogrodzkiego. Despotyzm Iwana III przewyższył wszystko, co dotąd widziano w Moskwie, a bezwzględne jego starania o zatarcie wszelkich śladów dawnych swobód i przerobienie państwa moskiewskiego w maszynę bez woli i jedynie jemu posłuszną, posunęło tego monarchę do takich czynów, które pozwalają porównywać to panowanie jedynie ze strasznymi rządami Groźnego. I monarcha taki podjął myśl

moralnego przewodniczenia we wszystkich krajach, gdzie istniał obrządek wschodni.

Po upadku Konstantynopola, patryarchat grecki, z którego naturą zrosło się posłuszeństwo władzy świeckiej, znalazł się zawieszony między koniecznością ulegania sułtanowi, lub, wobec takiej hańby, szukania pomocy któregokolwiek mocarstwa z pośród świata chrześcijańskiego. Niewolniczy wzrok jego zwrócił się ku północy, gdzie żył jednowierczy potentat moskiewski. Po drodze leżały rozległe kraje ruskie, duchowo pogrążone w ciemnościach, a w których religia spadła do nizin przesądu i ślepej wiary w formy zewnętrzne kultu. Ruś żyła tradycyą dawnego szacunku dla Carogrodu, chętnie i bezmyślnie poddawała się wyrokom patryarchatu greckiego, przyjmowała od niego władyków i przełożonych klasztornych, zwykle Greków lub Bulgarów, którzy grubo opłacali mu się za swe posady. Wogóle Ruś stanowiła niewyczerpane źródło dochodów dla zgłodniałych patryarchów Konstantynopola i ich koadjutorów z Aleksandryi, Jerozolimy, Antyochii, Smyrny i Efezu, którzy potrzebowali gotówki dla opłacania się Turkom. Nie poprzestając na stałym podatku z ziem północnych, dygnitarze ci odbywali częste podróże do tych krajów, co opłacało się im nie tylko pod względem materyalnym, lecz dawało możność ciągłego przypominania posłusznym owieczkom o potrzebie nienawiści dla Łacinników oraz oporu ich władzy państwowej, skoro by się nadarzyła sposobność.

Zwykle, podróżujący władyka, nie omieszkał zawitać do Moskwy, gdzie go zawżdy spotykało dobre przyjęcie i hojne obdarowanie, za co chytry Grek nie mógł niczem odwdzięczyć się, chyba taniem pochlebstwem. Lecz carowie szukali bardziej namacalnych korzyści z ich stosunku do biskupów Wschodu, największą zaś widzieli w wyzwoleniu kościoła rosyjskiego z pod wpływów postronnych. W taki to sposób wystarano się o ustanowienie metropolii moskiewskiej, zależnej atoli od Carogrodu, co nie mogło zadowolić w zupełności aspiracyi carskich. Pozbycie się władzy duchowej nad Moskwą było ciężkim warunkiem dla patryarchy z nad Bosforu, to też z całą układnością uchylał się od wyświęcenia metropolity moskiewskiego na stopień sobie równy, a odmowę wynagradzał carowi zachęcaniem go do przyjęcia roli opiekuna duchownego nad całą Rusią. Iwan III chwycił się oburącz polityki, pozwalającej mu przemawiać z za kordonu do

miljonowej rzeszy jednowierców, żyjących w granicach państwa polskiego i dopuszczającej rozpoczęcia akcyi zaczepnej względem Rzeczypospolitej. Nie wypuściła z rąk takiej broni myśl państwowa rosyjska aż do czasów Katarzyny, która ukuła zeń nóż dla Gonty i innych hajdamaków, sobie zaś — miecz dla zadania ciosu śmiertelnego znienawidzonej Polsce. Że nie względy religijne, lecz czysto zaborczej natury, kierowały Iwanem, mamy dowód w tem, że ów monarcha tolerował u siebie w domu herezyę „żydowstwujuszczych“, którą jakoby sam wyznawał potajemnie aż do śmierci.

Stan rzeczy, pozwalający na podkopywanie jedności państwowej na Litwie i podkopujący powagę jej rządu, nie mógł trwać długo, zrozumiał to W. X. Witold i, korzystając z ogólnej niechęci oraz licznych skarg na niecnego metropolitę kijowskiego, Focyusza, zwołał w Nowogródku sobór duchowieństwa schizmatyckiego, który usunął Focyusza, a na jego miejscu postawił metropolitę niezależnego od Carogrodu, Grzegorza Cemblaka.

Tymczasem, pod groźbą nawały tureckiej, Bizancyum wyciągało ręce błagalne do Rzymu, obiecując połączenie kościołów w zamian za potrzebną pomoc. Za sprawą więc cesarza stanęła roku 1438 Unia kościelna we Florencyi, gdzie Wschód uznał zwierzchnictwo Papieża, przyjął dogmaty kościoła katolickiego, lecz zachował dawne formy i ceremonie.

Metropolita kijowski, Izydor, podpisał akt Unii i, wracając do domu, ogłosił ją w Węgrzech, Rusi i Moskwie. Lecz w tem ostatniem miejscu spotkał go zupełny zawód, ponieważ, ogłoszony zdrajcą przez Bazylego, ojca Iwana, i wtrącony do więzienia, ledwie uszedł z życiem do domu. Narazie Litwa nie odczuła doniosłości dokonanej reformy, a przyjęła ją z obojętnością, świadczącą, jak mało treści posiadał Kościół Wschodni, skoro mógł się zadowolić tem, że mu zostawiono formy zewnętrzne służby Bożej. Ze swej strony, nie zrobiło nic duchowieństwo, by tchnąć nowego ducha w to stare cielsko, nie przygotowało duszpasterzy, którzyby mogli podnieść naukę i moralność pośród ludu i niższego kleru. To też powrót do schizmy nie był trudny przy tych warunkach; w kilkanaście lat po dokonanej Unii, Helena, córka Bazylego i wdowa po Aleksandrze Jagiellończyku, wymogła na dobrodusznym Zygmuncie Starym, że na stolicę metropolitalną w Kijowie wstąpił schizmatyk, wskutek czego zatarły się wszelkie ślady Unii Florenckiej, a metropolita Carogrodzki mógł wnet roz-

począć swą robotę na Rusi, pobudzany do tego przez Moskwę, poniekąd zaś przez sułtana tureckiego, który marzył o podboju Europy i nie spuszczał z oka prowincyi, podległych patryarchatowi greckiemu. Wszyscy więc, oprócz władzy prawowitej, opiekowali się kościołem ruskim, a tymczasem wpływ bezpośredni nad nim stopniowo i niewidzialnie zdobyli sobie magnaci, w dobrach których znajdywały się parafie i stolice biskupie. Ci, korzystając z ogólnego zamętu i nieokreślonego położenia kościoła, poczęli naznaczać dlań władyków, nieraz sprzedawali im ten urząd lub nagradzali im ulubieńców, zwykle ludzi niepowołanych; ci, ze swojej strony, uważali powierzone sobie stanowiska za zyskowne synekury, a pewni bezkarności, uciskali niższe duchowieństwo bez miłosierdzia. O ciemnocie kleru mówiliśmy wyżej, nic więc dziwnego, że przy takich stosunkach, katolicka połowa społeczeństwa pogardzała schizmatykami i ich duchowieństwem, a nie mogąc go uważać za równe sobie, odwracała się z niechęcią od spraw kościoła wschodniego, zamiast go prześladować, jak tego pragną dowieść historycy rosyjscy. Wstręt do barbarzyńskiego charakteru, cechującego kościół wschodni, był tak wielki u ludzi współczesnych, że Unia, której pozostały dawne formy schizmatyckie, nie mogła sobie znaleźć ludzi wykształconych w szkole europejskiej, dla początkowego pokierowania nią i podtrzymania pierwszych jej kroków chwiejnych. Potrzeba było powagi samego Papieża i usilnych starań ze strony wyższego duchowieństwa, żeby zmusić tak powołanego apostoła, jakim był późniejszy metropolita unicki, Welamin Rutski, by przyjął święcenia bazyliańskie, zamiast zostać zakonnikiem łacińskiego obrządku. Wszystkie więc skargi rosyjskich historyków państwowych należy raczej nakierować do schizmatyckich panów, którzy żyjąc w bezpośredniem zetknięciu z duchowieństwem ruskiem, patronowali mu bez kontroli rządu polskiego, przeto mogli nieraz dopuszczać się nadużyć i prześladowania względem nieokrzesanych popów. Jako obrazek ówczesnych stosunków, można cytować skandaliczny cykl gwałtów, burd, procesów, nawet podpalania cerkwi, oraz zdobywania ich siłą oręża przez dwóch współubiegających się o episkopię Włodzimirsko-Wołyńską władyków, Teodozego Łazowskiego i Jana Krasińskiego, w czem wszystkiem kobiety odegrały rolę nie gorszą od ich mężów-episkopów. Należy zauważyć, że ani ustawa, ani prawo obyczajowe nie pozwalały biskupowi życia familijnego, lecz nadu-

cie to powtarzało się tak często, jak wszelka inna poniewierka prawa. Nieraz władyka rządził eparchią długie lata, zanim zdołano go zmusić, by przyjął święcenia; często przywłaszczał sobie lub sprzedawał dobra kościelne, wyposażał dzieci ze skarbu eparchialnego, zostawiał też samo biskupstwo jako spadek osobie przez się upatrzonej, nieraz za pieniądze. We Lwowie przez długie dziesiątki lat zajmowała tron biskupi „dynastya“ Bałłabanów, znana ze swych niegodziwości. Tylko stronniczość historyografii rosyjskiej nie chce widzieć w tem wszystkiem skutków poddania się kościoła wschodniego rządom świeckim oraz braku w nim pierwiastku religijnego, lecz usiłuje zwalić odpowiedzialność jego upadku na rządy polskie i wpływ „panów i jezuitów“. Nie mógł zaiste rząd Rzeczypospolitej czynnie kultywować schizmy, ani troszczyć się o jej rozrost i poprawę, lecz ją tolerował, udzielając opieki prawnej w stosunku do jej podrzędnego stanowiska; nie zdając zaś sobie sprawy ze szkodliwości tak obcej organizacyi, grzeszył raczej zbyteczną abstynencyą i nie skorzystał z chwili, kiedy Kościół Wschodni na Rusi upadał sam przez się, by z całą energią poprzeć rodzącą się Unię, przez co niezawodnie przygotowałby zlanie się obu narodów w jeden pod egidą katolicyzmu. Podczas więc gdy światły kler łaciński cieszył się ogólnym szacunkiem, duchowieństwo schizmatyckie żyło w największej poniewierce u swoich; ciemny i nieokrzesany pop, uważany przez swego prawowiernego patrona narówni z prostym chłopem, nieraz musiał znosić więzienie, chłostę i ucisk jego rządców. Sami władykowie, niczem nie odznaczający się od zwykłych ludzi świeckich, nie mogli czemkolwiek imponować szlachcicowi rusińskiemu, nie świecili przykładem cnót i pobożności, nie nauczyli go niczego. Bezpośrednim skutkiem takiego stanu rzeczy było tłumne opuszczanie obrządku wschodniego przez szlachtę przy pierwszej sposobności. Za panowania ostatniego z Jagiellonów szerzyły się w Polsce protestantyzm i wszelkie kacerstwo. Moda porywała szczególnie szlachtę ruską. Zygmunt August, powodowany dziwnie trafnym zrozumieniem rzeczy, nie prześladował nowatorstwa, lecz go pozbawił trwałej podstawy przez to, że ani sam doń nie przystąpił, jako król, ani pozwolił na prawne określenie wybitnego stanowiska, zajmowanego faktycznie przez protestantów, o co mogli się oni kusić wobec swej przewagi liczebnej. Jak każda rzecz modna, reforma rozrosła się znakomicie, lecz niebawem

nastał czas, kiedy społeczeństwo poczuło potrzebę porządku i ugrupowania się pod jednem hasłem, jak to było w całej Europie zachodniej. Nie mając innej drogi do wyboru, uszeregowano się przy królu i silnem duchowieństwie katolickiem, które dzierżyło w swych rękach ster państwa, zdobyty przez liczne zasługi w przeciągu wieków. Stopniowo więc wróciła szlachta do wiary katolickiej, lecz nie wróciła sama jedna: obok niej szły zastępy magnatów i szlachty ruskiej, które najprzód, ulegając modzie oddały się były nowinkom, teraz rade były porzucić je nie dla tego, by wrócić do dawnego barbarzyństwa. Nie jakiekolwiek przywileje nęciły szlachtę ruską, z tych bowiem korzystała narówni z polską od czasów Jagiełły, lecz prawdziwie ideowa chęć należenia do lepszej duchowo części narodu.

Żył na Wołyniu w XVI. stuleciu dumny pan obrządku wschodniego, Konstanty książę na Ostrogu. Historycy moskiewscy upatrują w nim wielkiego bojownika idei rosyjskiej, jak to twierdzą o Swidrygielle, Glińskim, Bielskim i kilku innych, którzy pod hasłem prawosławia, podnosili oręż przeciwko własnej Ojczyźnie. Fakta historyczne mówią inaczej, a świadcząc o pobudkach egoistycznych tych ludzi, potwierdzają miano zdrajców, dane im przez sąd potomności. Obok takich nielicznych wyjątków, stała szlachta ruska wschodniego obrządku wiernie przy królu i Rzeczypospolitej, uznając Moskwę za wroga swobód, których używała u siebie w domu, na Litwie. Stwierdza się to przykładem słynnego kniazia Kurbskiego, który, chociaż przybysz, śmiało mógł występować w obronie schizmy w pismach swoich. Ojciec Ostrogskiego, również jak on Konstanty, znany wódz litewski za Aleksandra Jagiellończyka, walczył z Moskalami pod Wiedroszą, gdzie dostał się do niewoli, a pomimo kusicielstwa ze strony zwycięzkiego Wasyla, nie został przy nim, lecz uciekł na Litwę, wkrótce zaś zadał mu wielką porażkę pod Orszą.

Przez długi czas nie ustępował ojcu w polskim patryotyzmie ów magnat, pierwszy pan na Litwie, patron eparchii Łuckiej i Włodzimierskiej oraz 600 cerkwi, rozrzuconych po jego dobrach. Będąc faktycznym kierownikiem cerkwi ruskiej na Litwie, Ostrogski bolał nad jej upadkiem i myślał o naprawie. W tej myśli nakłonił znanego z rozumu i pobożności senatora, Hipacego Pocieja, by przyjął święcenia zakonne, poczem osadził go na episkopii Włodzimierskiej na Wołyniu, gdzie ten mąż miał rozpocząć oży-

wienie tego, co już było skostniałe i w żaden sposób nie mogło ożyć w formie pierwotnej. Że Ostrogski był dobrym Polakiem, widać ztąd, że za sprawą jego, oraz Czartoryskiego, cała Litwa została pociągnięta do Unii Lubelskiej w roku 1569, pomimo istnienia prądów przeciwnych. Że nie był wrogiem katolicyzmu, wynika ze stałych jego stosunków z duchowieństwem łacińskiem, wespół z którym sam układał plany połączenia cerkwi ruskiej z Rzymem; nawet słynny Jezuita, Piotr Skarga, dedykował mu swój utwor p. t. „O jedności Kościoła". Niebawem spostrzeżono w Carogrodzie niebezpieczeństwo unii, grożące od rządów magnackich. W roku 1586 zjechał na Ruś patryarcha Antyochii, Joachim i rozpoczął akcyę ratunkową, z jednej strony obsypując Ostrogskiego pochlebstwem i wbijając go w pychę, jako jedynego prawowiernego pana na Litwie, z drugiej — pobudzając do życia z pośród mieszkańców miast większych *bractwa cerkiewne*, które miały niby pilnować gospodarki eparchialnej, w rzeczy samej zaś — prawowierności władyków i niższego duchowieństwa. We dwa lata potem Jeremiasz II, patryarcha Carogrodu, wyruszył na północ po połów mamony. Mimo usilnych próśb cara Fiedora Iwanowicza, nie zgodził się on pozostać w Moskwie na zawsze, lecz, wziąwszy za to pokaźną sumę, wyświęcił metropolitę Joba, jako niezawisłego od nikogo patryarchę „Moskwy, Włodzimierza (suzdalskiego), Wszechrosyi i wszystkich krajów północy". Tytuł to był niepośledni, czynił bowiem głową kościoła moskiewskiego, a co za tem idzie — jego rzeczywistego zwierzchnika, cara, opiekunem schizmy poza granicami monarchii. Odtąd akcya polityczna Caratu, zamiast potajemnej, staje się jawną i szybko dąży do oderwania Rusi od nas.

Bystry polityk, Stefan Batory, ujrzał niebezpieczeństwo, lecz narazie nie mógł nic uczynić, by zapobiedz złemu; już zresztą był postanowił rozgromić orężem państwo północne, tymczasem zwrócił się do Jezuitów, których uprzednio był sprowadził dla walki z protestantami. Lecz na nic się nie zdała umiejętność tych wytrawnych szermierzy wobec schizmatyków, którym nie trafiały do przekonania dowodzenia o nauce i moralności, lecz jedynie imponowały zewnętrzne formy kultu oraz sucha dogmatyka. Powracając z Moskwy, zjechał Jeremiasz do Kijowa, gdzie rozpoczął jawne podburzanie przeciw Polsce i Łacinnikom, używając bezkarności wobec słabości administracyi miejscowej, zwią-

zanej potrzebami polityki domowej; pobudzał do buntu ludność ruską, błogosławił też zbrojnemu kozactwu, które przysposabiał do roli obrońców wiary. Jednocześnie złożył z godności metropolity Onezyfora Dziewiczkę, w którym dostrzegł niechęć do zdrady, a na jego miejscu osadził Michała Rahozę, lecz i tego wyklął niebawem, kiedy nie otrzymał od niego spodziewanych pieniędzy. We Lwowie — Jeremiasz przyjmuje raz stronę władyki Gedeona Bałłabana w jego sporze z archimandryą bractwa cerkiewnego, to znowu staje naprzeciw i za pieniądze udziela bractwu przywileju *Stauropygii*, wyrażającego się w niezależności od władyki. Obłowił się dobrze patryarcha podczas swej bytności na Rusi, a, zgodnie z zasadą, że najlepiej jest łowić w mętnej wodzie, zostawił po sobie zamęt w stosunkach kościelnych i ogólny niesmak pośród wiernych i duchowieństwa. Jedyne jego racyonalne rozporządzenie było ustanowienie dorocznych zjazdów biskupów dla radzenia o sprawach kościoła ruskiego. Położenie tego ostatniego było najgorsze w chwili, kiedy święty carogrodzki go opuszczał, wioząc z sobą pełne sakwy. Do zdziczenia ogólnego i upadku moralności dodały się teraz nowe czynniki anarchii: hajdamaczyzna, bezmyślny fanatyzm bractw, podjudzanie do nieposłuszeństwa ze strony Moskwy, wreszcie zapowiedź spotęgowanego i niczem nie dającego się usprawiedliwić wyzysku materyalnego przez patryarchat carogrodzki. Cerkiew ruska głośno wołała o ratunek, to też pierwszy zjazd władyków postanowił go szukać w poddaniu się Papieżowi, jako wyrazicielowi etyki chrześciańskiej i ładu w organizacyi kościelnej. Tak stanęła w Brześciu Unia kościelna roku 1596.

Między innemi rzeczami, postanowili biskupi ruscy, by Kościół usunął się z pod kierownictwa panów ze stanu świeckiego, a skutkiem takiej uchwały, przy wyprawieniu deputacyi do Rzymu, pominięto Ostrogskiego, który sam pragnął jechać z relacyą i czołobitnością do Ojca św., nie rozumiejąc, że podobne wtrącanie się osób świeckich do spraw duchownych nie licowało ani z godnością, ani ze zwyczajami Kościoła katolickiego. Pojechali dwaj najdzielniejsi biskupi, włodzimierski Pociej i Cyryll Terlecki z Łucka.

Kiedy pan na Ostrogu dowiedział się, że coś bez niego postanowiono w sprawie Kościoła ruskiego, za kierownika którego uważał siebie, obraził się mocno i podjął głośny protest przeciwko Unii, której był jednym z głównych inicyatorów.

Pycha magnacka wzięła górę nad poczuciem obywatelskiem i odtąd pan ten bruździł bez miary we własnem społeczeństwie. Zanim poselstwo zdołało wrócić do domu, już tam wszystko wrzało z niepokoju i z grona władyków, którzy przyjęli byli Unię, odpadło dwóch, a na pozostałych eparchiach znaleźli się nowi biskupi dyzunici obok dawnych unitów; drobna szlachta i mieszczanie zbierali się na narady, kozactwo przyjęło postawę groźną; wszędzie chodzili agenci Moskwy lub też samego Ostrogskiego. Jedynie lud wiejski zachowywał się spokojnie, oczekując oświadczenia ze strony władz duchownych. To też, pomimo niepokoju w warstwach półinteligentnych, powaga króla i wyższego kleru sprawiła to, że ogłoszenie Unii w kościele nie napotkało na poważne trudności. Lecz na tem skończyło się jej powodzenie na czas dłuższy. Pod naciskiem Ostrogskiego liczni popi nie wypełnili nowych ustaw i zaczęli się zwracać do dyzunickich władyków, jako do władzy naczelnej. W wielu miejscowościach ze strony schizmatyków, wspieranych gromadami kacerzy i rozmaitych opryszków, rozpoczęły się napady na cerkwie i dobra unitów, nieraz mordy i rzezie, nieraz pod tajemnym patronatem dumnego pana z Ostroga, którego zdradzała znacząca bezczynność, podczas, gdy on jeden mógł i powinien był przywrócić ład i spokój. Bunt Nalewajki, który krwią i pożogą przeszedł znaczną przestrzeń kraju, był bezpośrdnim skutkiem zachowania się obrażonego pana.

Liczne procesy, wytaczane przez napadniętych, lub nieraz przez samych napastników, również świadczą o naprężonych stosunkach ówczesnych. To też Unia przy podobnych warunkach osłabła zupełnie, a była chwila, kiedy ta tak doniosła reforma zachowywała się jedynie pośród nielicznego oddanego jej duchowieństwa. Obaj następujący po sobie metropolici, Hipacy Pociej i Welamin Rutski, wraz z zakonem reformowanych Bazylianów, wytrzymywali napór wojującego prawosławia przez 24 lata, a żywot tych ludzi był jednem pasmem trudów, upokorzeń i daremnych zabiegów u władz rządowych. Lecz sobkowstwo przedstawicieli hierarchii łacińskiej, modny liberalizm sejmów i bezradność władzy wykonawczej, sprawiły to, że Unia musiała walczyć o własnych siłach i żyć jedynie nadzieją na lepszą przyszłość. Uważano Unię za tak podobną do schizmy, zaś jej małooświeconych popów za tak mało lepszych od dyzunickich, że brzydzono się zetknięciem z tem tak ważnem urządzeniem. Sejmy i działający na własną

rękę panowie nie troszczyli się bynajmniej o to, by Unia mogła zwyciężyć swą rywalkę, nie podnieśli poziomu umysłowego duchowieństwa unickiego przez zakładanie szkół i seminaryów, któreby wydały zastęp światłych mężów duchownego stanu, podobnych do ich współbraci łacinników. Bawili sią nawet w karygodną „bezstronność“, wydając wyroki sądowe nie z punktu widzenia Unii, jako już uznanej przez państwo i mającej gotowe prawo posiadania, lecz tak, jakby była urządzeniem obcem i napastującem dawniejsze odeń prawosławie. Ówczesne archiwa sądowe pełne są wyroków, wydanych na niekorzyść broniących się unitów, a świadczą one wymownie o fałszywości teoryi ukutej przez ówczesnych i późniejszych pisarzy z wrogiego nam obozu, jakoby Polacy i unici ruscy byli prześladowcami schizmy. Jeden tylko Zygmunt III i kilku blizkich mu ludzi pragnęli zaradzić złemu, lecz władza królewska była tak słabą i tak silne panowało uprzedzenie do katolickiego fanatyzmu króla, że sejmy zostały głuche na wszelkie jego przedstawienia. Broniła się Unia, jak mogła, lecz, wobec braku wszelkiego poparcia, nie wiele mogłaby wskórać, gdyby we własnem łonie nie posiadała sił tak znakomitych, jak dwaj pierwsi metropolici, szczgólnie zaś Jozafata Kuncewicza, skromnego mnicha bazyliańskiego z Wilna. Położenie ówczesnych księży unickich było nie do pozazdroszczenia: ludność schizmatycka, fanatyzowana przez swych przewódzców duchownych, nieraz występowała z pogróżkami i czynną zaczepką. Kiedy, po śmierci dyzunickiego władyki w Przemyślu, na biskupstwo to wstąpił unita, Atanazy Krupecki, tak wielka była niechęć do niego, że nie mógł się pokazywać na ulicy swego miasta, niejednokrotnie musiał chronić się przed pogonią do domów katolickich, a gdy jechał w powozie, kamienie, puszczone ręką gawiedzi ulicznej, padały wokoło. Jednego Kuncewicza nie mogło nastraszyć żadne niebezpieczeństwo. Zostawszy arcybiskupem Połocka, chodził on wszędzie pieszo i kazał sam jeden pośród kołyszącej się fali tłumów. Wymowa jego i dobroć były tak wielkie, że nawracał na unię każdego, nawet tych, którzy przed chwilą czyhali na jego życie. To też zagorzali dyzunici unikali spotkania z apostołem, w obawie, by ich nie uwiódł, jak go przezwali „duszochwat“. Wielokrotnie narażając życie na największe niebezpieczeństwo, nawrócił św. Jozafat tysiące ludzi, aż w 1626 roku poniósł śmierć męczeńską w Witebsku od rozjuszonej tłu-

szczy, którą podburzył schizmatycki jego przeciwnik, biskup Połocki, Melecyusz Smotrycki.

Śmierć Świętego stanowi datę zwrotną w dziejach unii. Poruszona tym wypadkiem ludność Witebska, Połocka, Mohilewa i wielu innych miejscowości, porzuca schizmę, by się udać pod opiekę męczennika; większość jego zabójców nawraca się doń, a w ich liczbie sam Melecyusz Smotrycki. Wojewoda witebski, Lew Sapieha, który dotąd odmawiał unitom wszelkiej pomocy, teraz udziela im opieki i robi przedstawienie na ich korzyść sejmowi warszawskiemu, który odtąd chce widzieć w nich katolików, równych łacinnikom. Jednocześnie milkną jawne napaści ze strony schizmatyków, których liczba zmniejsza się codziennie. Lecz sto lat minęło, zanim Unia ugruntowała się należycie, a przez ten czas narażała się na niejedną ciężką próbę. Dwuznaczna polityka Władysława IV, który marzył o tronie moskiewskim i, gotując się do wojny z Turcyą, potajemnie sprzyjał buntującym się Kozakom, pozwoliła schizmie rozrosnąć się na południu, wojny zaś kozackie usunęły ją zupełnie stamtąd. Pozostała Unia na Rusi Czerwonej i Białej, lecz i w tych krajach jej rozrost nie był raptowny, bowiem odbywał się bez owego narzucania ze strony polskiej, o którem tak głośno prawią nasi wrogowie; dowodem wstrzemięźliwości naszej w tym względzie jest ta okoliczność, że na Litwie zostało sporo placówek prawosławia aż do końca, w Galicyi zaś zniósł je jeden rozkaz Józefa II, na co wszak nigdy nie zdobyli się sami Polacy. Niewątpliwie, że w stosunkach polsko-ruskich zdarzały się liczne wypadki nadużyć ze strony silniejszej, lecz miały one zawsze charakter prywatny i nie stanowiły prawidła stałego postępowania, jak to czyni z nami Rosya, nie mogą też ściągać zarzutu na Polskę, bo zapytujemy: kiedy i gdzie nie było nadużyć w oceanie stosunków ludzkich? Historyografia rosyjska powtarza o prześladowaniu chłopów prawosławnych przez panów polskich katolików, lecz milczy o tem, że innych panów w Polsce nie było i że w dawnych czasach prawa pańszczyźniane panowały w całej Europie, w Moskwie zaś i cywilizowanej Francyi położenie chłopa było stokroć gorsze, niż u nas. W ostatnich latach wieku XVIII książęta Rzeszy Niemieckiej sprzedawali za pieniądze tysiące własnych poddanych Anglikom, którzy wywozili ich jako żołnierzy na wojnę do Indyi i Ameryki, a wszakże nic podobnego Polska nie znała, niemniej tortur, tak wszędzie

używanych w Europie! Mówią Rosyanie, a za nimi rzecz dziwna, nasi drugorzędni historycy, o osławionem dzierżawieniu cerkwi prawosławnych przez żydów, którzy jakoby mieli pobierać od popów podatek za spełnianie obrządków ich kultu, lecz i tu przemawia kłamliwe oświetlanie faktów, ponieważ w owych czasach żydzi nader rzadko trudnili się dzierżawą, powtóre, że w podobnych wypadkach pobierali zwykły podatek ziemski od popa, który nie mógł uchylić się od prawnego podatku narówni ze wszystkimi mieszkańcami danej osady. Nawet gdyby żyd chciał nadużywać swych praw, ciągnąc niedozwolone zyski z popa, nie można w tem upatrywać celowego prześladowania obrządku wschodniego, lecz zwykłe nadużycie. Dziejopisarze rosyjscy posunęli się dalej, ogłosili bowiem św. Jozafata prześladowcą i okrutnikiem, o czem bynajmniej nie mówią jego współcześni, zapewne nie z racyi poczucia sprawiedliwości, lecz dlatego, że mogliby się narazić na sromotną odprawę przez zbyt świeżą tradycyę i dokumenta.

Skończyłem — ponieważ ustalenie się Unii było ostatniem zwycięstwem naszej pokojowej polityki na Wschodzie. Odtąd rozpoczyna się akcya zaczepna ze strony barbarzyńskiego Wschodu, akcya, prowadzona metodą mu właściwą, przyczem miała zwyciężyć nie wyższość moralna strony wojujacej, lecz jej siła brutalna. Wykazałem, że obrządek grecki, chociażby tylko jego formy zewnętrzne, był jednym z głównych czynników przeszkadzających porozumieniu się naszemu z bratnią Rusią, że dzięki karygodnemu liberalizmowi, nie zdobyliśmy się na to, by w stosownej chwili zgnieść złowrogą nam schizmę, przez co przegraliśmy sprawę podwójnie, raz, narażając własny byt polityczny, powtóre, nie wypełniając naszego posłannictwa dziejowego. W dodatku jako strona zwyciężona, naraziliśmy się na niesłuszne zarzuty ze strony wrogów naszych, zarzuty, których odparcie postawiłem jako jedno z zadań niniejszego artykułu. Na własnem łonie wyhodowaliśmy to wszystko, co miało nas zgubić: z jednej strony prawosławie, z drugiej potęgę pruską. Skutki niewczesnego liberalizmu w stosunku do Rusi, spadły na nas w formie wojen kozackich i nieproszonej opieki Caratu moskiewskiego nad słabnącą Rzeczpospolitą.

Polska, jako wschodnia strażnica Europy, uległa przemocy, lecz jako naród samoistny żyje w nas i nie przestaje walczyć o życie. A jest to walka dwóch pierwiastków wręcz sobie przeciwnych, nie pozwalająca na żadne kompromisy sumienia, walka

Europy z Azyą, Wschodu z Zachodem i sens jej moralny wyraża się przez antagonizm woli z niewolą, światłości z ciemnościami, ducha z ciałem, wobec czego nie możemy ze spokojnem sumieniem decydować się na zmianę narodowości, jak się zmienia suknie, mniej lub więcej dogodne dla danej chwili. Rosya, to Wschód azyatycki Assurbanipala, Attyli, Tamerlana, wreszcie Iwana Groźnego i Aleksandra III, z jej carosławiem, prawosławiem, rabolepiem i zaborczością, Polska, to ojczyzna Kazimierza Wielkiego, Jadwigi, Kościuszki i wielu innych, nie mających sobie odpowiednich w obozie przeciwnym; to spadkobierczyni ducha aryjskiego z Maratonu i Termopil. Siła jej — to europejski duch swobody, którego, jeśli się nie wyrzeknie — nigdy nie zginie.

Ks. Demko Mnohohriszny.

MOWA

wypowiedziana w kościele w Montmorency w dniu 22 maja 1903 r. podczas żałobnego nabożeństwa za Polaków zmarłych na wygnaniu, — przez księdza Alfreda Baudrillart, profesora Instytutu katolickiego w Paryżu.

Był dzień majowy, jasny, ciepły. Wdrapałem się na „imperiale“ i pojechałem na dworzec północny. Na dworcu mnóstwo ludu: gwar, bieganina, jak zawsze. Zbliżyłem się do kasy. Jakiś młody pan stał z boku. Wpatrzył się we mnie, uchylił kapelusza i zapytał:

— Do Montmorency?

— Do Montmorency — odrzekłem.

— Oto kwit. Kolej sprzedaje nam bilety za połowę ceny. Robi to ustępstwo każdego roku dla Polaków, udających się do Montmorency na obchód swój żałobny.

Podziękowałem. Kwit pokazałem kasyerce i otrzymałem bilet za pół ceny.

W pociągu sami prawie Polacy. Wyróżniają się uczniowie szkoły Batignolskiej w mundurach z polskiemi barwami i białymi orłami na guzikach. Do kościoła dojeżdżamy tramwajami elektrycznymi. Kościół na wzgórzu; dokoła sady, ogrody; pełno zieloności; na horyzoncie siny las. Czekamy na cmentarzu rozpoczęcia nabożeństwa. Niektórzy oglądają pomniki Niemcewicza, Potockiego, Kniaziewicza...

Wreszcie odezwał się dzwonek i ojciec Orpiszewski rozpoczął mszę żałobną. Inni księża zasiedli w chórze.

Na środku kościoła stał katafalk, przybrany w herby polskie. Po sumie wszedł na ambonę ks. profesor Baudrillart i wygłosił piękną mowę, którą tu dla zbudowania i zapalenia świętą miłością do nieszczęśliwej Ojczyzny naszych kapłanów w dosłownem tłómaczeniu podajemy.

„Mementote operum patrum quae fecerunt — pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili.“—1 Mach. 2. 51.

Bracia moi!

Te słowa naszych ksiąg świętych cisną się same przez się do umysłu wobec tych ceremonii i bez wątpienia mieliście je nieraz już tłómaczone. Zgromadziliście się tu, aby przypomnieć sobie umarłych waszych, ale przypomnieć przed Bogiem, a więc przez modlitwę i czytanie. Co roku wszyscy z pomiędzy was, którzy nie są przywiązani do pługa pracy codziennej, przychodzą podnieść ducha w tej świątyni, która stała się dla was jakby kącikiem ojczyzny utraconej, przychodzą błagać Boga za tych, którzy legli w grobach i roztrząsać tę tajemnicę, czem oni byli, a czem wy jesteście i czem w przyszłości będziecie.

Ach! Bracia moi! Wszyscy ludzie powinni pamiętać o tem, co jest wielkie, dobre, pożyteczne i święte, a przedewszystkiem pamiętać o tych, którzy nas opuścili, bo jeżeli przed chwilą rozłąki byli nam drodzy, to teraz zawsze są ciekawi wiedzieć, czy żyją jeszcze w sercach tych, których za życia ukochali... Nie, oni nie umarli w zupełności; nie umarli nawet dla tej ziemi; znikli, ale o nich się pamięta. Oh! wiele razy są oni bardziej żywi, niż ci, którzy się zdają żyć. Spojrzyjcie na tę biedną wdowę, ukrytą pod długą, czarną zasłoną swej żałoby nieutulonej! przechodzi ona przez życie z okiem utkwionem w niewidzialną istotę, która dla innych umarła, ale dla niej jest i żyje zawsze jako przewodnik i podpora...

Czyż naprawdę nie żyje zawsze w sercu matki mały aniołek o włosach jasnych, zaledwie chwil kilka istniejący na ziemi, a którego imienia nikt już nie pamięta? Stara i pochylona wiekiem patrzy jeszcze wzruszona i uśmiechnięta na ubranie spłowiałe i na zabawki zepsute swego dziecka.

Tak samo przez wspomnienie żyją w was ojcowie wasi, bracia i przyjaciele; a gdy w pewnych dniach — podobnie jak dziś, — pamięć się ożywia silniej i dobitniej, to dla nich — chcę w to wierzyć, — jest jakoby dzień święta uroczystego w wiecznem święcie niebieskiem.

A i dla tych, którzy tę pamięć obchodzą, jest ona wielką i dobrą; bo ta pamięć jest bezinteresowną. Jest ona protestem przeciw temu samolubstwu, które nas uwodzi bezustanku. Niestety! W zabiegach tego życia trudno nam myśleć nawet o żywych, jeżeli nie łączą nas z nimi żadne blizkie stosunki, lub żadnej z nich nie mamy korzyści. Przez pamięć o umarłych wychodzimy z siebie i z naszego nienawistnego ja. Podnosimy się do wyższych i zbawiennych myśli; stajemy się i lepsi i mocniejsi.

Ale, najdrożsi moi bracia, jeżeli dla każdego człowieka w prostej pamięci jest coś szlachetnego i pożytecznego, to o ileż więcej dla tych, których teraźniejszość uciska — o ileż więcej dla was! Ośmielam się to twierdzić: pamięć jest waszą siłą i waszą pewnością. W obecnej chwili wy nie możecie nic innego, jeno pamiętać. Źle by wam radził, ktoby radził inaczej. Lecz czyniąc to — wierzajcie mi, — czynicie dużo i więcej być może, niż wam się zdaje.

Czyż nie tak wołał niegdyś prorok Izajasz do Żydów w niewoli, do których niestety, was można było wiele razy porównać?... „Czemuż — mówił, — czemu obracacie się około pomocy zewnętrznej?... Czemuż błagacie pomocy niepewnej i kłamliwej z Egiptu?... Egipt jest człowiekiem, nie bogiem... *Ægyptus homo et non Deus* [1]). W chwili stanowczej on was zdradzi; Bóg sam może was zbawić“...

Biorę te słowa, jak również słowa Matatyasza, które przytoczyłem na początku, aby je wam przedstawić i wyciągnąć z nich otuchę, której się odemnie spodziewacie... Lecz któż ja jestem, abym do was mówił w ten sposób? i jakże będę miał śmiałość dawać wam lekcyę?... Ja nie cierpiałem, jak wy! Wy znacie lepiej, niż ja, wasze nieszczęścia i wasze bóle i lepiej wiecie jak je znosić i co do ich usunięcia przedsiębrać... Ale przyjdzie dzień — być może niedługo, że katolicy we Francyi poznają niektóre z waszych boleści; będą oni traktowani tak, jak wy jesteście traktowani na waszej ziemi — paryasi w własnej ojczyźnie; będą

[1]) Izai. XXXI. 3.

oni, a przynajmniej ich kapłani i zakonnicy, szukali kącika na wygnaniu, będą szukali nie odpoczynku i pokoju, ale prawa wykonywania swych dzieł i pomagania swym braciom. Oh! do was więc niech przyjdą się uczyć! Oby byli — jak wy — niezwyciężeni i wierni! My nie mamy jeszcze doświadczenia; a tymczasem ja staję przed wami — ośmielam się nawet mówić do was, jako powagę mający. Ale czynię to jako kapłan, który mówi do katolików. Czynię to, jako wasz przyjaciel, jako następca tych wszystkich kapłanów zakonu Oratoryańskiego, którzy począwszy od Gratry, Perraud, Mariote, Pététot, Lescoeur podnosili głos na korzyść Polski, albo urządzali zebrania na wasz pożytek. Ze względu na ten podwójny tytuł: kapłana i przyjaciela — wiem, że słuchać mię będziecie z życzliwością. Niech raczy błogosławić słowom moim Święta Dziewica, którą ojcowie wasi obrali za swą Monarchinię, czcząc Ją imieniem „Królowej Polskiej“ i „Księżniczki Litewskiej“, aby te słowa przenikły aż do serc waszych i przyniosły wam pewną otuchę.

* * *

Mementote! Pomnijcie! Ach, czegoż chcą wasi wrogowie, jedno — abyście zapomnieli? Abyście zapomnieli waszej historyi, waszego języka, waszej wiary, to jest wszystkiego, co czyni was narodem. Czegóż to oni nie wymyślają, aby tylko przywieźć was nieznacznie do tego potrójnego i fatalnego zapomnienia!

Wasza historya; oni ją przekręcają i zmuszają wasze dzieci uczyć się jej tak, jak oni ją napisali... Wymażcie, wołają, wymażcie z waszych roczników imiona sławnych na wieki Władysławów, Sobieskich i Kościuszków; nie wspominajcie o chwalebnej obronie Wiednia i całego chrześcijaństwa, tyle razy zbawionego przez was od napaści dziczy muzułmańskiej! Ale uczcie się, że Katarzyna Wielka przy oklaskach Woltera i filozofii raczyła pewnego dnia odpowiedzieć na wezwanie waszych ojców i uwolniła ich od jarzma religijnego, społecznego i politycznego, pod którem jęczeli. Porzućcie zwyczaje, które przypominają waszą przeszłość! Buntownicze wasze emblematy; buntowniczy wasz ubiór; buntownicze nawet wasze zaprzęgi polskie; buntownicze, bo wam przypominają lepsze czasy! Zapomnijcie! Zapomnijcie!

A wasz język? Wypędzony z urzędów i biur; wypędzony ze szkół, gdzie wasze dzieci są zmuszone ukrywać książki pol-

skie; wypędzony z kantorów waszych kupców i ich ksiąg rachunkowych; wypędzony z napisów aptekarskich; wypędzony — w pewnych krajach — z kopert listów waszych, niemiłosiernie rzucanych z pogardą, jeżeli noszą ślady mowy skazanej na zagładę; wypędzony nawet z rozmowy prywatnej, jeżeli ta jest w miejscu publicznem. Biada tym, którzy przez nieuwagę pozwolą się wyrwać kilku słowom tego języka, w którym myślą. Świadkiem ów biedny wieśniak, który zapłacił wielką karę za to, że w kasie powiatowej, wymówił dwanaście sylab polskich.[1]) Zapomnijcie! Zapomnijcie!

Zapomnijcie przedewszystkiem waszej religii, gdyż jakkolwiek jest katolicka, to jednakże jest zarazem wasza narodowa. Ukryjcie za murami waszych świątyń, albo — w wypadkach nadzwyczajnej łaski — za murami — jeżeli są dosyć wysokie — waszych cmentarzów, wasze tradycyjne i święte procesye. Co to kogo może obchodzić, że w ciasnocie murów, mdleją w ścisku wierni, padają, łamią sobie ręce, są deptani przez tłumy... Chodzi o to, aby was nikt nie widział z zewnątrz. A jeżeli dla wspaniałości religijnej lubicie przestrzeń — dobrze, procesye prawosławne są tam dla waszej pociechy. Idźcie na nie! A wasze krzyże i wasze posągi święte niech się kryją za murami; niech nie przypominają na rogu ulic przechodniowi pobożności przodków! Niech wasze kościoły niszczeją i nie będą poprawiane, niech się walą i nie powstają! Niech śpiewy wasze w języku ludowym nie koją waszego bólu na drodze, która prowadzi umarłych waszych do wiecznego spoczynku! Niech nie rozlegają się w waszem nabożeństwie! A jeżeli potrzeba, niech ustąpią miejsca językowi zwycięzcy! Niech wasi kapłani i biskupi będą szpiegowani we dnie i w nocy! Niech będą krępowani w swoich czynnościach, obciążani karami, więzieni, wysyłani na wygnanie! Niech dzieci wasze w święta carskie idą do cerkwi i niech tam słuchają mowy, która bluzga na waszą religię. A jeżeli ich sumienie protestuje, niech będą pozbawione prawa kończyć swe nauki!... Biedni mali rewolucyoniści — dwunasto i czternastoletni — których ukaranie ma trwać przez całe życie! Że staną się obojętni lub źli, cóż to kogo obchodzi? Zapomnijcie! Zapomnijcie!

---

[1]) Fakt ten zdarzył się na Litwie. (przyp. tł.).

Zapomnijcie! Oto wrzask waszych wrogów. Niestety! Nie jest że to także cichym szmerem, ukrytem pragnieniem wielu waszych przyjaciół? Ach, gdybyście mogli zapomnieć, jakżeby to było wygodnie, — jakby to uciszyło wyrzuty sumienia! Bylibyście tak roztropni i oddalibyście im tak wielką usługę! Gdzież są te zapędy szlachetne, które niedawno jeszcze porywały ku wam serca narodów?... Siła, której ofiarami byliście, uczyniła je innymi... Niestety! Nawet ten naród, który kochaliście, którego ziemię lubiliście uważać za swą drugą ojczyznę, zwyciężony również i amputowany, zwrócił się do potężnego monarchy, który mu zapewnił nowy wzrost. Naród ten jednak zawsze was kocha i dlatego też nie mógłby bez przykrości słuchać mówiących o waszych cierpieniach: *Egyptus homo et non Deus.*

Ach, gdybyście mogli zapomnieć!

* * *

Sprzysiężenie zapomnienia, Bracia moi, oto wasze wielkie niebezpieczeństwo; ale ono nie może się udać, chyba że sami do niego przystąpicie. W dniu, w którym — jak tego pragną wasi wrogowie i wielka liczba waszych przyjaciół — zaczniecie zapominać — wiedzcie o tem, jesteście zgubieni... I oto dla czego kapłan i przyjaciel, który stoi na tej ambonie, z najwyższym szacunkiem, ale też ogniście pozwala sobie do was rzec: „*Mementote operum patrum vestrorum*“, — pamiętajcie o czynach przodków waszych: o historyi, którą utworzyli — o języku, który urobili — o religii, której służyli, którą wam przekazali i która stanowi waszą osobistość (personnalité).

Tak, pamiętajcie o historyi waszej! Piękna jest ona, bo jest szlachetna i rycerska. Smutna jest, bo się kończy klęską, jakiej nie ma równej. Ale dla tego jest płodna.

O jakże wielkoduszną i jaśniejącą była Polska w XV wieku, gdy wylewała obficie krew w obronie swej ziemi i swego *Credo,* w obronie ludów sąsiednich i całego chrześcijaństwa! Hordy muzułmańskie następowały po sobie, jak fale wzburzone. Bulgarya, Serbia już były zalane tem morzem niszczącem; Węgry, Czechy, Włochy, Europa, paraliżowane strachem, a jeszcze więcej wewnętrznemi walkami, pytały się przerażone, ażali nie przyjdzie półksiężyc i nie zniszczy krzyża i wszystkiego, co krzyżowi oddane... Ale tam była Polska. Na jej czele stał młodzieniec, dziecko pra-

wie, Władysław i wielki biskup, Zbigniew Oleśnicki... Narodowi, królowi, wskazuje biskup ideał wojny świętej, piękną rolę rycerza Kościoła... Naród i król umieją słuchać; powstają, tryumfują... A jeżeli później szczęście wraca pod sztandary Amurata, Władysław, poległy jako bohater na polu bitwy, przekazuje swej Ojczyźnie tradycye, które przetrwały aż do Sobieskiego, olśniewając urokiem chwały wszystkie narody.

Szlachetni i mężni byliście niemniej Polacy w Wielkiej Armii, gdy krew wasza mieszała się z naszą krwią na różnych polach Europy... Jakże piękni byli wasi żołnierze pod Samo-Sierra, gdy na znak Napoleona: Niech wystąpią moi Polacy!"... zdobyli dziesiątkowani mieczem i ogniem, niezdobytą skałę uwieńczoną działami i strzelbami, które zionęły śmiercią.

Tak, wasi bohaterowie to prawdziwi rycerze, to ludzie, którzy, jak mówi pewien historyk o waszym Kościuszce, rzucają się z prostotą do walki najnierówniejszej „obejmując wielkodusznie dwie szanse: zwycięstwo lub męczeństwo!".

Szlachetni byliście też względem ludów, których los połączył z wami... Oh! jakże lubię czytać ów akt połączenia Polski z dawnym jej rywalem — Litwą, gdzie się koncentrują te słowa szlachetne: „Miłość chrześcijańska rodzi owoce wspaniałe; gorąco pragniemy stanąć pod jej sztandarem i w jej imię łączymy nasze rodziny i herby naszych przodków; odtąd panowie litewscy będą nam równi. Przysięgamy uroczyście nie opuszczać ich nigdy w niebezpieczeństwie, ale przeciwnie pomagać im wedle wszystkich sił naszych; ich nieprzyjaciele będą naszymi nieprzyjaciółmi, a ich pomyślność będzie naszą pomyślnością".

Ach, gdyby wasi wrogowie zrozumieli takie połączenie!

Pamiętajcie — Bracia moi — na szlachetne przykłady waszych przodków; na ich wspaniałomyślność, na ich **waleczność**; na ich ducha wielkiego i naśladujcie ich... Ale pamiętajcie też na błędy, które oni popełnili, aby ich unikać i wady, które — jak wiecie — są przyczyną waszych nieszczęść... Pozwólcie mi dotknąć tego delikatnie; trzeba umieć uczyć się z doświadczeń historyi... Porzućcie narodowe wady wasze: niezgodę, lekkomyślność, brak wytrwałości i **wstręt** do pracy cichej, a natomiast przeciwstawcie przeciwne tym wadom zalety, które dziś bardziej niż kiedykolwiek czynią narody wielkimi.

Jednoczcie się! Niestety, wspólność nieszczęść nie zawsze wystarcza do zbliżenia się. Oh, jak smutną jest rzeczą patrzeć na naród w niewoli, walczący między sobą i rozdzielony!

Bądźcie poważni i stali. Pod ciosami tylu doświadczeń, to zdaje się, jest dla was łatwem. Ale czyż natura nie unosi nas zawsze do szukania rozrywek i przyjemności?

Bądźcie pracowici! Tylko **praca** czyni nas ludźmi i obywatelami. Słuchajcie owego energicznego wołania, które skierowała do was w pewnej pięknej książce dzielna chrześcijanka, a wasza rodaczka: „Dalekiem od was, dalekiem od was niech będzie to pojęcie azyatyckie, że próżnowanie i ręce nieudolne są znakiem godności!“ [1])

Pamiętajcie o waszej historyi!

Pamiętajcie też o języku waszym!... Czyż nie prawda, że przedewszystkiem przez język tłómaczy się duch narodu? On jest przeniknięty obrazami rodzinnymi, postępami historycznymi, wierzeniami ludowemi; ma swoje odrębne właściwości. Mówić do dziecka obcym językiem, to znaczy wejść do ducha, który nie jest duchem przodków, jest to w pewnym względzie stać się samemu cudzoziemcem... O, wy, którzy żyjecie we Francyi, pomyślcie o wysiłkach często niebezpiecznych — przypomniałem je co tylko, — które czynią dzieci waszej ojczyzny, by zachować wobec przeciwnika, który czyha na nie, znajomość i użycie swojej mowy ojczystej. A wy, dla których nabycie i zachowanie tej mowy kosztuje trochę pracy, cofnęlibyście się przed tą pracą? [2]) Czytajcie i znowu czytajcie owe wielkie dzieła, któremi tak słusznie się chlubicie i któremi wzbogaciliście dorobek literacki ludzkości. To są myśli, uczucia, radości i cierpienia waszych ojców, które przejdą na was — i które, zadzierzgając najściślejszy związek między nimi, a wami, pozwolą wam udzielić waszym dzieciom tego, coście otrzymali od waszych ojców: tradycyę intelektualną, tożsamość duchową i moralną.

Aby uzupełnić to dzieło i pracować jak najskuteczniej, pamiętajcie o wierze waszej. Ach, wiem ci ja zbyt dobrze, że nie ma dziś nikogo, dla któregoby zachowanie wiary ojców niewyma-

---

[1]) Hr. Zamojska „O pracy“.

[2]) Zapewne mowa tu o tych Polakach, którzy zapomnieli we Francyi języka ojczystego. A jest takich dużo.

gało walk często bardzo trudnych... Tymczasem dla was, Bracia, usiłowanie to, śmiem twierdzić, jest mniej przykre, niż dla innych. Jak to powiedział przed trzydziestu pięciu laty w mowie pogrzebowej nad trumną generała Zamojskiego, wymowny kapłan, a dziś kardynał, Perraud: „Ja nie znam ani jednej z waszych sław narodowych, którąby nie oddała się kościołowi na usługi“.

Dziesięć wieków waszej historyi są najściślej złączone z tym Kościołem katolickim. Wy byliście jego rozkrzewicielami; wy byliście jego obrońcami; wy byliście i jesteście jego męczennikami. Kościół wie o tem dobrze. Kościół nie szczędzi wam uznania; on, który przez usta jednego ze swoich papieży ogłosił, że potrzebujecie tylko zebrać proch z waszej ziemi, aby mieć pełne ręce świętych relikwij; on, który przez usta największego ze swych mówców, naszego Bossueta, nazwał was koniecznymi dla siebie, a przez usta najmiłosierniejszego ze swych apostołów, św. Wincentego à Paulo, nie lękał się twierdzić, że bez was religia katolicka byłaby zaginęła.

Kościół katolicki! Ach wy jesteście mu oddani, jak się oddaje wszystko dobre na ofiarę! A tymczasem Bracia moi, wy sami, czyż nie macie obawiać się o waszą religię?... Ten wiatr sceptycyzmu, racyonalizmu, bezbożności, który wieje na świecie, czy was nie pociągnie, jak innych? Ach, nie lękam się o tych, którzy przed carskiem prawosławiem bronią piędź za piędzią swoich wierzeń. Oni są w ogniu walki, a sama walka podtrzymuje ich... Lecz wy, którzy się obracacie w kole naszych duchów, którzy uczęszczacie na nasze uniwersytety i tam słuchacie owych nauk nieprzyjaznych chrześcijaństwu, owych nauk odartych z dowodów, ale niekiedy pozornie dobrych, któremi świat pragnie zastąpić naukę Chrystusa, czyż wy nie pozwolicie się uwieść?

Wierzajcie mi; patryotyzm wasz nie omieszkałby uledz temu samemu ciosowi, jakibyście zadali waszej religii. Wiem, jak pewien generał-gubernator kijowski wyrzucił do studentów uniwersytetu te słowa więcej niż niewłaściwe w takich jak jego ustach: „Bawcie się“ („Kutitie“). Studenci jednak mimo ich wieku i pochopności do życia wesołego, spostrzegli w tem sidła, które na nich zastawiono, i oburzyli się... Ci, którzy wam mówią: „przestańcie wierzyć!“ zaprowadziliby was wkrótce do zaparcia się narodowości... Jeżeli pozwolicie pokryć błotem namiętności, lub pyłem niewiary wasze przekonania moralne i religijne, przyjdzie

kolej na wasze przekonania patryotyczne; pogrążycie się w indyferentyzmie i w międzynarodowości. A więc tego, co Bóg złączył, nie rozdzielajcie!

* * *

Mementote! Pamiętajcie! Tylko pamiętajcie, a już przez to samo nie czynicie rzeczy próżnej, bo przez tę pamięć czynną, która uwiecznia życie, zachowacie ducha narodu polskiego. A cóż to jest naród, jeżeli nie przedewszystkiem dusza — dusza bez wątpienia zbiorowa, lecz w końcu dusza?... Niezależność polityczna — to dużo; to jest korona niezbędna życia narodowego; to jest cel, **którego nie trzeba tracić z oczu.** Ale to nie jest jednakże wszystko, a nawet nie zawsze jest rzeczą główną.

Patrzcie na Grecyę! Grecya miała ducha, ach, jak żywego! ducha, zrobionego w zupełności ze światła, inteligencyi, z zapału do piękna, ducha naprawdę nieśmiertelnego! I dwa razy mogła Grecya wpaść pod jarzmo obce, a w przeciągu wieków nie przestała być sobą. Najpierw miała panowanie narodu bratniego przez krew i przez cywilizacyę, — a duch Grecyi był tak mocny, że zatryumfowała ona nawet nad duchem zwycięzcy i przerobiła go prawie na swój obraz, aż do dnia, w którym już nie było Cesarstwa Rzymskiego, ale było Cesarstwo Greckie. Potem nastąpiło panowanie ucisku, zagłady, panowanie barbarzyństwa tureckiego. A jednakże Grecya żyła zawsze; żyła, bo miała historyę; bo jej się uczyła; bo miała język; bo nim mówiła; bo miała wiarę i jej się trzymała, słowem pamiętała o sobie samej. Cztery wieki przeszły i Grecya, odzyskawszy swą niezależność zupełną, policzona na nowo między narodami. A to dla tego, że była jeszcze narodem, a była jeszcze narodem, że mimo wszelkiego ucisku, zachowała duszę swoją.

In silentio et in spe erit fortitudo vestra... Słuchajcie, Bracia moi, wielkiego głosu waszego szlachetnego Krasińskiego. On lepiej odemnie uczy was cierpliwości i tej rezygnacyi, która nie jest upadkiem ducha, ale cichą i ciągłą pracą:

„Ojczyzno moja! Bądź cierpliwością, która uczy, jak się buduje gmach kamień po kamieniu! Bądź wolą nieugiętą i pokorną rozwagą, która przygotowywa przyszłe zwycięstwo; bądź spokojem w czasie burz; bądź zgodą wśród krzyków niezgody; bądź pięknością wieczną pośród brzydoty; bądź dla tchórzów i fa-

ryzeuszów milczeniem wzgardliwem, które przygniata; bądź dla słabych siłą, która obudza odwagę; bądź nadzieją dla tych, którzy stracili nadzieję; w twojej walce przeciw piekłu tego świata, które czycha na ciebie, bądź ową siłą spokojną i kochającą, której piekło nigdy nie zniesie!“

Już kończę, Bracia moi! Jeszcze raz! Zostańcie narodem przez wierność waszym tradycyom, waszej historyi, waszej mowie, waszej wierze i przez nabycie cnót trwałych, które dopełnią szlachetne i świetne zalety waszych ojców... Zachowujcie duszę polską, a w chwili, wyznaczonej przez Opatrzność, wynikną wielkie przewroty, które w ten lub inny sposób; powrócą waszej ojczyźnie jej właściwe miejsce na karcie świata. A więc ci, którzy przyjdą po was i którzy wam będą zawdzięczać to szczęście, będą błogosławili waszą cichą i bolesną pracę, która jest tem bardziej zasługującą, im bardziej jest ukrytą. Ponieważ wy pamiętać będziecie i o was przypominać będą; a to będzie waszą zapłatą w przyszłości. Ale najpierw będzie pamiętał o was Bóg, ten Bóg, dla którego wieki są jakby dnie i, nie czekając tej korony ziemskiej, on wynagrodzi szczęściem wiecznem tych, których życie jest szeregiem świętych wysiłków i strasznego męczeństwa, ofiar ze wszystkiego, co jest najdroższe... Miejcie nadzieję w nim, ową nadzieję niezwyciężoną, która jest najwyższym hołdem człowieka względem Bóstwa. Amen.

WOJNA ROSYJSKO-JAPOŃSKA A PRASA POPIA.

Wojna rosyjsko-japońska nawet wśród ludności moskiewskiej, szczególniej w klasie inteligentnej, nie cieszy się wielką sympatyą. Natomiast większość ludu rdzennie moskiewskiego pała nieraz szczerą nienawiścią do wroga ojczyzny. Rząd rozumie, jaką siłę ma religijne uczucie w ludzie i to uczucie stara się wyzyskać na swoją korzyść. W tym celu na wszelki sposób zaczyna zdobywać sympatyę kleru, który znowu, mając jaką taką powagę u ludu, *per fas et nefas,* byleby się tylko przypodobać rządowi, usiłuje wmówić chłopom, że obecna wojna to wojna święta, że walcząc z Japonią, naród moskiewski walczy w sprawie Bożej. Opłacany

sowicie przez rząd kler moskiewski, wbrew swemu powołaniu, zapałał naraz uczuciami wojowniczemi i takież uczucia usiłuje przelać w lud. Kilka myśli, wyjętych z najbardziej poczytnych pism popowskich, wykaże nam pracę popów nad rozbudzeniem tych uczuć.

Strannik, pismo petersburskie, w numerze z miesiąca lutego r. b. zamieściło ciekawe uwagi jakiegoś Sapożnikowa o wojnie rosyjsko-japońskiej; ciekawemi je nazwałem dlatego, że w nich się dziwnie uwydatnia imperyalizm prawosławny Moskwy. Popi wzdychają do powszechnego panowania prawosławia nad ludźmi, a wojna z Japonią i Chinami wydaje im się pierwszym krokiem na drodze prac misyjnych.

Uwagi swoje o wojnie rosyjsko-japońskiej Sapożnikow zatytułował tak: „Nasz spór z Japonią z biblijnego punktu widzenia“. Jako tekst do swej ultramodernistycznej elukubracyi egzegetycznej bierze słowa św. Pawła apostoła: „*Haec autem omnia in figura contingebant illis; scripta sunt autem ad correptionem nostram, in quos fines saeculorum devenerint*“ (I cor. X, 11). Rozpocząwszy od platonicznych zachwytów nad dobroczynnymi skutkami pokoju, natychmiast twierdzi, że ten pokój zdobywa się za pomocą wojny. Wojna podług niego jest środkiem, używanym przez Opatrzność do oczyszczenia społeczeństwa i do wypełnienia w dziejach świata odwiecznych wyroków Bożych; rozmaitego bowiem rodzaju są wojny: jedne podejmują mocarstwa w celu odparcia nieprzyjacielskich napadów, inne w celu oswobodzenia ludzi z pod jarzma okrutnych tyranów, inne znowu w celu ujarzmienia barbarzyństwa i rozszerzenia na świecie cywilizacyi chrześcijańskiej. Wojna więc nie zawsze bywa złem; gdy tymczasem złem może być pokój w takim wypadku, jeżeli naprzykład Bóg i sprawiedliwość wymaga wojny; zresztą pokój i sam przez się zgubnie wpływa na ludzi, gdyż wlewa w ich serca zapomnienie o Bogu i obowiązkach względem Niego. „Z punktu widzenia chrześcijańskiego, kończy uprzednie myśli Sapożnikow, wojna ma swoją racyę bytu“.

Co do Mandżuryi, powiada dalej, są dwa sprzeczne zdania wśród Rosyan; jedni utrzymują, że ją trzeba całkowicie przyłączyć do posiadłości rosyjskich, inni przeciwnie, chcieliby ją oddać Chińczykom. Ta sprzeczność — powiada autor — pochodzi z niezrozumienia posłannictwa, jakie Bóg przeznaczył Rosyi: jest ona opatrznościowo powołaną do szerzenia i utrzymywania prawosławia na całym świecie. Czyż Chrystus Pan nie wyrzekł tych

pamiętnych słów, że wszystkie ludy muszą przyjść do Niego, żeby korzystać z owoców odkupienia? Chińczycy pozostawieni sami sobie, nie odczuliby potrzeby przyjęcia chrystyanizmu i pozostaliby na zawsze w ciemnościach bałwochwalstwa. Stąd prawo boże przedewszystkiem zabrania Rosyi zwracać Mandżuryę Chinom, gdyż taki czyn równałby się rzuceniu tego kraju w objęcia poganizmu. W wieku XVI. herezya papizmu poczyniła ogromne postępy w Chinach i Japonii; zdobycze te jednak znacznie uszczupliły prześladowania w XVII i XVIII wieku; i w tym właśnie widocznie się objawiły odwieczne zamiary boże co do tych krajów: Bóg chciał powstrzymać szerzącą się w Japonii herezyę papizmu, żeby dać jej poznać prawdziwą naukę Chrystusową; wypadki obecne wyraźnie dowodzą, że Rosya, przyłączając Mandżuryę do swych posiadłości, będzie współdziałała ze zrządzeniem Bożem. Ograniczając się zaś nominalnym wpływem na Mandżuryę, lub, co gorsza, zwracając ją Chinom, Rosya oparłaby się woli Bożej, sprzeniewierzyła swemu posłannictwu i bez wątpienia zasłużyłaby na karę. „A więc, kończy swoje wywody Sapożnikow, z punktu widzenia biblijnego Rosya powinna w krótkim czasie całkowicie i ostatecznie przyłączyć Mandżuryę do swoich posiadłości".

Widocznie ta sama Biblia podaje p. Sapożnikowowi dalszą argumentacyę. Ona dowodzi, że przyłączenie Mandżuryi dla Rosyi jest konieczne jeszcze z bardzo wielu względów, mianowicie: 1-mo dlatego, żeby sobie utorować drogę do morza, wolnego od zamarzania; 2-do, żeby zabezpieczyć wieczyste posiadanie kolei syberyjskiej, która tyle milionów rubli kosztowała Rosyę; 3-tio, „Przyłączając Mandżuryę do Rosyi, moglibyśmy zaszczepić tam rosyjski element, a z nim zasiać nasienia wiary prawosławnej i cywilizacyi rosyjskiej (widocznie zapomocą alkoholu i zakaźnych chorób); pozwalając zaś swobodnie szerzyć się papizmowi, przygotowalibyśmy z czasem nie mało dla siebie trudności, gdyż papiści są najstraszniejszymi wrogami wiary prawosławnej".

Przyłączywszy Mandżuryę do Rosyi, trzeba tę łączność utrwalić, przesiedlając burzliwsze jednostki do środowiska rosyjskiego, na ich zaś miejsca wysyłając rdzennych moskali. Chiny wówczas, uważając Mandżuryę, jako rosyjską prowincyę, przestałyby rościć do niej pretensyę i podburzać nie zupełnie jeszcze spokojną ludność. Niezadowolenie mocarstw zagranicznych nie powinno krępować działań Rosyi. Anglia zdobyła Transwal, Stany Zjednoczone wyspy

Filipińskie; dlaczego Rosya nie ma naśladować ich przykładu?... Niektórzy dowodzą, że utrzymanie przy sobie Mandżuryi będzie kosztowało Rosyę dużo ofiar i kosztu; twierdzenie błędne — bezczynność Chińczyków pozwala się spodziewać, że Rosya nie napotka żadnych przeszkód do ustalenia tam swego panowania.

„Można więc z całą słusznością twierdzić — powiada autor — że i wiara prawosławna i interesa polityczne moskiewskie wymagają przyłączenia Mandżuryi".

„Co do Korei, trzeba wiedzieć — powiada tenże Sapożnikow — że Japonia chce nią zawładnąć, w celu uciemiężenia jej i wyzyskania bogactw krajowych na swoją korzyść. Japończycy są poganami i barbarzyńcami. Zdobycie Korei przez nich odebrałoby jej wszelką możność poznania światła Ewangelii. W imię więc swego historycznego posłannictwa, Rosya, jako powołana do szerzenia prawosławia na świecie, nie powinna pozwolić, żeby Japończycy zajęli Koreę; co więcej, Rosya nie powinna dopuścić, żeby jakieś inne państwo, chociażby chrześcijańskie, ale nie prawosławne, zawładnęło Koreą. Rosya powinna zapewnić niepodległość Korei, dając jej swój protektorat, żeby potem swobodnie szerzyć światło wiary prawosławnej i cywilizacyi chrześcijańskiej. Japonia domaga się ewakuacyi Mandżuryi i ustąpienia z Korei. Pan Bóg, cały świat, honor narodowy rosyjski, zniewalają Rosyę do stawienia oporu roszczeniom Japonii".

„Stąd oczywistą jest rzeczą, że wojna obecna, jest niezbędnie konieczną, dlatego też spodziewać się należy, że Rosyi nie zabraknie pomocy Bożej. Pan Bóg ukarze Japończyków i Chiny za to, że nie poznały „dróg Jego i dziwnych spraw ręki Jego". Jesteśmy nakształt krzyżowców — kończy Sapożnikow — którzy zaślepieniu nieprzyjaciół przeciwstawili okrzyk zwycięski: „Bóg jest z nami!"

Dotąd streściliśmy artykuł Sapożnikowa, zamieszczony w piśmie *Strannik,* który dostatecznie wykazuje program imperyalizmu prawosławnego co do dalekiego Wschodu. Głos pisma petersburskiego nie jest bynajmniej pojedyńczym; zewsząd dają się słyszeć podobne odezwy: rzekłbyś, kler moskiewski opanowała furya bojownicza, którą oni umieją zgrabnie nazywać gorliwością o nawrócenie Chin i Japonii, za pomocą naturalnie, carskich „ukazów" i ostrza bagnetów; w tym więc celu wmawiają ludowi, że wojna z Japonią, to wojna święta. *Ruskij Połomnik,* dość znany wśród klasy niższej, na wszelki sposób stara się dowieść, że antychryst

(osobistość bardzo popularna u ludu moskiewskiego) ma się koniecznie narodzić w Japonii, czyli antychrysta utożsamia z Japonią. „Rzeczywiście — rozumuje autor — Japonia znalazła swego Boga, swój ideał ziemski: ma ona chleb, pieniądze, ziemię i to jej wystarcza; dlatego też nienawidzi ducha Chrystusowego. Rosya, wypielęgnowana w wierze, ma obowiązek, sama dążąc do wyższego udoskonalenia, pociągać innych, i w tym celu wypowiedzieć otwartą wojnę antychrystowi i jego sprzymierzeńcom".

Podług gazety *Cerkownyj Wiestnik* nieraz miłość wywoływała krwawe wojny. W takim wypadku wojna — mówił niegdyś Dostojewski — nigdy nie była i nie jest złem, grzechem, ale raczej dziełem zbawczem, wyrazem woli Bożej. Bóg polecił Żydom zgładzić z oblicza ziemi Chananejczyków; Japończycy są Chananejczykami XX wieku. Podług Sołowiowa przyjście antychrysta ma poprzedzić ruch panmongolistyczny na Zachód. Rosya, która już nieraz ocaliła cywilizacyę europejską, zagrożoną przez hordy azyatyckie, w obecnych czasach otrzymała posłannictwo od Boga, posłannictwo wielkie — ocalenia Europy przed „żółtą chmurą". Zważywszy to wszystko, widzimy, że Rosya walczy za Chrystusa i wojna jej to wojna święta, to walka za ocalenie cywilizacyi chrześcijańskiej przed antychrystem, wrogiem zbawienia i nieba".

Duszepoleznoje cztienje moskiewskie przypomina sobie i zastosowuje do obecnych wypadków wiersz Chomiakowa, który ma mniej więcej taki sens: „O Rosyo moja! z pogodą duszy biegnij na głos Boży i błogosław Opatrzności, która się domaga od ciebie krwawej dani, powołując cię do walki z poganizmem dla obrony wiary Chrystusowej".

Wiera i cerkow, przytaczając zdania najznakomitszych przedstawicieli kleru moskiewskiego, twierdzi, że Rosya wypełni na ziemi przepowiednie proroków, ustanowi królestwo Boże i że właśnie teraz nadszedł czas do rozpoczęcia tego wielkiego dzieła. To jednak dziwne, dlaczego kler moskiewski dopiero teraz zaczyna rozumieć misyjne posłannictwo Rosyi? Wcześniej należało dojść do tego przekonania i drogą pracy, trudów, krwi dążyć do szerzenia Ewangelii na świecie. Wprawdzie chwalono misye moskiewskie za ich spokojną działalność, która w ciągu 200 lat zdobyła nie więcej nad 200 prozelitów. Przypominam sobie błahy na pozór, ale charakterystyczny wypadek, którego byłem świadkiem. Pewnego razu, jadąc koleją żelazną, trafiłem do przedziału, w którym je-

chało dwóch księży i kilku oficerów moskiewskich. Był to czas wojny chińskiej. Oficerowie głośno rozprawiali o przyczynach wojny; każdy mówił o tem, co mu bardzo nie mądra głowa (nb. jak u wszystkich oficerów moskiewskich) podyktowała; wreszcie jeden z nich, zerkając z podełba na księży, powiada:

— Wojnę wywołali misyonarze katoliccy — „Jezuity“ i nic dziwnego — katolicy zawsze byli burzliwi „miateżniki“. Nasze „moskiewskie prawosławne“ misye to co innego: wszyscy misyonarze są kapelanami ambasady i w żadną propagandę się nie bawią.

Widocznie tego samego zdania są i rycerscy popi: chcą najprzód podbicia kraju siłą zbrojną, zaprowadzenia żandarmeryi, usunięcia wszystkich „niebłahonadziożnych“, by potem dopiero rozpocząć opowiadanie Ewangelii.

Najniebezpieczniejszymi wrogami cywilizacyi chrześcijańskiej, zdaniem popów, są katolicy; dlatego też obowiązkiem Rosyi wygnać ich z Japonii i Chin, żeby dać poznać tym krajom wiarę Chrystusową. Dlaczego jednak ci sami popi nie zwrócili uwagi na to, że kilkanaście milionów mahometan i pogan mają w swoim kraju, chociaż tutaj misyonarz katolicki wcale nie staje im na przeszkodzie?...

Z tych kilku uwag pobieżnych, zebranych z pism klerykalnych moskiewskich, widzimy całą sprzedajność myśli popów, którzy dla grosza i przypodobania się rządowi gotowi największą zbrodnię nazwać cnotą. *Ks. J-czyk.*

SŁOWO PRAWDY.

„Les polonais sont les martyrs de la nationalité“.

Takie przysłowie znajdujemy w języku francuzkim. „Polacy są męczennikami za swą narodowość“. To zdanie powtarzają często nietylko Francuzi, ale wszyscy ludzie o wyższej cywilizacyi, patrząc na naszą mękę, którą cierpimy ze strony Moskali i Niemców. Człowiek z poczuciem i sumieniem pieni się z gniewu i oburzenia, czytając karty naszej historyi, na której wypisane gwałty i rozboje naszych tyranów... Dzicz moskiewska i podłość pruska naturalnie tego nie pojmują. Są to ludy pełne obłudy i przewro-

tności. Krwiożercze zapędy czynią w Imię Boga — Boga nadużywają do swych rozbojów — niewierni — podli — poganie, bluźnierstwo mają na ustach, a złość w duszy... Czy jest naród bardziej męczeński nad naród polski? Niema. My jesteśmy wrażliwi, szlachetni, odczuwamy głęboko wszelkie krzywdy, niesprawiedliwości i dlatego bardziej cierpimy, niżby cierpiał inny naród w naszem położeniu. A męka nasza rośnie z dnia na dzień, z roku na rok; im bardziej rośnie i szerzy się świadomość w masach, tem bardziej widzimy naszą niedolę. Naprawdę: „*les polonais sont les martyrs de la nationalité*“. Cierpimy. Ale co czynimy, aby zmniejszyć cierpienia? Wzdychamy, przeklinamy nasz los okrutny, ale do pracy jąć się nie chcemy. Czy zorganizowaliśmy plan pracy narodowej? Czy idziemy ręka w rękę, ramię do ramienia na bój krwawy? Nie mówię tu o żadnych knowaniach rewolucyjnych, ale o pracy cichej, ukrytej, o gotowości ofiar i poświęcenia... Niestety, nie! Mamy tyle czasu wolnego; rozporządzamy takimi środkami rozległymi; nasze wpływy na masy są prawie nieograniczone, ale czy używamy ich dla dobra Ojczyzny? Niech każdy da na to odpowiedź w sumieniu swojem...

Zkąd pochodzi ta nasza apatya do pracy narodowej? Czemu się to dzieje, że stoimy na uboczu od ofiar, składanych na ołtarzu Ojczyzny? Niewiem, ale przypuszczam, że jesteśmy za mało rozwinięci umysłowo. Gdy się rozglądam naokoło siebie, gdy przypatruję się swoim kolegom, jakże mało widzę wśród nich ludzi skończonych! Są rutyniści, formaliści, ale niema umysłów z szerszymi poglądami, niema ludzi ideowych. Niema bohaterów, niema zaprzańców siebie, niema kapłanów Chrystusowych. A jeśli są, kryją się w cieniu; zastosowują się do ogólnego nastroju. Gdyby który z tej małej garstki wyrastających jednostek podniósł głos, gdyby go poznano, miałby się zpyszna. Sama władza duchowna nie lubi ludzi z lepszem pojęciem i wyższemi aspiracyami. Na tym punkcie idzie gorliwie ręka w rękę z rządem moskiewskim. Im większy między kapłanami znajduje się poczciwiec, ograniczony, taki sobie „stupajka“, tem większy ma mir u władzy i otrzymuje najlepsze miejsce. Przeciwnie, człowiek z szerszym poglądem na świat, z prawdziwie rozległą inteligencyą, bywa poniewierany, a nawet prześladowany. Ztąd też nie może być żadnej mowy o pracy wychodzącej poza obręb rzemieślniczych obowiązków.

Wieloma z nas owładnął materyalizm. Z niego powstało sobkostwo, brak serca, często wprost tyrania, z której znowu rodzi się zdzierstwo z biednego ludu. Obdzieranie tego ludu bez miłosierdzia nie jest wśród nas rzadkością. Gdzie się podziała prostota i ubóstwo kapłanów Chrystusowych? Jesteśmy wprawdzie ludźmi kulturalnymi, a więc mamy pewne wymagania nieodłączne od naszego stanowiska, ale do ich zaspokojenia nie potrzeba uciekać się aż do zdzierstwa. Korzystają z tego socyaliści i wrogowie nasi Moskale — i burzą lud przeciw nam.

Jakże pięknie wygląda kapłan skromny w wymaganiach, a nawet ubogi! Jakże wpływ jego wielki i praca owocna! Jak lud z miłością i zaufaniem garnie się do niego!

Niema nic wstrętniejszego nad kapłana buńczucznego wobec ludu, a poniżającego się wobec wyższych tego świata, a zwłaszcza wobec Moskali. Niema nic bardziej przykrego, jak wystawne i częste przyjęcia w plebanii, na których raczy się Moskwa i puste a nadęte szlagony za grosz, wyciśnięty z biednych kmiotków. „*Les polonais sont les martyrs*...“

Czy przystoi nam — męczennikom — taka wystawa? Czy przystoi nam — wodzom i naczelnikom męczenników — używanie grosza na marne popisy źle pojętej gościnności... Wielu księży podejmowało księdza biskupa płockiego, hr. Szembeka z całem jego otoczeniem z takim przepychem, że nawet szampan lał się strumieniem. A setki studentów nie mają czem opłacić wpisowego!

W ten sposób przykładamy rękę do odrodzenia Ojczyzny...

„*Les polonais sont les martyrs*...“ Gdybyśmy pamiętali zawsze o naszem męczeństwie, gdybyśmy okazywali zawsze wrogom naszym, że są naszymi oprawcami, gdybyśmy przygotowywali grunt pod obfity posiew, któryby wzrósł z krwi i łez naszych, spełnilibyśmy wielki obowiązek, jaki ciąży na nas względem ukrzyżowanej Ojczyzny. Wiem ci ja, że niejeden z moich braci-kapłanów, który to czytać będzie, uśmiechnie się ironicznie i z twardym stoicyzmem, a raczej epikureizmem — dalej swój żywot jałowy na niwie pracy narodowej prowadzić będzie.

Ale przyjdą nowe pokolenia, które rzucą na nas kamieniem wzgardy za nasze lenistwo, za naszą obojętność, za nasze zapomnienie iżeśmy męczennikami... przyjdzie czas, kiedy Bóg zażąda od nas rachunku z naszej pracy; a Bóg wszczepił w nas obowią-

zek miłości dla Ojczyzny. Pamiętajmy, iż nie biskup, ani rząd moskiewski jest naszym panem i sędzią, ale Bóg i społeczeństwo... Sądu Boga i sądu społeczeństwa się lękajmy.

Lichy to ksiądz, który się ogląda, czy biskup na niego patrzy, który pracuje tylko dla biskupa — a już wprost marny i podły jest ten, który pracuje dla rządu i o względy moskiewskie się ubiega. Prawdziwy kapłan pracuje dla Boga i dla społeczeństwa. Jego miłowaniem jedynem jest, aby z jego pracy Bóg miał chwałę, a społeczeństwo pożytek...

A czem jest jego społeczeństwo? „*Les polonais sont les martyrs*...“ A więc pracuje dla męczenników; pracuje, by osłodzić ich dolę męczeńską, by ulżyć ich cierpieniom, by podnieść ducha; pracuje wreszcie, by ta męka skończyła się jak najprędzej. Oto praca kapłana polskiego. Kto tak i dla tego nie pracuje, nie godzien miana Kapłana-Polaka!... *Ksiądz Robak.*

KTO WINIEN?

W życiu społeczno-obyczajowem coraz częściej wpada nam w uszy wyraz: nadużycie. Kto chce bliżej zbadać przyczynę tego, bądź co bądź niepożądanego zjawiska, nie potrzebuje przeglądać kroniki sądowej, daleko obfitszy materyał dostarczy mu obserwacya gospodarki moskiewskiej w naszym kraju. Nadużycie — to liczna kategorya przestępstw systematycznie przez biurokracyę rosyjską uprawianych, a nawet z punktu widzenia państwowego, uprawnionych. Przemoc, pozbawienie człowieka wolności, ograniczenie jego swobód wyznaniowych i narodowych, łupiestwo, kradzież, łapownictwo, słowem, wszelki rodzaj zbrodni i łajdactwa stanowi podłoże gospodarki „czynowników“ rosyjskich na polskiej ziemi, począwszy od najwyższych dykasteryj, a skończywszy na najniższym szczeblu urzędniczej drabiny państwowej. W ciągu przeszło stuletniej niewoli tyleśmy strasznych, bolesnych chwil przeżyli, byliśmy świadkami tylu zbrodni, wołających o pomstę do Boga, że doprawdy, przestajemy się dziwić, gdy słyszymy o szelmostwach moskali. Smutniejsze, gdy patrząc na nadużycia, godzimy się z tym stanem rzeczy i zamiast skupiać siły nasze i myśleć o rozumnej

obronie, zwalczamy się sami lub załamujemy rozpaczliwie ręce, wyczekując zmiłowania Bożego. *Adveniat Regnum Tuum!* modlimy się w codziennych pacierzach. Wszak, według słów Apostoła, Królestwo Boże zdobywają gwałtownicy, nie zaś bojaźliwi i odstępcy. Że obrona przed nawałą moskiewską posterunków naszych nie łatwa, że walka z groźnym żywiołem wymaga od nas wiele wysiłku, męstwa i ofiarności, nie przeczę, jak znów sprawiedliwość sądu nie zaprzeczy, iż w wielu wypadkach nie chcemy czy nie umiemy się bronić, ułatwiając tym sposobem wrogowi zwycięstwo. Każde nasze ustępstwo, dezercya z placówki — to grób za życia, a po śmierci smutny pomnik naszej niezaradności i martwoty duchowej. Na pytanie: jakie środki obrony w warunkach naszego bytu politycznego możemy uważać za rozumne i możliwie skuteczne? — odpowiadam — te są środki, które wzmacniają nasze stanowisko: gorliwa, sumienna praca kapłańsko-obywatelska, życie cnotliwe, zachowanie własnej godności kapłańskiej wobec przedstawicieli rządu, wzajemna pomoc i rada, energiczna postawa i rozumny protest przeciw zakusom polityki rosyjskiej, zmierzającym do podkopania praw i wolności Kościoła i narodu, unikanie kompromisów, które w następstwach zawsze muszą wyjść na korzyść nie naszą, lecz przeciwnika. Ważnym również atutem w rękach naszych powinna być znajomość dostateczna uchwał konkordatu, zawartego pomiędzy stolicą apostolską i Petersburgiem, prawa kanonicznego, encyklik papieskich, poszczególnych rozporządzeń dyecezalnych oraz przepisów administracyjnych o ile dotyczą spraw kościelnych. Wroga, z którym walczymy, lekceważyć nie wolno; wiemy bowiem, iż rząd dla celów rusyfikacyjnych nie przebiera w środkach. Gdzie nie skutkuje groźba, tam płyną słodkie umizgi, lisie obietnice, ordery, pieniądze. Stając do walki, musimy być w pełnym rynsztunku, pełni wiary w świętość sprawy, której bronimy, świadomi celu, do którego dążymy. To są, że się tak wyrażę, katechizmowe prawdy, bez których znajomości i przyswojenia, nie wybije dla nas godzina zbawienia. Chyba cud!... Ale godzina cudu, to przestrzeń odległa. A tu trzeba żyć, w pracy sumiennej nie ustawać, ducha gnuśnością nie usypiać, wiary nie tracić, sił nie marnować, jeno bronić wytrwale, choćby za cenę krwi własnej, skarbów wiary i języka. Trafia się, że na posterunku ktoś padnie z braku sił do dalszych zapasów z przemocą. Dezercya hańbi tego, kto ucieka z pod sztandaru. Pytanie: czy tylko jego,

pionka na szachownicy? Hańba spada raczej na tych, którzy, posyłając nas kapłanów w ogień, sami jako wodzowie potężnej armii Chrystusowej, książęta Kościoła, usuwają się przezornie na drugi plan, marzą o ułagodzeniu wilka drapieżnego, robią ciągłe ustępstwa, zawierają kompromisy, łudzą się beznadziejnie, że polityka ich, polityka ustępowania rządowi, jedyny to sposób rozwiązania wszelkich tak zw. „drażliwych“ kwestyj na korzyść Kościoła i jego wyznawców. Jak rzadko słyszymy w czasach obecnych z ust dostojników Kościoła rozumną, piękną, szlachetną odpowiedź „*non possumus*“, skierowaną pod adresem sfer rządowych. Polityka ustępstw, przez większość naszych biskupów uprawiana, snadź nie przemówiła dotychczas do serca satrapów moskiewskich, nie omyliła czujności rządu, skoro rząd się nie cofa, lecz idzie naprzód krok za krokiem, czyniąc coraz większy wyłom w rzekomo zagwarantowanych prawach Kościoła i jego urządzeniach. Przypomnijmy sobie zdobycze moskali w ostatniem dwudziestoleciu. Aprobata książek do nabożeństwa w języku rosyjskim; w tym języku załatwianie korespondencyj pomiędzy konsystorzem i duchowieństwem dyecezyalnem; przysięga na wierność carowi i manifest, również po rosyjsku; wprowadzenie do seminaryów duchownych przedstawicieli oświaty rządowej i policyi, w osobach inspektora szkół i gubernatora; nie zatwierdzanie na posady księży, którzy na egzaminie z przedmiotów rosyjskich nie otrzymali dostatecznego stopnia; zbieranie po kościołach ofiar na głodnych mieszkańcow gubernij, położonych w cesarstwie; składki na daleki Wschód, ambulanse polsko-katolickie pod flagą Czerwonego Krzyża, oto trofea wrogów naszych!! A nasze zyski? Lepiej nie mówmy, poco ironizować. Gdy tedy nasi książęta i wodzowie uchylają się od dźwigania krzyża, kto go poniesie na Kalwaryę? A może duchowieństwo niższe, niezdeprawowane pokusami moskiewskiemi? Niestety! praca to połowiczna. Co znaczy żołnierz, choćby i bitny bez kierownictwa, bez wodza? Przy silniejszem natarciu nieprzyjaciela pójdzie łatwo w rozsypkę. A jeżeli pójdzie w pojedynkę i natrze na wroga, nietylko go wódz powagą nie osłoni, lecz nazwie nieroztropnym, za rebelianta ogłosi, karami kościelnemi zagrozi. Ci przeto, którzy chcą iść za głosem sumienia obywatelskiego, znajdują się często pomiędzy młotem i kowadłem. Tu nacierają moskale, tam biskup gromi. Gdy obca rękawica chłoszcze nie tak boli, stokroć boleśniej, gdy swój, najbliższy, pasterz, niesłusznie karci. Powiedzmy szcze-

rze, kto tu zawinił i kogoby należało postawić pod pręgież uczciwej opinii? Stosunek pomiędzy wyższem i niższem hierarchicznię duchowieństwem doskonale ilustruje fakt opisany w pierwszym zeszycie naszego wydawnictwa w korespondencyi z Sochaczewa, archidyecezyi warszawskiej. Przypominamy braci naszej, że na skutek raportu naczelnika powiatu sochaczewskiego, Czertkow nałożył kary pieniężne w ilości 50 rubli na każdego z księży dekanalnych za udział w zebraniu, mającem charakter czysto religijny, gdyż była to konferencya teologiczna. Wiadomo, że na mocy prawa kanonicznego i rozporządzeń biskupich, we wszystkich dyecezyach raz do roku powinny się odbywać egzamina pod dyrektywą dziekanów z przedmiotów teologicznych. Księża z sochaczewskiego, powołując się na wyraźne prawo i rozporządzenie arcybiskupa zaprotestowali przeciw nałożonej na nich kontrybucyi. Wówczas naczelnik powiatu zagroził opornym sekwestrem. Gdy jedni z kapłanów, przejęci panicznym strachem, wnet pospieszyli z zapłatą 50 rubli na ręce powiatowego satrapy, inni, śmielsi i rozumniejsi, dali naczelnikowi stanowczą odprawę, a jednocześnie o nadużyciu miejscowej władzy administracyjnej zawiadomili arcypasterza. Ks. Popiel długo się namyślał, ażali wypada mu stanąć w obronie nieposłusznych władzy rządowej księży, wreszcie zaapelował do... Czertkowa, czyli do tejsamej instancyi, która ferowała wyrok. Jenerał-gubernator odpowiedział, że księża muszą być ukarani, ponieważ „prawo“ nie pozwala na zjazdy dekanalne. Arcybiskup ustąpił. Radzono mu, aby zaprotestował przeciw wyrokowi Czertkowa i zwrócił się wprost do Petersburga z zażaleniem, — tego jednak nie uczynił. A księża? Księżom nałożono areszt na pensyę, a w dodatku ks. Sadowskiego, dziekana sochaczewskiego, przeniesiono na inne, gorsze stanowisko. Wilk był syty, owce poranione, jeden arcypasterz wyszedł na cało, dzięki swej dyplomacyi. Kto tedy winien?... A zatem Czertkow dobrze zrobił, że opornych ukarał? Sądziliśmy, że po tym wypadku ks. Popiel wyda cyrkularz do duchowieństwa i powie wyraźnie, czego się na przyszłość trzymać i jak bronić przed nadużyciem moskali, — dotychczas cisza. Snadź arcypasterz uważa, że jest... w porządku. Sprawa jednak zjazdów na egzamina i konferencye dekanalne pozostała nie rozwiązana. Plwają moskale na suknię kapłańską, gnębią i prześladują na każdym kroku, wilk wciska się do owczarni. Kto winien?...

Ogończyk.

RZĄD A MY.

„Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom, albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga są“ [1]. „Oddawajcież tedy wszystkim coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć“ [2].

Oto miecz obosieczny, którym walczą ugodowcy i zamykają usta swoim przeciwnikom. A wśród naszego społeczeństwa, zwłaszcza między duchowieństwem, taką bronią walczy się skutecznie. Stąd to ogromna większość duchownych, przejętych gorącym patryotyzmem i szczerą nienawiścią do naszych ciemięzców, walczy z sumieniem, na którem grają powyższemi zdaniami świętego Pawła. Bo nie można posądzić naszych księży o brak patryotyzmu. Oprócz kilku wysokich dygnitarzy, oprócz niewielu marnych karyerowiczów i tych osobników, które są zakałą stanu duchownego, nasi proboszczowie młodzi, a zwłaszcza wikarzy, wychowani w ucisku szkolnym, czują wstręt do wszelkich kroków pojednawczych. Wiedzą oni doskonale, że „primirenje“ to — „objedinienje“, czyli zagłada polskości i katolicyzmu, wiedzą, że Moskwa na małem nie poprzestanie. Są więc usposobieni wrogo i odpornie, są gotowi do walki na śmierć i życie; nie ustąpiliby ani na krok, choćby im przyszło cierpieć. Ale oto legaliści wyjeżdżają ze św. Pawłem i zmuszają do uległości.

Ludzie, głębiej biorący rzeczy, nie dadzą się złapać na te sofizmaty, ale ileż to jest głów, co nie potrafią zapuścić sondy do dna rzeczy i zrozumieć właściwego znaczenia słów Pisma Świętego.

Każdy teolog wie, że zasada nie opiera się na jednem zdaniu Pisma świętego, wyrwanem z jakiegoś rozdziału, ale trzeba oprzeć ją na całem ogromie Pisma, inaczej bowiem mielibyśmy dużo sprzeczności. Zobaczmy tedy, czy Pismo święte i Kościół katolicki może nam zalecać, a tembardziej nakazywać uległość władzom moskiewskim.

---

[1]) Rzym 13.

[2]) Tamże 8.

Zacznijmy od samego Chrystusa Pana. Powiadają legaliści, że Chrystus powiedział: „Oddajcie tedy Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego“. Prawda. Ale Chrystus powiedział też: „A jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego“. A któryż ugodowiec pójdzie za temi słowy? Który nastawiłby chętnie lewego policzka, gdyby otrzymał uderzenie w prawy? Ba, odpowiedzą, nie należy tych słów rozumieć dosłownie, bo i Chrystus nie nastawił policzka do bicia, gdy stawiony przed Kaifaszem, został spoliczkowany przez Malchusa, ale z godnością rzekł: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemuż mię bijesz?“ Znowu prawda. Ale czemuż to słów o cesarzu nie należy rozumieć przenośnie, tylko koniecznie brać je w sensie dosłownym? Religia Chrystusowa jest szczytna, głupstw czynić nie nakazuje. A głupstwemby było słuchać ślepo pierwszego lepszego tyrana, który przemocą władzę swą narzuca. Ci więc tylko, co nie rozumieją nauki Chrystusa, mogą słowom Jego przypisywać inne znaczenie, niżeli naprawdę rozumiał.

Nie piszę tu komentarza tych słów: „oddajcież tedy cesarzowi, co jest cesarskiego“, ani powyższych św. Pawła, ale tylko pragnę zwrócić uwagę legalistów, że i Chrystus Pan i święty Paweł i wszyscy apostołowie nie byli legalistami. Ich władzą legalną był sanhedryn — i naprawdę legalną, nie narzuconą przemocą, a jednak ani Chrystus Pan, ani apostołowie, nie byli mu ślepo posłuszni. Sam Mistrz umarł na krzyżu jako buntownik. Oskarżono Go, jako przeciwnika cesarskiego: „Lecz Żydowie wołali, mówiąc: jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski. Każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi“. [1]). Wzrusza lud „*commovet populum*“ — buntuje! [2]). A więc Chrystus Pan przykładem swoim naucza nas, abyśmy się opierali uciskowi i „bardziej słuchali Boga, niż ludzi [3]) i to takich ludzi, którzy czyhają na zgubę naszą.

Przypatrując się świętemu Pawłowi, widzimy, że nikogo nie słuchał: ani arcykapłanów żydowskich, ani sanhedrynu, ani pretorów rzymskich, ani nawet cesarza, bo ich rozkazy nie zgadzały się z jego sumieniem. Poszedł na śmierć, ale nie ustąpił władzy

---

[1]) Jan 19. 12.

[2]) Łuk. 23. 5.

[3]) Dz. Ap. 4. 19.

i zapewne — jak Piotr i Jan — mówił: „Czy sprawiedliwie jest was raczej słuchać, niż Boga — osądźcie!“

Świętemu Piotrowi i Janowi zakazała władza legalna „aby koniecznie nie mówili, ani uczyli“, [1]) a oni jednak robili swoje, za nic sobie ważąc rozkazania władzy. Szli za głosem sumienia, które jest głosem Bożym i nie cofnęli się przed niczem. Robili to, co im nakazywało sumienie, nie zaś to, czego żądały władze.

Olbrzymia większość świętych nie uginała karków przed rozkazami władców. Tacy święci biskupi, jak Atanazy, Jan Chryzostom, Bazyli i inni poszli na wygnanie dla swych zasad; tysiące innych śmierć poniosło — a myż mamy być potulnymi barankami i patrzeć obojętnie, jak nam depczą wiarę i narodowość?...

Powiadają ugodowcy duchowni (chodzi im o ordery), że Leon XIII. prowadził politykę ugodową, że więc jest dla nas przykładem, abyśmy i my byli ulegli we wszystkiem. Głupcy, nie wiedzą, że Leon XIII., zarówno jak Pius IX., nie są wcale ugodowcami. W Rzymie panuje król. Czemuż go Leon XIII. uznać nie chciał? Czemuż bezustanku przypominał światu, że zagrabili Mu państwo kościelne, że pozbawili Go wolności? Czemuż wydał głośne hasło: *„ne elettori, ne eletti“*. Czyż to jest uległość władzy? A jeżeli święty Paweł powiada, że wszelka władza pochodzi od Boga, to czemużby nie miała pochodzić od Boga władza króla włoskiego? Przecież król włoski doszedł do posiadania Rzymu, w ten sam sposób, w jaki my Polacy utraciliśmy Ojczyznę. Jeżeli więc Ojciec święty nie chce uznać króla włoskiego panem Rzymu to z jakiej racyi nakazują nam dygnitarze duchowni być we wszystkiem uległymi najeźdzcom, mianując ich władzą z ramienia Bożego? — *„Omnis potestas a Deo“*. A przecież król włoski ma większe prawa do Rzymu, niż najeźdźcy do naszej Polski. Tam bowiem zjednoczył się naród cały; tam naród tego sobie życzy; tam król, rząd i naród są dziećmi jednej ziemi, przejęci jedną myślą, mają wspólne hasło, wspólne potrzeby. A u nas dzieje się inaczej. Nam narzucają swe wstrętne prawa, odbierają nam język, demoralizują młodzież, wdzierają się do kościoła, ba — do sumień naszych, rabują nasze mienie, żywią się naszą pracą, zabraniają nam nawet swobodnie myśleć i oddychać, policzkują nas na każdym kroku, znieważają najświętsze nasze uczucia i za to

[1]) Dz. Ap. 4. 18.

dygnitarze duchowni rozkazują nam być uległymi i uczyć uległości, bo „wszelka władza od Boga pochodzi“. Jużcić prawda, że władza pochodzi od Boga, bo od Boga wszystko pochodzi, nawet gangrena, a jednak jej nie szanujemy, ale amputujemy dotknięte nią członki. Chodzi widocznie tym panom o zaskarbienie sobie łask moskiewskich — niech je mają, ale żaden rozsądny ksiądz nie uwierzy, jakoby wszelka władza miała szczególne posłannictwo od Boga, któremu sprzeciwiać się nie godzi...

Ale przeciw ugodowym marzycielom przytoczymy jeszcze wyraźne prawo Boże, które nakazuje umrzeć za ojczyznę i nie ulegać obcym najeźdzcom. Prawo to między innemi zapisane jest w drugiej księdze Machabejskiej w rozdziale ósmym, która chwali tych, co „gotowymi byli dla zakonu i ojczyzny umrzeć“ i porazili wrogów „za pomocą, którą im dano z nieba“. „Choć wszyscy narodowie Antyocha, króla, słuchają, ja i synowie moi i bracia moi będziemy posłuszni zakonowi ojców naszych: nie usłuchamy słów króla Antyocha...“ Tak woła dzielny Matatyasz w księdze Machabejskiej. Podobnie mówi najmłodszy Machabejczyk: „nie słucham rozkazania królewskiego, ale rozkazania zakonu“ [1]) i mężnie umiera. A więc miłość Ojczyzny i spuścizny przodków jest pierwszem i najważniejszem prawem, któremu posłuszni być winniśmy. Władzy obecnej, nam siłą narzuconej, o tyle słuchać możemy, o ile jej rozkazy nie są skierowane ku naszej zgubie.

Ksiądz Polak.

O PAMIĘTNIKACH ARCYBISKUPA FELIŃSKIEGO.

Nie umiem opisać usposobienia, z jakiem się zabierałem do czytania „Pamiętników“. Było tam coś z tej głębokiej czci, z jaką syn zbliża się do relikwii ukochanego ojca, jakiś lęk przed profanacyą, gdyż czytanie cudzych pamiętników jest bądź co bądź szperaniem w cudzej duszy, a dodam, że ś. p. arcybiskupa Felińskiego

[1]) Mach. 7. 30.

uważałem zawsze za świętego. Z drugiej jednak strony paliła mnie formalnie ciekawość.

Już to wszyscy ludzie współcześni ks. Felińskiemu mieliby o czem pisać, ale bodaj, czy się znajdzie ktoś drugi, coby miał więcej do pisania, niż nasz dostojny autor. Opatrzność Boża od dzieciństwa dziwnie kierowała losami ks. Felińskiego; życie jego było tkaniną, na którą złożyły się wszystkie przejścia, wszystkie nadzieje i marzenia, wszystkie cierpienia narodu całego, nie wyjmując nawet prześladowań religijnych i politycznych.

Urodzony z matki wygnanki, wykołysany na poły pieśniami wielkich poetów, na poły zaś szczękiem oręża powstańców, wreszcie sam powstaniec i tułacz, a wkońcu męczennik i wygnaniec za sprawę Kościoła i Ojczyzny — czyż to nie wierny obraz naszego narodu z połowy ubiegłego stulecia? Jak w epoce prześladowań katakumbowe krypty, a nawet całe katakumby otrzymywały imię od wybitniejszego męczennika, chociaż ani on sam jeden nie zginął śmiercią męczeńską, ani sam jeden tam pogrzebany, tak śmiało tę cząstkę historyi naszej możemy nazwać okresem ks. arcybiskupa Felińskiego. To też ktoby chciał pisać historyę narodu polskiego na tle pojedyńczych postaci historycznych, to dla przedstawienia okresu, o którym mowa, nie mógłby znaleść odpowiedniejszej postaci od ks. Felińskiego. Wszak wszystko, co w tej epoce było u nas wielkiego w kościele, w literaturze, w narodzie, z nim się zetknęło, własnemi oczyma patrzał na współczesne narodowe wstrząśnienia, owszem mógł powiedzieć o sobie: *quorum magna pars fui.*

Nic więc dziwnego, że nie czytałem, ale pochłaniałem te pamiętniki i to z taką gorączką, z jaką chyba jeszcze jako szóstoklasista czytałem powieści Sienkiewicza. Łatwo było przeczytać, trudniej jednak zdać o nich sprawę. Taki w głowie powstał zamęt, tyle szczegółów pięknych, ważnych, a ciekawych wypycha się naprzód i doprasza choć o pobieżną wzmiankę, bo każdy z nich uderza w delikatną strunę duszy i chwyta za serce.

Pamiętniki wogóle, pomijając już ich doniosłość dla historyi, posiadają zawsze jakiś dziwny, sobie właściwy urok, gdyż przedstawiają nam tak żywo minione czasy, jakbyśmy własnemi na nie patrzyli oczyma, jakbyśmy na własne uszy słuchali zwierzeń dawnych ludzi.

„Sądzę, tak pisze na wstępie, że powinnością moją jest opowiedzieć młodszemu pokoleniu, na co patrzałem, a co z dniem każdym coraz więcej zaciera się w pamięci narodu“. Opisuje tedy stan społeczeństwa, jego życie publiczne, umysłowe i towarzyskie, notuje czasami nawet drobiazgi, o których wiedział, że nas zaciekawią. Tak powstało dzieło, o którem mówi p. Smolka, że „jestto jeden z najpiękniejszych utworów naszej literatury pamiętnikowej. Niema może książki, któraby w ten sposób dozwalała wejrzyć w głąb duszy całego pokolenia“.

Nie mam wcale zamiaru streszczać dokładnie pamiętników, tembardziej, że życie ks. arcybiskupa Felińskiego powinno być znane każdemu Polakowi, wszak całe pokolenia między nami wychowały się pod urokiem tego imienia. Trudno mi jednak oprzeć się pokusie, by nie podnieść niektórych faktów i myśli, jakie mię w ciągu czytania więcej uderzyły. Jak wiadomo, ks. Feliński urodził się i wychował w tak zw. zabranych prowincyach, w epoce dla nich najkrytyczniejszej, kiedy to rząd rosyjski rozpoczął walkę eksterminacyjną z żywiołem polskim, dotychczas przeważającym w tych dzielnicach.

W miarę rosnącego ucisku ze strony rządu rosyjskiego wzrasta reakcya polskiego społeczeństwa i wytwarza się ta dziwna, już nie gorąca, ale wrząca atmosfera pełna egzaltacyi, szlachetnych porywów patryotycznych, pełna haseł zmiennych i spisków, pełna największych poświęceń i ofiar, a wkońcu pełna prześladowań, tortur i traceń. Kobiety nawet spiskują, a matka ks. Felińskiego za współudział w spisku Konarskiego została oderwaną od małoletnich dzieci i wywiezioną na wygnanie; sam autor, dzieckiem prawie jeszcze będąc, zostaje zecerem, by w spiskowych drukarniach służyć narodowej sprawie. Wszystko to musiało głębokie wyryć ślady na młodej duszy i rozpaliło w niej głęboką miłość Ojczyzny, gotową na wszelkie ofiary, nawet na męczeństwo, a przytem trochę marzycielską, która pozostała ks. Felińskiemu na zawsze. Z okazyi spisku Konarskiego łagodzi kilkoma słowami ostrą krytykę dzisiejszych pisarzy, potępiających wszystkie nasze ruchy narodowe. My dzisiaj chłodniejsi cenimy fakta według ich korzyści realnej, inaczej osądziły je przeszłe pokolenia, wyrosłe w tej atmosferze zapału i porywów.

Z czasu swego pobytu na uniwersytecie moskiewskim podaje kilka pysznych typów studenckich, opisanych z prawdziwym hu-

morem. Dłużej zatrzymuje się nad przedstawieniem społeczeństwa rosyjskiego; opowiada rzeczy prawie powszechnie znane o stosunkach służbowych w Rosyi, o bałwochwalczej czci dla cara, o nieomylności władzy państwowej, o dziwnie niskiej etyce Moskali obok fanatycznego przywiązania do form religijnych, a to wszystko ilustruje ciekawymi epizodami. Potężną wiązankę takich opowiadań podaje autor o popach rosyjskich, których zowie „sakramentalnymi rzemieślnikami“. Pyszny sobie n. p. ten proboszcz, który z całą cerkiewną paradą chowa kota Filusia, faworyta bogatej wdowy, a przed archirejem tłómaczy się tą okolicznością, że kot ten przed śmiercią uczynił testament i archirejowi legował pięć tysięcy rubli. Oczywista, takie wyjaśnienie zostało przyjęte, a proboszcz odszedł od swego przełożonego bez słowa nagany.

Na epokę studencką przypada ważny moment w wewnętrznem życiu ks. Felińskiego, mianowicie zaznajomienie się z dziełami Krasińskiego. Głębokie myśli poety wstrząsnęły młodą duszą, zwróciły ją do głębszej refleksyi i wywarły olbrzymi a trwały wpływ na rozwój duchowy ks. Felińskiego. Stały się one jakoby ziarnem, które padłszy na ziemię bujną, wydało później wielkie czyny i wielkie cnoty. Jak niezwykłym i podniosłym musiał być umysł autora już od młodości świadczy ta okoliczność, że przedewszystkiem trafiła mu do przekonania ta wielka idea poety, iż „ofiara jest najwyższą potęgą w dziedzinie ducha“. Przez tę ideę przyszedł on do „głębszego zrozumienia chrystyanizmu i tryumfu krzyża przez krew męczenników“. „Cierpienia własnego narodu rzuciły mu światło na krzyż Zbawiciela“.

Życie nasze narodowe w tej epoce było jakby przepołowione. Oprócz ludzi, pracujących we wszystkich dzielnicach kraju, widzimy cały zastęp mężów wybitnych na emigracyi, którą śmiało można nazwać Polską w miniaturze i to Polską ze wszystkiemi jej wadami i zaletami. Trzeba było, by przyszły bohater narodu zetknął się i z tym światem. Jakoż Opatrzność tak kieruje życiem ks. Felińskiego, że w roku 1847 wyjeżdża na dalsze studya do Paryża. Po drodze poznaje we Lwowie Wincentego Pola, w Krakowie rozkoszuje się pomnikami minionej przeszłości i poznaje Kremera, Wiszniewskiego, w Wiedniu Stanisława Zamojskiego, ostatniego prezesa senatu polskiego, w Berlinie Jana Koźmiana, założyciela *Przeglądu Poznańskiego*, w Brukseli jenerała Skrzyneckiego, w Paryżu księcia Adama Czartoryjskiego i jenerała Władysława Zamoj-

skiego. Tu także zaprzyjaźnił się ze Słowackim, z którym pozostawał w bliższym stosunku aż do śmierci poety, nawet zajmował się spuścizną literacką po nim. U Słowackiego styka się z Ujejskim, później poznaje Goszczyńskiego, Bohdana Zaleskiego, Kajsiewicza, a w końcu Mickiewicza. Jeżeli dodamy, że w kraju jeszcze zbliżył się do Kraszewskiego, to nie wiem, czy w tej galeryi braknie kogoś wybitniejszego z współczesnych. O każdej z tych postaci umie autor rzucić bodaj kilka trafnych uwag, umie coś takiego powiedzieć, o czem wie, że zainteresuje czytelnika — i to właśnie stanowi nieocenioną zaletę pamiętników, będą one formalną kopalnią dla historyków i literatów, przyczynią się do wyjaśnienia niejednej zagadki historycznej, a przynajmniej sprostują niejedno mniemanie.

Słowacki, naprzykład, wcale dobrze wyszedł na „Pamiętnikach". Wszak jego charakter osobisty często ulegał ostrej krytyce, tymczasem ks. Feliński przedstawia nam poetę ze strony daleko sympatyczniejszej, niż własne jego pisma. Przynajmniej stosunek Słowackiego do Mickiewicza, dotychczas rozmaicie komentowany, znalazł w pamiętnikach zupełne wytłómaczenie. Jak zaś pięknie, a kilkoma rysami ks. Feliński umiał przedstawić wielkich naszych ludzi, niech posłuży opis Mickiewicza; „Powierzchowność Mickiewicza nie tyle uderzała kształtnością rysów, ile nadzwyczajną zmiennością wyrazu. Oblicze jego było doskonałem zwierciadłem duszy, odbijającem wiernie każde jej usposobienie; tak iż o fizyonomii jego niepodobna mieć dokładnego wyobrażenia, póki się go nie widziało natchnionym, gniewnym, lub rozrzewnionym. Oczy niewielkie i nieco przymrużone rozszerzały się w miarę, jak się ożywiał, świecąc geniuszem, perląc się łzami, lub ciskając tak groźne błyskawice, iż najśmielsza powieka spuścić się wówczas musiała ku ziemi. Jednocześnie pospolita powłoka jego twarzy znikała, jak gdyby malowana maska, zdjęta niespodzianie, odkrywając przed zdumionym widzem nowe i całkiem uduchownione oblicze". Doprawdy niewiadomo, co więcej podziwiać, czy samo wyglądanie Mickiewicza, czy jego opis.

Dalsze opowiadanie ks. Felińskiego dotyczy hotelu Lambert i przeróżnych partyj emigracyjnych; autor rozbiera ich programy i hasła, a czyni to bardzo spokojnie i przedmiotowo. Wypadki rozwijają się szybko, młody Feliński bierze czynny udział w ruchu

poznańskim, zostaje porucznikiem strzelców, walczy w kilku mniejszych utarczkach, poczem wraca do Francyi.

Powróciwszy do Paryża był świadkiem rewolucyi czerwcowej, której grozę po mistrzowsku przedstawił. Tom pierwszy kończy się przełomem, jaki nastał w duszy Felińskiego. Nieszczęścia narodowe i prawdopodobnie zawód w miłości przygnębiły marzycielską duszę i sprowadziły zniechęcenie, apatyę, nawet życzenie śmierci. Wtenczas to Opatrzność używa drobnego wypadku, by przeprowadzić swoje zamiary względem Felińskiego. Proste przewidzenie w nocy jeszcze głębiej wstrząsnęło rozstrojonym chwilowo umysłem i zwróciło jego myśli na tory religijne... Zaświtała pierwsza myśl oddania się na służbę Bogu, myśl ta dojrzewa powoli, bo trzeba było usunąć pewne trudności i usunąć niektóre uprzedzenia. Ciekawy ten proces duchowy zaznaczył autor na ostatnich stronicach pierwszego tomu.

„Jeśli — pisze ks. Feliński — przez lekkomyślność lub niedbalstwo członków rodziny, dom ojca śmieciem i plugastwem zanieczyszczony zostanie, co czyni syn dobry i prawdziwie do ojca przywiązany? Czy opuszcza dom rodzicielski, by utyskiwać i złorzeczyć przed sąsiadami, narzekając na złe sprawowanie swych braci, albo uważając dom swój za stracony, czy sam ciśnie nań głownię podżegacza, by zgorszeniu koniec położyć? O nie, zaiste, syn dobry rzuci się owszem kornie do stóp swego ojca, poprosi go o pozwolenie i błogosławieństwo, a zabrawszy się do pracy, póty nie spocznie, aż dom ochędoży, umiecie i do pierwotnego porządku przyprowadzi“...

„Tyle było spisków i powstań, na tylu polach bieleją kości naszych poległych, a więcej niż drugie tyle leży rozsypane po śniegach Sybiru i na odległem tułactwie, a jednak nie żałujemy dla kraju tych ofiar, ani sądzimy, że są zmarnowane...“

Następuje rok 1851, a z nim nowa i najważniejsza zmiana w życiu ks. Felińskiego; ustało wahanie się, zamiar dojrzał i autor wstępuje do seminaryum w Żytomierzu, skąd później dostaje się do Akademii duchownej w Petersburgu. Serdeczny mam żal do autora, że nie daje nam bliżej poznać swego życia seminaryjskiego, ani na chwilę nie uchylił bodaj rąbka zasłony, byśmy mogli zaglądnąć w głąb duszy młodego lewity i zobaczyć jego trudy i walki wewnętrzne, jego postęp w doskonałości. Cóżby to była za budująca lektura dla kleryków i dla nas kapłanów! Wszędzie-

później występuje ksiądz Feliński już jako skończony i wszechstronnie wyrobiony wzór kapłana polskiego, pełen namaszczenia i gorliwości, pełen ognia Bożego, który się od niego udziela drugim. Taką duchową dojrzałość musiało poprzedzić wiele pracy i trudu, tudzież niesłychana wierność, z drugiej strony wiele łask nadzwyczajnych; słowem, musiał autor wtedy, w zaciszu seminaryjskiem, wiele modlić się, medytować, wiele otrzymywać natchnień. Niestety, ks. Feliński zapewne ze skromności zamilczał historyę swego wewnętrznego życia i chyba w jego „konferencyach duchownych" zechcemy szukać obrazu jego duszy.

Ze zmianą stanu zmienia się tło pamiętników. Autor przechodzi na pole kościelne, które odtąd miało być areną jego działalności. Historyk Kościoła polskiego odnajdzie w „Pamiętnikach" prawie wszystkie postaci, które w walce katolicyzmu z schizmą jakąkolwiek odegrały rolę. Nadto ks. Feliński przedstawia dość wyczerpująco stosunek prawny Kościoła katolickiego do rządu, podaje przytem charakterystykę duchowieństwa według grup, uwydatniając działalność poszczególnych osób, Obraz to wcale niewesoły. Począwszy od seminaryów, gdzie przełożeni i profesorowie w znacznej wielkości mają stanowczo za wiele stron słabych, widzimy wszędzie, nawet w kapitułach i na biskupich stolicach ludzi, którzy za mało mieli ducha kapłańskiego; „tajemnica krzyża była dla nich zakrytą", jak trafnie się wyraził autor o Żylińskim. Nawet Dominikanie petersburscy nie wyglądają lepiej. Nie brak apostatów: taki n. p. Łaski, który bierze po pół rubla od każdej duszy, wydanej na pastwę schizmy.

Jeszcze najsympatyczniej wyglądają „kapłani wyrobnicy", jak ich nazywa autor, t. j. księża, którzy z ludu wyszli i nad ludem pracują. Zato tem wyraziściej na tem tle szarem występują świetlane postaci kapłanów prawdziwie według ducha Bożego, jakimi byli: ks. Szczyt, ks. Chołoniewski, ks. Cieciszowski i ks. Ożarowski, późniejszy Kameduła, z pomiędzy których dwaj ostatni posiadali wszystkie warunki do kanonizacyi, z wyjątkiem chyba cudów. Prawdziwie serce rośnie z radości na myśl, żeśmy mieli i to niedawno, takie wzniosłe wzory świętości i gorliwości, godne pierwszych czasów chrześcijańskich. Oprócz wspomnianych, zaciekawią z pewnością czytelnika jeszcze dwa typy kapłanów: ks. Hołowińskiego, późniejszego metropolity i ks. Konstantego Łubieńskiego, który potem został biskupem. Pierwszy — to mąż opa-

trznościowy, zesłany przez Boga kościołowi polskiemu w Rosyi; umiał on tak podejść Moskali, że mu zaufali całkowicie i w przekonaniu, że znajdą w nim powolne narzędzie, zrobili go arcybiskupem Mohylewskim. Wtenczas dopiero ks. Hołowiński odsłonił swą przyłbicę i dobrze obmyślanemi reformami przysposobił duchownych do dalszych prześladowań i męczeństw. Drugi, to ciekawy typ ruchliwego misyonarza, zdolny, uczony, gorący, pełen projektów, choć za mało systematyczny i wytrwały.

W jaki sposób ks. Feliński został arcybiskupem warszawskim i na jakie napotkał trudności, powszechnie wiadomo. W „Pamiętnikach" swoich wspomina o tem niejednokrotnie, daleko więcej jednak przemilczał, jak to widać z „Historyi dwóch lat". Okrzyczano go zdrajcą, moskiewskim sługą, rozrzucano rozmaite jego karykatury, nawet krakowski *Czas* nie oszczędził jego osoby. Wszystko to musiało głęboko ranić serce ks. Arcybiskupa, który tak gorąco kochał nieszczęśliwą Ojczyznę. Smutne te przejścia opisuje autor dość obszernie, otwiera swą gorącą i zbolałą duszę przed pokoleniem dzisiejszem, by się uniewinnić z zarzutów, jakie mu czynili ojcowie nasi.

Krótkie były jego rządy arcybiskupie, wypadki rozwijały się z niesłychaną szybkością. Jaki był właściwy powód wywiezienia ks. Felińskiego, trudno na pewno orzec.

W czasie indagacyi w Gatczynie śmiałemi odpowiedziami przypomina żywo postacie wielkich biskupów z epoki prześladowania chrześcijan i pisze memoryał do cara, o którym sam mówi, że „język w tym liście jest zbyt śmiały jak na poddanego". Skoro poznano, że ks. Feliński nie zmięknie i nie da się użyć za powolne narzędzie, skazano go na wygnanie do Jarosławia nad Wołgą. Tak skończyła się bardzo wcześnie publiczna działalność autora, a zaczęło się znowu życie ciche.

Jasno wynika z „Pamiętników", że autor — była to dusza prosta i szczera, prawdziwie gołębia, brylant nie tylko przeźroczysty", ale i „czysty", co czuł i myślał, to mówił zawsze i wszędzie jednakowo, czy to przed carem, czy przed ministrem, czy przed ulicą.

Ks. Mazur z Litwy.

POEZYE.

KRÓLOWA ZAPOZNANA.

Zbudzona fletni smutnem graniem
W te noce księżycowe
Idzie za wiatru cichem wianiem
I życie budzi nowe...

Ma szatę tkaną z mgieł srebrzystych,
Przez którą rany płoną...
Żal patrzy z ócz jej — śmiercią szklistych —
Boleścią dyszy łono...

Korona z cierni zdobi czoło,
Białością lśniące śniegu —
A smutek od niej idzie wkoło —
U chat tych stając brzegu...

Drżą wtedy chaty niepokojem,
Na widmo patrząc krwawe —
A widmo szlakiem idzie swoim
I oczy spuszcza łzawe...

Czasami klęknie u mogiły
I głowę ku niej tuli —
Tu legł bez sławy syn jej miły —
Więc luli — mówi — luli...

A czasem stanie pośród lasu —
W rozhowor drzew wsłuchana...
Tu brała dań onego czasu
Królowa zapoznana...

Dań krwawą wzięła ziemia czarna
I piła — piła — piła —

A jakaś ręka gospodarna
Ten krzyżyk postawiła...

Czasami w szczerem stanie polu —
W północną patrzy stronę —
A twarz jej wtedy drży od bolu
I rany drżą czerwone...

A kto ją w takiej ujrzy dobie —
To tak mu w pamięć wrośnie —
Że w wiecznej będzie szedł żałobie —
O wielkiej marząc wiośnie...

NIEMOC.

Ja nie znam farb — ja nie mam słów —
By skreślić wam w błyskawic znak
Zmartwychwstań świat — krainy snów
Zawrotny szlak...
Ja nie znam farb — ja nie mam słów...

Czy w fletni głos mam zakląć śpiew —
Łagodnie wiosny wieszcząc czas?
Czy szumem iść cmentarnych drzew
Na grobu głaz?
Czy w fletni głos mam zakląć śpiew...

A może grzmieć w piorunny głos —
Po kraju iść z słowami burz?
Lub cicho łedz — jak zżęty kłos
I zmilknąć już?
A może grzmieć w piorunny głos...

Tęskniących serc jak koić ból?
Spuścizny strzedz — a zdradę lżyć?
Co mówić tam — gdzie przegryzł mól
Nadziei nić?
Tęskniących serc jak koić ból...

Jak karcić tych — co liżą dłoń
Wroga — narodu depcąc cześć —
Do wrogich stóp schylają skroń —
Łżąc skargi treść?
Jak karcić tych — co liżą dłoń...

A jaką pieśnią wabić brać —
Co zapomniała własnych gniazd —
W rydwanie wrogów woli stać
U obcych gwiazd?
A jaką pieśnią wabić brać...

Jak zagrać tym — co idą w tan
Z wrogiem — na świeży matki grób —
I chylą z nim stypowy dzban
I dzielą łup?...
Jak zagrać tym — co idą w tan...

Czy urnę wziąć z prochami pól
I krwawą zemsty głosić wieść?
Czy poszarpany gradem kul
Znak chwały nieść?...
Czy urnę wziąć z prochami pól...

Czy pod oknami widmem stać —
W kajdany grzmieć — ranami lśnić —
Spokojnie śpiącą budząc brać —
Co nie chce żyć?
Czy pod oknami widmem stać...

Ach, gdybym mógł w mą zakląć pieśń
Ten żalu ból — rozpaczy gniew —
W którym nas grobu dzierży pleśń
I iść na siew!
Ach, gdybym mógł w mą zakląć pieśń...

Lecz nie znam farb i nie mam słów —
By skreślić wam w błyskawic znak

Zmartwychwstań świat — krainy snów
Zawrotny szlak...
Lecz nie znam farb i nie mam słów...

BEZIMIENNYM.

U stóp narodu złożyliście wiele:
Młodości złoto i uczuć kryształy —
A w niepamięci legliście popiele
I tłumy wasze bożyszcze oplwały!
Wy bezimienni i sponiewierani —
Za dusze wasze w stypowej ślę dani:
Zdrowaś Marya!

W polach i lasach wasze ciche groby,
Rozdarte pługiem lub porosłe trawą —
A naród po was nie nosił żałoby —
Inne mogiły czcząc dymów kurzawą —
Choć wam bezczynu obce były zbrodnie —
Na waszych grobach zapalam pochodnie:
Zdrowaś Marya!

Gdym pacholęciem w leśne błądził gąszcze —
Szły od nich ku mnie wasze blade twarze
I jakieś skargi bajały tęskniące...
Ja w dziwnym tedy stawałem pożarze —
A w drzew mogilnych zasłuchany skargi —
Mówiłem cicho drgającemi wargi:
Zdrowaś Marya!

Kiedym za pługiem ojca szedł brózdami —
A wasze kości z pod skib zabielały —
To je podniósłszy — oblewałem łzami —
A one milcząc — tyle powiadały —
Że oto dzisiaj — choć lat przeszło wiele —
Ta iskra płonie w modlitw mych popiele:
Zdrowaś Marya!

Oto was widzę w blaskach zmartwychwstania —
W purpurze zemsty cichej i upartej
I widzę — jak się krwawa żagiew słania —
By paść ku ziemi, boleścią rozdartej...
I widzę waszych ciał zgwałcone stosy —
Jak cichem drganiem modlą się w niebiosy:
Zdrowaś Marya!

A takem odczuł ogrom waszej męki —
Że dziś me serce drży — jak ciał tych stosy —
A z słów na braci takie idą lęki —
Że się prostują ich ręce i włosy
I choć im o was myśleć zakazano —
Przecie — co wieczór mówią i co rano:
Zdrowaś Marya!

Choć taka smutna jest ta wasza dola —
Otom ja z wami dzielić ją ochoczy...
Chcę zapomniany ledz w ojczyste pola —
Gdzie lotny piasek wygryzie mi oczy —
A nie kadzideł wonnych chmura pusta —
By tylko jedne choć zmówiły usta:
Zdrowaś Marya!

U ŹRÓDŁA SIŁY.

Od lat już kilku dochodzą nas urywkowe i niedokładne przeważnie wieści, że wśród ludu w Królestwie „coś się dzieje“, że od tak dawna wyczekiwane jego uświadomienie narodowe staje się zwolna faktem dokonanym: po tamtej stronie kordonu krążą już w tysiącach egzemplarzy niecenzuralne książki i pisma, z narażeniem wolności, a nieraz i życia zdobyte i chciwie pochłaniane przez tych, dla których do niedawna wyrazy „Polak“ i „polski“ były synonimami wyrazów „pan“ i „pański“. Wieści dochodzą przeważnie niedokładne i głuche, bo tłumione są u nas przez zawiść partyjną, przez gwar stronniczych kłótni, który nie pozwala nam z całym

spokojem napawać się wspaniałem zjawiskiem budzenia się samowiedzy narodowej wśród milionów. Nie zdajemy sobie jeszcze dokładnie sprawy z doniosłości społeczno-narodowych przeobrażeń, jakie ten ruch stwarza, z ilości i mocy psychologicznych pierwiastków, które on wyzwala. Powieściopisarze i poeci, jeśli nawet nie toną w wyłącznym egotyzmie i potrafią odczuć i odtwarzać zjawiska duszy zbiorowej, nie odczuli chyba jeszcze, a przynajmniej przedstawić dotychczas nie zdołali tych nowych potężnych dreszczów duszy narodu. W galeryi „typów ludowych“ próżnobyśmy dotychczas szukali współczesnego chłopa-patryoty, co pod kulami pogranicznej straży potrafi zakazane „polskie“ książki przemycać, co łączy się w koła i tajne organizacye, które sprawie narodowej służyć mają, w potrzebie stawia się hardo „panu naczelnikowi“ na zebraniu gminnem, z żandarmów, więzienia i cytadeli niewiele sobie robi, a niekiedy nawet ze szpiegiem, zdrajcą po swojemu, po chłopsku rozprawić się potrafi. Smętne chrześciańsko-męczeńskie typy unitów były i są dotychczas ulubionym, jedynym niemal tematem utworów osnutych na tle walki ludu z rządem rosyjskim. Typ uświadamiającego społecznika jest również jednostronny, ma zwykle w duszy pęknięcie rozczarowania, skazę zniechęcenia (Judym), która w zetknięciu się z ludem rozszerza się tylko, staje się nigdy nie gojącem się rozdarciem (rozdarta sosna jako symbol w „Bezdomnych“ Żeromskiego). A przecież lata ostatnie przyniosły nowe objawy, w życie poszły typy nowe. Na widownię społecznego życia wystąpił chłop-patryota, chłop-obywatel, który nie chyli czoła w męczeńskiej skardze, nie tonie w mrokach mistycznej rezygnacyi, ale raźno i wesoło z chłopską zawziętością i uporem bierze się do realizowania w życiu w najbliższem otoczeniu tego ideału, który mu płomieniem duszę zapalił. Zmienił się również i społecznik-inteligent. Opuściły go hamletowskie zwątpienia, od chłopa buchnęła doń moc i tęgość, zabliźniły się skazy i pęknięcia duszy. Obrazu tych duchowych przeobrażeń próżno szukalibyśmy u autorów naszych, co swoje i cudze dusze malują. Niekiedy tylko spotykamy ułamkowe napomknienia, które wychodzą z pod ręki tych, którzy z nowem życiem zetknęli się bezpośrednio. Nie zawsze siła ich talentu odpowiada wielkości tematu, a nawet głębi odczutych i przeżytych wrażeń. Intuicyą odgadnąć możemy więcej, aniżeli mógł i zdołał powiedzieć nam nieznany, przeważnie bezimienny autor. Ale spowiedź duszy, jeśli jest szczerą, robi zawsze prawie

głębokie wrażenie, a głębokie i czyste wrażenia uskrzydlają pióra nawet tych, którzy może skądinąd nigdy w literaturze znani nie będą. Utwór ma wtedy znaczenie duchowego i życiowego dokumentu, pomimo autora. Takie też znaczenie ma nie wielki, młodzieńczem skreślony piórem utwór, który znaleźliśmy w jednym z ostatnich numerów *Teki*.

Autor, wychowany na obczyźnie, spowiada się tutaj z wrażeń, jakie mu dało pierwsze zetknięcie się z ludem, który znał jedynie z książek, o którym wyrobił sobie idealistyczne, w duchu poezyi Wyspiańskiego pojęcie. Drobny ten szkic p. t. „Z wrażeń letnich“, zapowiada, zdaje się, istotny belletrystyczny talent, ale główny jego urok, a poniekąd i znaczenie stanowi bezpośredniość i świeżość odczucia przeobrażeń, jakie w młodej duszy zaszły pod wpływem zanurzenia się w tem źródle siły, jaka bije z budzącej się dla uczuć szerszych duszy chłopa. Wrażenia te dają nam zarazem możność poznania psychologicznego gruntu środowiska, na który posiew dobrej nowiny pada.

„Pewnego wieczoru — opowiada autor — wybrałem się na świeżo zakładaną kolonię dość zamożnego gospodarza. Nadspodziewanie szybko wywiązała się szczera, przyjacielska gawęda. Cieszyła go moja ciekawość rzeczy swojskich, życia wiejskiego. Z ciekawością słuchał wynurzeń mych wrażeń i mej tęsknoty tułaczej, rad opowiadał o całym ustroju życia chłopskiego. I pod wpływem tej mowy pierzchły już na zawsze wszelkie obawy, zbudziło się natomiast najpierw zdziwienie, później uczucie dumy i radości opanowało mi duszę potężnym chorałem. Ze słów tego chłopa biła silna inteligencya samouka, który sporo czytał, lecz jeszcze więcej myślał i zastanawiał się nad słowem książki i nad rzeczami otoczenia. Ale nietylko myślał, lecz i czuł także, odczuwał przeszłość i teraźniejszość, wszelkie bole życia otaczającego zdrowem i prawem sercem obywatela. Krytycznie zastanawiał się nad przeszłością, ale kochał i czcił jej strony piękne, strony istotne i drogie, na których życie oprzeć należy. Z taką dumą pokazał mi swego chłopca 13-letniego, który świetnie umiał historyę Polski.

— Powiedz, chłopcze, jakiż ci się król nasz najbardziej podoba? — rzuciłem zdawkowe pytanie.

Żywe oczy chłopca pogłębiły się wyrazem namysłu...

— Najbardziej to Kazimierz Wielki, a potem Stefan Batory — odrzekł.

Taki chłop-obywatel i taki chłopiec, który już zna dobrze królów polskich i po swojemu ich wartość ocenia, nie należy już dzisiaj w Królestwie do wyjątków, choć nie ma tam prawie popularnych wydań historyi Polski, choć pismom ludowym ani jednem słowem nie wolno się zająknąć o dziejach naszych, choć nie ma tam żadnej legalnej instytucyi społecznej, któraby pracowała nad rozszerzeniem wiadomości historycznej wśród ludu, a ze szkółki chłopiec mógł wynieść jedynie wiadomości o Piotrach Wielkich i Iwanach Groźnych. Wiedza przychodzi jakoś sama z przypadkiem zabłąkanych lub cudem zdobytych niecenzuralnych najczęściej książek.

Od tego wieczora — opowiada dalej autor — stosunki moje ze wsią były już stałe. Koło znajomych moich powiększało się, lecz nowi ludzie nie przynosili już rozczarowań... Nie mówiąc już o szczerej serdecznej przyjaźni, jaką darzono mnie, znajdowałem w tem życiu chłopskiem cechy krzepiące, radosne. Była tam rozbudzona ciekawość umysłowa, ciekawość, której nie zawsze umiałem nadążyć. Chciano odemnie wiadomości z dziedziny astronomii, objaśnień o urządzeniu aparatu fotograficznego, o latarni elektrycznej, o prawach rolnych. Co ważniejsza, było tam rozbudzone już uczucie obywatelskie. Było zrozumienie potrzeby i korzyści działania zrzeszonego. Była chęć, nawet pośród starszych, „wszystko, co się ino na tej ziemi naszej polskiej dzieje, wszystko wiedzieć“. Tematu do rozmowy nie zabrakło nam nigdy. Późno wieczorem, gdyśmy — i ja i oni, byli już wolni, schodziliśmy się na końcu wsi i wędrowali razem, hen, na pola. Stary dąb, szczątek samotny wytrzebionego lasu, oszczędzony, bo „pono pod nim Kruk jest pochowany, pułkownik polski“, stary dąb, cały blaskiem księżyca prześwietlony, przygarniał nas pod swe silne, poważne konary. I długo, długo zaciągały się nasze rozprawy „o rzeczach gospodarskich lub też gminnych, parafialnych lub krajowych“. Ciche rozmowy o minionych dniach bolu i chwały, o ustroju życia obecnego, o sprawach gminy, stosunki do dworu, szkoły, władz, nareszcie o „Niej“, o „Przyszłej“, „Wolnej“, o pracy dla „Niej“.

I czułem, jak w zetknięciu z tym światem zdrowym, prostym, tchnącym żywiołową, nieskruszoną potęgą — sam się przeradzam. Czułem, jak mi się dusza odmienia, jak opadają z niej wszelkie przesubtelnienia i wybujałości indywidualizmu, jak się rozrasta, mężnieje, krzepnie“.

A oto kulminacyjny punkt tych stosunków zadzierzgniętych przez przebywającego na wakacyach studenta.

„Byliśmy już u celu. Weszliśmy w cichy, ustronny ogród dworski. Już na nas czekano. W ciemnej alei odwiecznych lip, równo, spokojnie spadające krople deszczu tworzyły jakby jednostajny szmer modlitwy cichej, skupionej.

W ten sam ton, zespalając się z kropel szmerem, zabrzmiały głosem głębokim i drżącym mówione słowa przysięgi... „i na to także, że wszędzie i zawsze, w każdej chwili żywota naszego, przed wszelkiemi sprawami — Tobie, ojczyzno, będziem służyli, przysięgamy".

Kilka dłoni w jeden uścisk się splotło, mocny, długi, usta pozdrowiły się bratnim pocałunkiem...

W owej chwili brzmiała nam w uszach pieśń przyszłości, w owej chwili dano nam było oglądać „Rozkutą".

Tak się spowiada młody autor z wrażeń odczutych z obcowania z ludem i z tej tajemnej uroczystej schadzki w alei lipowej, która była świadkiem Ojczyźnie przez chłopów ślubowanej miłości. Dochowają ślubów, to pewna. A młody społecznik, który splótł ich dłonie do organizacyjnego uścisku, pójdzie w życie wzmocniony i rzeźki, bo, jak w owych baśniach czarodziejskich, napił się u zdroju żywej siły, u czystej krynicy duszy ludowej, która otworzyła się przed nim pod zaklęciem miłości Ojczyzny. *Antoni S.*

WALKA O POLSKI WYKŁAD RELIGII W KRAJU ZABRANYM.

Teroryzm rządowy, przybierający nieraz formy państwowego nihilizmu, po czterdziestoletniej orgii osiągnął nareszcie to, co zamierzał w początkach. Rugując zewsząd przejaw indywidualności, depcząc prawa jednostki i ogółu, surowemi represaliami tłumiąc każdą formę niezadowolenia i protestu, zdeprawował charakter narodowy, narzucił społeczeństwu swój, wyrobiony na zasadach autokratyzmu, światopogląd i przedewszystkiem porodził paniczną bojaźń, niczem nieraz nieuzasadnioną, wobec wszystkiego, co nosi oficyalny, rządowy charakter. Społeczeństwo nasze urobione bądź

co bądź na zasadach liberalnych, mając jako genetyczne podłoże swego światopoglądu etykę chrześcijańską i tradycyę wielkiej epopei walk za wolność, z początku wyczekująco zachowywało się wobec radykalnych zmian, jakie rząd zaprowadzał w jego ustroju. Ale czas i przemoc zrobiły swoje: upadły hasła, które przez pół wieku poruszały masami, zaginęło poczucie etyki społecznej, fatalne ekonomiczne warunki, zmuszające do ciągłej mozolnej walki o byt, oderwały myśl od spraw ogólnego znaczenia i przykuły ją do błędnego koła egoistycznej natury. Stało się to, co się musiało stać. Społeczeństwo po ostatniej katastrofie 1863 roku jeszcze nie miało czasu przyjść do zdrowia, a już było innem, niż przed 40-tu laty. Urabiane w przeciągu czterdziestolecia na egzotycznych zasadach, brutalnie narzuconych przez autokratyzm, nauczyło się patrzeć na świat pod kątem, jaki rząd mu wymierzył i przyzwyczaiło się uważać za normalne to, co jest krzyczącą anomalią; zmysł i poczucie sprawiedliwości doszło do tego stopnia przytępienia, że wszystkie rządowe represalia ocenia z punktu widzenia rządowego, przeceniając nawet stopień swej nielojalności, który je wywołał. Nic dziwnego, że rząd dzisiaj postępuje z nami najarbitralniej w tem dobrem przekonaniu, że nie spotka ani cienia protestu. Prawodawstwo konsekwentnie i systematycznie zdążające do szablonowej centralizacyi, ma na względzie tylko depresyę cech narodowych i religijnych i przez to unifikacyę kraju z ośrodkami państwa. Tysiące zaś problematów ekonomicznej lub kulturalnej natury, od których zależy jeżeli nie życie społeczeństwa, to przynajmniej jego normalny rozróst, czekają oddawna i chyba długie jeszcze lata czekać będą na swoje urzeczywistnienie. Zdeprawowana zaś myśl społeczna, wykształcona w tej malarycznej atmosferze, nie czuje potrzeby reform, bo nie widzi choroby społeczeństwa. Do takich reform, krzycząco domagających się wprowadzenia w życie natychmiast, bezwątpienia należy reforma szkolnictwa w naszym kraju. Komuż nie znane są wzniosłe i święte cele i zadania szkoły! wiadomo, jaką rolę odegrywa ona w społeczeństwach normalnie rozwijających się; wiadomo również, jakie szkoła u nas ma przed sobą zadanie. Zamiast wychować człowieka bez żadnego tendencyjnego zabarwienia politycznej czy sekciarskiej natury, zamiast rozwinąć w nim zadatki etyczne, intelektualne i estetyczne, zamiast zaopatrzyć go w pewną sumę praktycznych wiadomości, potrzebnych mu w życiu tak subjektywnie jak i objektywnie, szkoła

ma na widoku tylko wiernopoddańczość swoich wychowańców, a bezwarunkową ich prawomyślność w znaczeniu politycznem przekłada nad istotne i święte zadania szkoły; rusyfikacyjne zaś i sekciarsko-schizmatyckie tendencye odegrywają pierwszorzędną rolę w procesie wychowania. Dziecko, oddane do szkoły, całkowicie ulega rusyfikatorskim wpływom wychowawców i demoralizującym wpływom szkolnego otoczenia. Wpływ środowiska, z którego wyszło, albo upada całkowicie, albo traci swą intenzywność; oczywiście, nie będąc w stanie ocenić celów szkoły, ulega ono prądom w niej panującym, powoli zaciera w sobie pierwiastki etyczne, narodowe i religijne, które wyniosło z rodziny, jeżeli rodzina nie z imienia tylko była polską i katolicką, systematycznie impregnowane przez nauczycieli-schizmatykow, wyrabia w sobie moskiewsko-schizmatycki światopogląd, a moralność jego upada na poziom moralności kolegów-żydów i moskali. Nic też dziwnego, że szkoła robi z młodzieży ludzi bez wiary, moralnych potworów, lub kretynów o przewróconej głowie. Smutno pomyśleć, że ta młodzież z czasem stanie w szeregi t. zw. naszej inteligencyi i nadawać będzie krajowi w jego rozwoju kierunek i zabarwienie! Zdawałoby się, że obecność kapelana katolickiego w naszej szkole, uosobiająca jakby antytezę szkolnych stosunków, unormuje bieg szkolnego życia i zagwarantuje normalny rozwój uczniów-katolików. Ale, niestety, tak nie jest. Przypatrzmy się, jakie on ma w szkole przed sobą zadanie i jaką w rzeczywistości w niej rolę odegrywa. Oczywiście kapelan szkolny nie jest tylko nauczycielem wiary, jest on zarazem ojcem duchownym młodzieży, jej opiekunem, doradcą, obrońcą; samo nauczanie wiary nie ma się ograniczać suchym, oficyalnym wykładem tez moralnych i dogmatycznych i faktów z historyi biblijnej i dziejów kościoła. Nie; nauka wiary powinna zasadzać się na gruntownem wpojeniu w młode, wrażliwe dusze zasad wiary tak głęboko, żeby ona mogła się stać osią ich życia, miarą ich postępków, soczewką, jeśli tak powiem, przez którą wpadałyby wrażenia świata zewnętrznego. Wykłady historyi biblijnej i dziejów Kościoła nie powinny ograniczać się suchym katalogiem dat i imion, ma się raczej wykazać dzieje myśli i woli bożej, przejawiającej się w ewolucyi rodzaju ludzkiego, ma się wykazać te dziwne szlaki, któremi za wskazówką bożą kroczy ludzkość od wieków do ostatecznego celu; daty i imiona są to tylko etapy tej ewolucyi.

Kapelan, będąc nauczycielem religii, jest zarazem ojcem du-

chownym młodzieży w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Praca i wpływ jego nie mają się ograniczać tylko oficyalną godziną lekcyi, powinny sięgać dalej, poza mury szkolne, powinien on wnikać w zakulisowe życie ucznia, śledzić jego poziom moralny, kierować jego krokami, prostować jego błędy, bronić od demoralizujących wpływów szkoły, wyrabiać w nim wszystkie te cnoty, które mu, jako katolikowi i Polakowi z czasem tak będą potrzebne w moralnej walce. Tymczasem jaką rolę odegrywa kapelan w szkole jako członek personalu nauczycielskiego, jako pedagog i jako duchowny kierownik młodzieży? Na zasadzie nieopublikowanego rozporządzenia nie bierze on udziału w t. zw. radzie pedagogicznej; głos jego o wartości ucznia, jego postępach w naukach i sprawowaniu się niema prawie żadnego znaczenia; wpływ jego redukuje się do rutynicznej lekcyi w klasie. Jest on osobą zazwyczaj nie bardzo lubianą przez kolegów-nauczycieli i bardzo często zostaje w napiętych stosunkach ze swoim zwierzchnikiem-dyrektorem lub inspektorem. Nauka religii, chociaż z prawa jest głównym przedmiotem, traktuje się jednak przez władzę szkolną jako rzecz podrzędna, nieraz jako *malum necessarium*. Sam wykład religii, często nie oparty na prawach psychologii i dydaktyki, a przedewszystkiem prowadzony w języku rosyjskim, jest li tylko smutną parodyą tego, co nosi miano lekcyi religii. Nie mówimy tu o kapelanach nieprzygotowanych pod względem pedagogicznym, nie mówimy o rutynistach, nieukach lub hultajach, którzy rzecz najświętszą w normalnych nawet warunkach potrafią sparodyować, ale potrącamy stronę zasadniczą, mianowicie kwestyę wykładowego języka. Naszem zdaniem, anormalny bieg szkolnego życia, upośledzenie osoby kapelana i religijną nieświadomość i demoralizacyę uczni, w znacznej mierze należy przypisać palącej kwestyi wykładowego języka. Do r. 1868 religię w naszych szkołach wykładano w języku polskim; przedmiot to był uważany jako rzecz pierwszorzędnej wagi i jako taki traktowany. Kapelan cieszył się szacunkiem i znaczeniem, odpowiedniem jego stanowisku. Niektórzy dyrektorowie, korzystając z strasznej depresyi społeczeństwa i z demoralizacyi, jaka wówczas panowała między klerem, a szczególnie u jego góry, a było to w początkach rządów intruza Żylińskiego, poczęli namawiać kapelanów do zmiany wykładowego języka. Niektórzy z nich, powodowani czy to względami utylitarnymi, czyli też nieuzasadnioną bojaźnią, zgodzili się na rosyjski język w wy-

kładach religii. Chociaż rozporządzenia rządowego w tej sprawie nie było i niema do dziś dnia i niektórzy dyrektorowie i kapelani działali z własnej inicyatywy i na własne ryzyko, język rosyjski pomimo to został wprowadzony we wszystkich szkołach bez najmniejszego oporu ze strony kapelanów i uczni i bez protestu ze strony społeczeństwa. Smutno pomyśleć, że pośród naszych bracikapłanów znaleźli się tacy zdrajcy i tchórze; chociaż znane są nam ich imiona, ale niech raczej wiekuista niepamięć je pokryje: odebrali już oni na sądzie bożym, na co zasłużyli. Smutno i boleśnie pomyśleć, że społeczeństwo nasze jest tak bojaźliwem i niekrytycznem, iż do dziś dnia nie odczuło albo nie miało odwagi głośno wypowiedzieć, ile nieszczęścia dla całego kraju spadło wraz z wprowadzeniem moskiewszczyzny w nauce wiary. Śmiało twierdzić możemy, że upadek wiary, demoralizacya, stagnacya duchowa, najrozmaitsze teorye przewrotowej natury, oportunizm, są skutkami tej nieszczęsnej dla nas innowacyi. Sam kapelan, oddając przez język rosyjski naukę wiary św. na usługi zaślepionej tyranii, tem samem jakby oddzielił się od Kościoła katolickiego, wytrwale broniącego polskiego języka w nauce wiary; w oczach społeczeństwa utracił on ten wielki apostolski charakter nauczyciela i kierownika dorastającego pokolenia, wobec własnego sumienia jest zbrodniarzem, pracującym na zgubę rodaków, a wobec władz szkolnych marnym pionkiem, potrzebnym im, bo suknią swą i obecnością uświęca ich niecną robotę wypleniania katolickiego chrześcijaństwa i wiekowych dorobków cywilizacyi. Tracąc znaczenie wobec społeczeństwa, kapelan stracił je i w oczach swoich uczni; przedtem w osobie kapelana widziano przedstawiciela prawdy i sprawiedliwości, dzisiaj stał się on zwyczajnym członkiem personalu nauczycielskiego, mową, która jest symbolem wynarodowienia i schizmy, profanującym rzecz najświętszą; z tego powodu do wykładów religii uczniowie przypisują bardzo małą wagę, uznając je wespół z nauczycielami jako środek wynarodowiania, tem samem dla więcej rozwiniętych i uświadomionych w wysokim stopniu nienawistny. Wszystko, co słyszą z ust kapelana, przyjmują z zastrzeżeniem i krytyką, jakby uważając, iż to, co się powiedziało przez niego po rosyjsku, nie obowiązuje ich w sumieniu. Każdy kapelan to przyzna, jak mało wrażenia wywierają na uczni jego wykłady; zresztą każdy z nas pamięta, jak za szkolnych czasów traktowaliśmy lekcye religii! Nic też dziwnego, że wpływ kapelana na uczni

redukuje się do zera: upadło znaczenie religii, upadła tem samem i jego powaga, a uczniowie rozwijają się z jednej strony pod egzotycznymi wpływami schizmatyków-rusyfikatorów, z drugiej zaś ulegają prądom chwili, nurtującym w nizinach społeczeństwa, a tak wrogim wierze, Kościołowi i uświęconym latami cierpień tradycyom.

Zresztą język rosyjski w wykładach zniechęca samego kapelana, jeżeli jest człowiekiem inteligentnym i uczciwym: wszak odczuwa on swoje fałszywe położenie, wie, że jest poniekąd narzędziem do wynarodowienia rodaków, czuje całkowitą bezcelowość swej pracy, widzi, że on tylko jeden stoi na stanowisku zdrajcy, a co najmniej pokonanego wobec całego Kościoła, który po ciężkiej walce zdołał ocalić język polski w nauczaniu.

Samo zaś nauczanie religii po rosyjsku, jak z jednej strony przedstawia nieprzezwyciężone trudności, tak z drugiej jest krzyczącym nonsensem pedagogicznym. Przytoczymy tu na poparcie kilka zdań z raportu grodzieńskiego dziekana, ks. Ellerta, do rządzącego wileńską dyecezyą (Nr. 1544, 23 czerwca 1903 r.) ze wszech miar kompetentnie omawiającego tę sprawę:

„Wykład katechizmu w języku rosyjskim“, powiada on, „robi „te lekcye dla dzieci nad siły trudnemi, bardzo zaś często niema„jącemi żadnego sensu. Rosyjskie teologiczne wyrażenia, które, „rzecz naturalna, spotykają się w każdym wierszu podręcznika, „dla katolików są niezrozumiałe i na zawsze pozostaną dla nich „obcemi, ponieważ niema sposobu wytłómaczenia im ich znacze„nia bez użycia mowy polskiej, w której jedynie można wskazać „odpowiednie wyrażenia, powszechnie znane i zrozumiałe“.

To, co się powiedziało o średnich zakładach naukowych (gimnazyach, szkołach realnych miejskich i powiatowych), w większej mierze stosuje się do szkół ludowych; tutaj wykład wiary po rosyjsku jest wprost zbrodnią, której historya nigdy nam nie przebaczy. Nie biorąc pod uwagę interesów czysto narodowych, wykład religii w ludowych szkołach w języku rosyjskim wprost zabija wiarę i ściele prostą drogę do prawosławia; wszak każdemu z nas wiadomo, że lud wiejski, rozumując bardzo logicznie, wszystko, co jest rosyjskie, a mające pewną styczność z wiarą, identyfikuje z schizmą i na odwrót. Zresztą, nauczając dzieci w szkołach wiary świętej po rosyjsku, gramy głupią i poniżającą komedyę, która nie licuje ze stanowiskiem i sumieniem uczciwego człowieka, a którą raz już trzeba skończyć!

Widzimy więc, jakie znaczenie ma nauczanie wiary św. po rosyjsku: torturuje ono nieszczęsnych kapelanów, wiarę świętą oddaje na poniewierkę, podkopuje podwaliny matki naszej, Kościoła, społeczeństwo pozbawia wielkiego, kulturalnego czynnika, jakim jest nauka religii, rozumnie i uczciwie prowadzona, i przytem do tej destrukcyjnej, niecnej roboty wróg użył nas — sług ołtarza, pierworodnych dzieci Kościoła, pochodnie i sól narodu!

Jeżeli stan nasz ma jeszcze choć odrobinę uczciwości i bojaźni Bożej, jeżeli jeszcze obchodzi go pomyślność Kościoła i ojczystego kraju, powinien usunąć to zło, i choćby sprawa kosztowała krwawych nawet ofiar, powinien wszcząć walkę o prawa przynależne ojczystemu językowi w szkolnych wykładach religii; kler prawie dobrowolnie wprowadził to straszne nadużycie, kler je i wykorzenić powinien.

Sprawa unormowania szkolnych porządków nie została wywołaną obecnym rozpaczliwym stanem rządu rosyjskiego; wypłynęła ona na porządek dzienny z przyczyn bardzo zrozumiałych po raz pierwszy jeszcze przed kilku laty. Zajścia we Wrześni, bojkotowanie rosyjskich wykładów religii w szkołach dyecezyi lubelskiej całej tej sprawie nadały ostry, zapalny charakter. Znane wystąpienie biskupa Zwierowicza i zajścia jego z władzami są tego wyrazem. Sprawy szkolne poruszone przez biskupa Zwierowicza wywołały cały szereg rozporządzeń władz rosyjskich, owianych niby pobudkami sprawiedliwości, ale nie zmieniających istoty rzeczy: i tak 25 czerwca 1897 roku zniesione uciążliwe prawo, nakazujące uczniom-katolikom uczęszczać na prawosławne nabożeństwa; reskryptem ministra oświaty (12 października 1897 r. Nr. 27072) w zasadzie dopuszczono katolickie obrazy w szkolnych salach. Całym szeregiem dokumentów niby załatwiono sprawę szkolnej modliwy, którą, chyba przez ironię, nawet dzieciom ludowych szkół nakazano odmawiać nie po polsku, a po łacinie. (Reskrypt min. ośw. za Nr. 31800 z dnia 3 listopada 1897 r., reskrypt tegoż za Nr. 27027 z dnia 12 października tegoż roku, rozporządzenie kuratora wileńskiego okręgu za Nr. 10667 z dnia 5 grudnia tegoż roku i t. p.). Bardzo ważnym momentem w historyi emancypacyi języka polskiego w szkolnych wykładach religii niezawodnie jest rozumny i zacny, wyżej zacytowany memoryał wytrawnego pedagoga, grodzieńskiego dziekana ks. Ellerta na imię

rządzącego dyecezyą wileńską ks. Frąckiewicza (z dnia 23 lipca 1903 r. za Nr. 1544).

Ks. Ellert z głęboką świadomością rzeczy w ponurych kolorach maluje poniżające stanowisko katolickiego kapelana w rządowych szkołach, przedstawia upośledzenie nauki religii i podnosi nieodzowną konieczność wprowadzenia języka ojczystego do jej wykładów. Szkoda wielka, że nasze władze nie nadały temu memoryałowi właściwej drogi; pomimo to jest on pocieszającym objawem powolnego budzenia się i społeczeństwa i kleru ze stanu odrętwienia i bezkrytyczności. Dzisiaj sprawa ta nabrała pewnej intenzywności i już nie sporadyczne ale ogólne budzi zainteresowanie się i wchodzi w nową, wcale normalną fazę. W tym roku rodzice nadesłali do wileńskiego Dyecezalnego Zarządu 300 próśb z kilka tysiącami podpisów, w których proszą o wyjednanie dla swoich dzieci nauki religii w ojczystym języku; a że rządzący wówczas wileńską dyecezyą ks. Frąckiewicz musiał nadać tym prośbom należyty kierunek, ułożono na ich podstawie memoryał i za pośrednictwem jenerał-gubernatora odesłano do ministeryum; przytem na imię jenerał-gubernatora postąpiło jednocześnie inne podanie z przedstawieniem, że księża zajęci różnorodną pracą nie są wstanie w większych parafiach sami przygotowywać dzieci do pierwszej spowiedzi św., proszą więc, by w tej pracy mogli ich wyręczać ci z pośród parafian, którzy są gruntownie obeznani z nauką kościoła. Na te dwa podania rząd dał następującą odpowiedź przez kancelaryę jenerał-gubernatora z dnia 4 czerwca b. r. za Nr. 38941. 1° „Jego Światłość (wileński jenerał-gubernator ks. Mirski) uważa za niemożliwe zadość uczynić prośbie omówionej w liście i załącza, że wszelkie starania co do wprowadzenia w życie omówionego sposobu nauczania będą uważane za „organizacyę tajnych szkół“, surowo prześladowanych przez rząd, a winni takich organizacyi podlegną karze“ i 2° „starania p. Zarządzającego Dyecezyą u p. ministra spraw wewnętrznych w kwestyi nauczania religii po polsku i po litewsku przez pana ministra uznano za zupełnie niewłaściwe (nieumiestnoje) i za niezasługujące na rozpatrzenie“. — Tak więc wszystkie prawie legalne sposoby do usunięcia strasznego nadużycia zostały wyczerpane; pozostaje droga z punktu widzenia rządowego nielegalna i tą drogą nieustannie a wytrwale będziemy kroczyli, aż przywrócimy językowi ojczy-

czystemu należne prawa w wykładach przynajmniej religii, a kapelanom katolickim odpowiednie ich znaczeniu stanowisko.

Sprawa to, oczywiście, trudna i niebezpieczna, pochłonie być może, dużo ofiar, ale skoro już wypłynęła na porządek dzienny i zainteresowała szerszy ogół, — do końca powinna być doprowadzoną. Sceptykom lub podszywającym się pod sceptycyzm tchórzom, którzy udają, iż im na sercu leży dobro uczniów, przy przeprowadzeniu bowiem akcyi wielu z nich będzie relegowanych ze szkół, odpowiemy tylko, że ich argument godzien faryzeusza, dzisiejsza bowiem zgniła atmosfera gubi naszą młodzież, więcej niż największe dziejowe katastrofy.

Nie bierzemy w rachubę ofiar ze strony kleru; okoliczność ta nie może być szkopułem w przeprowadzeniu sprawy w wysokim stopniu dziejowego znaczenia. Na razie skutek całej akcyi może być ten, że szkoły na długie lata pozostaną nieobsadzone przez kapelanów; ale naszem zdaniem będzie to lepiej niż jest dzisiaj, pozbędziemy się przynajmniej zarzutu bezczynności i tchórzostwa i nie będziemy za pośrednictwem nauki wiary świętej przykładać się do poniewierania tejże wiary i pośrednio do znieprawiania młodzieży, rząd zaś dziś czy jutro zmuszonym będzie wyjść z fałszywego położenia i rozwiązać sprawę w pomyślnym dla niej kierunku; zakończenie identycznej sprawy w szkołach dyecezyi lubelskiej służyć może dla nas dobrym prognostykiem. W jaki sposób rozpocząć tę walkę, historyczną akcyę, — łatwo się domyślić; mamy wskazówki i przykłady zkądinąd. Zobopólne porozumienie się kapelanów wszystkich szkół całego zabranego kraju, wtajemniczenie uczniów i ich rodziców, solidarne, a jednoczesne wystąpienie, z pewnością narazie zagwarantuje jeżeli nie pożądany skutek akcyi, to przynajmniej całkowite bezpieczeństwo osób zaangażowanych w tej sprawie. W dobre chęci i poczucie solidarności kleru ufać mamy prawo; są nieliczne wyjątki, ale tak nieliczne, że ich nawet w rachubę brać nie możemy. Takich „rządowych stupajek“, jak sławetny ks. Olechno, który namówił swoje uczenice w wileńskim instytucie do uczęszczania na schizmatyckie nabożeństwo i odmawiania szkolnej modlitwy po rosyjsku i za to otrzymał publiczne oznaki wdzięczności władz rządowych, dzięki Bogu nie mamy więcej. (Patrz reskrypt ministeryum oświaty z dnia 4-go grudnia 1897 roku Nr. 31877 i tegoż roku 19 grudnia Nr. 7398 — okólnik grodzieńskiej szkolnej dy-

rekcyi). On, naturalna rzecz, w akcyi żadnego udziału brać nie będzie; nie weźmie również udziału jeszcze jeden z wileńskich kapelanów, niestety już przyodziany w szkarłaty, który tymi czasy, ażeby wysłużyć się rządowi, moskalofilską propozycyą i Władze Dyecezalne i kolegów postawił w bardzo przykre położenie. W imię więc Boże, z otuchą i wiarą w sercu rozpocznijmyż tę wielką historycznej doniosłości sprawę; czas już zrzucić z siebie te kajdany duchowe, któremi i umysł nasz i serce Moskwa spętała; wszak społeczeństwo nasze budzi się ze straszliwego czterdziestoletniego uśpienia, lud się uświadamia, wszystko pod wrażeniem żywiołowych rzec można, klęsk rządu podnosi głowę, czyż jeden tylko duchowny stan, gnuśniejąc w miłem *„dolce far niente“*, ad *„Graecas kalendas“* odkładać będzie sprawę, której rozwiązanie może jutro kto inny wyrwie z jego rąk.

Boże, dopomóż nam!

Ks. Władysław.

Z NASZYCH SPRAW.

GALICYA.

Życie narodu polskiego w Galicyi rozwija się w odmiennych warunkach, niż pod innymi zaborami. Konstytucya daje nam samorząd, pozwala w sejmie uchwalać prawa dotyczące administracyi kraju, gmin, reformy szkół; możemy zawiązywać stowarzyszenia oparte na statutach przez rząd potwierdzonych, możemy zwoływać zgromadzenia i dzielić się swoimi poglądami, mamy poszanowanie tajemnicy listowej, wolność prasy, słowem, konstytucya dała nam możność swobodnego rozwoju. Gminy wybierają swego naczelnika z przyboczną radą, rządzą się same. Właściciele obszarów nie należą do gmin, ale tworzą osobne ciała. Historyczny stosunek między dworem a ludem zerwał się. Chłop zostawiony jest sam sobie. Jedynym i naturalnym jego opiekunem-doradcą w sprawach codziennych jest proboszcz. Jeżeli znajdzie się na tem stanowisku człowiek odpowiednio uzdolniony, potrafi ludność parafii podnieść na bardzo wysoki szczebel oświaty i dobrobytu. Gdzie jeszcze właściciel dworu okaże dobrą wolę, pójdzie ręka w rękę z proboszczem, rozwój wsi zapewniony. Podstawą do tego rozwoju jest szkoła. Są już u nas wsie, w których ledwie 5% znajdzie się analfabetów. Młodzież włościańska tłumnie garnie się do szkół. Bieda tylko, że nikt ze szkół oprócz szlachciców nie wraca na gospodarstwo; każdy woli zostać choćby najlichszym pisarzem, aniżeli uprawiać ziemię i stać się pożytecznym członkiem gminy. Jesteśmy dopiero na do-

brej drodze, społeczeństwo nasze przechodzi ferment; nie dorównaliśmy jeszcze pod niejednym względem prowincyom zachodnio-austryackim, dlatego w naszej prasie ludowej ciągle słyszy się hasło „idźmy w lud“, „przez oświatę do wolności!“ Każde pisemko ludowe reprezentuje pewną partyę polityczną i w swoim duchu czytelników informuje. Przejrzyjmy choć pobieżnie ich kierunek.

Charakter ludowy noszą pisma: *Wieniec i pszczółka, Przyjaciel ludu, Obrona ludu, Prawo ludu, Latarnia, Ojczyzna, Gazeta niedzielna.* — *Wieniec i pszczółka,* pismo redagowane przez ks. Stojałowskiego, ma świetną przeszłość. Było ono pierwszem pismem ludowem w pełnem tego słowa znaczeniu. Pamiętamy czasy, kiedy ks. redaktor, bardzo trzeźwo zapatrując się na sprawę ludową, zamieszczał w pisemku pożyteczne artykuły, czy to z historyi naszej, czy ekonomii gospodarczej, czy z dziedziny religii. Gdyby ks. redaktor wytrwał był na raz obranej drodze, za życia stawianoby mu pomniki, a historya narodu polskiego z pewnością wyznaczyłaby mu miejsce tuż obok najpierwszych. Niestety, słabostki ludzkie, żądza wyniesienia się zepchnęła go z tej drogi. *Per fas et nefas* chciał wejść do parlamentu — gazetka, mająca tę drogę utorować, staje się pisemkiem polityczno-agitacyjnem. W tym czasie usunięty został ks. redaktor kanonicznie z beneficyum. Stąd początek do nienawiści na księży, na panów. Ks. redaktor nie przebierał w środkach. Wywlec brudy na światło dzienne, spotwarzyć, zbezcześcić czy to jednostki czy całe stany, było u niego na porządku dziennym. Dzięki tym krętactwom wszedł ks. redaktor na rękach ludu do parlamentu. Tam dopiero okazało się, że jest dzielnym agitatorem, ale nie mężem stanu, a podobnie i w sejmie nikt prawie do dzisiaj z jego głosem się nie liczy. Dziwne zjawisko! Człowiek wykształcony gruntownie, zawsze przytomny, bożyszcze swojej partyi, przecież nie spełnił nadziei w nim położonych. Przyczyny trzeba szukać w jego przewrotności, nadto w otwartym kierunku moskalofilskim. Te przyczyny odwróciły od niego serca zdrowo myślących, tak, że dzisiaj tylko warchoły mogą należeć do jego partyi. Jakiż może być kierunek pisemka pod taką redakcyą? Przejrzyjmy kilka numerów, a zobaczymy szczucie chłopów na panów, księży, urzędników; nawet w pojedyńczych korespondencyach pochodzących od czytelników, widzimy jak chłop na chłopa za lada drobnostkę wymyśla, wyszczerza zęby, pokazuje szpony, by go tylko poniżyć. Oto owoc tyloletniej pracy ks. redaktora! Jeżeli taki pożytek ma przynosić gazetka ludowa, to lepiej, by jej nie było, bo w naturze ludzkiej jest cały arsenał namiętności, które trzeba poskromić, a nie rozdmuchiwać, nam się trzeba łączyć, jednoczyć, nie podburzać wzajemnie.

Przyjaciel ludu powstał na tle nieporozumień w łonie partyi ludowej. Początkowo *Wieniec* i *Przyjaciel* wzajemnie na siebie wymyślali, a kiedy walka nieco osłabła, łamy *Przyjaciela* zapełniły się napaściami na kler i biskupów. *Naprzód* nie powstydziłby się takich artykułów. Redaktor, człowiek z ludu wprawdzie, ale związany z żydami, musi nieraz ulegać ich wpływom. Zdawało się, że obsadzenie stolic biskupich dygnitarzami pochodzącymi z ludu, powitane będzie z wdzięcznością. Tymczasem nie

wszędzie. Przyszło do tego, że ks. biskup tarnowski uważał za stosowne ogłosić list pasterski przeciw *Przyjacielowi ludu*. Powstało na ten temat wiele hałasu w sprawie ludowej. Niejeden wygadywał na list, chociaż jego tenoru nie znał. Zamiast robić gwałty, lepiej było ogłosić tekst oryginalny, zostawiając każdemu sąd, tymczasem *Przyjaciel* nie uszanował następcy apostoła, zakrył prawdę, narzucając czytelnikom swój sąd. Więc ostatecznie jaką korzyść przynosi *Przyjaciel?* Wszczepia nienawiść do biskupów i księży, a co za tem iść musi — nieufność do tego, co ten ksiądz mówi z ambony o rzeczach wiary i obyczajów. Jest to przecież objaw psychologicznie zrozumiały. Przyznaję, że i księdzu trafi się ułomność, ale przecież jest na to władza, by sprawę rozpatrzyła. „Przyjaciele“ i nieprzyjaciele ludu zniknęli i znikną, a duchowieństwo na swojem stanowisku zostanie i powołaniu kapłana-Polaka pozostanie wierne.

Obrona ludu mniej mi znana, dlatego o niej nie wspominam, a *Prawo ludu* i *Latarnię* redaguje socyalna demokracya. Te dwa ostatnie szerzą zanadto skrajne zasady, by się lud na nie pisał, więc o ile przynajmniej wiem, nie mają szerszego rozgłosu chyba w krakowskiem. *Ojczyzna* dobrze redagowane pismo, ale za mało rozpowszechnione.

Najlepszem dzisiaj pisemkiem ludowem jest *Gazeta niedzielna*, bo daje wszystko, czego potrzebuje przeciętny włościanin. Więc znajdą się tam wskazówki prawne, porady gospodarskie, pouczenia co do emigracyi, jest tam zwięźle a jasno przedstawiona wojna rosyjsko-japońska, jest wyborna kronika na każdą niedzielę, jest dodatek „Anioł Stróż“ dla dzieci, jest i drugi dodatek „Niewjasta polska“, a całość tchnie duchem miłości chrześciańskiej i chęcią podniesienia ludu. Cena przystępna, bo 3 korony rocznie. Nic też dziwnego, że od 7 miesięcy istnienia wychodzi w 24.000 egzemplarzy, a liczne korespondencye i odpowiedzi redakcyi świadczą, że pismo trafia czytelnikom do przekonania. Pismo to założyli nasi arcypasterze, opiekują się niem i powołali do redakcyi kapłana ruchliwego i znającego dokładnie lud.

Oto są najważniejsze pisma, urabiające myśl ludu galicyjskiego. Właściwem jednak ogniskiem ruchu umysłowego w pojedyńczych wioskach mają być czytelnie. Zawiązały je po większej części kółka rolnicze i „Towarzystwo oświaty ludowej“. Trzebaby urządzić podróż po kraju, aby się przekonać, jaki z nich pożytek. Cały wpływ czytelni zależy od dobrego kierownictwa. Najlepiej odda usługi czytelnia, gdy w niedzielę wieczorem zbiorą się członkowie, a ksiądz przy pomocy nauczyciela poda krótki pogląd na sprawy polityczne z całego tygodnia. Nad takim referatem należy otworzyć dyskusyę, przy której znajdzie ksiądz sposobność to i owo wyjaśnić. Następnie dobrzeby było odczytać niektóre miejsca ważniejsze z gazetek ludowych, pozwolić członkom zabrać głos, przedstawić zapatrywania stronnictw w świetle prawd wiary i zdrowego rozsądku, a wtedy, sądzę, zniknęłaby powoli wzajemna nienawiść i nieufność. Wielki pożytek przyniosłaby obecność rządcy dworu, któryby w danym razie mógł dać fachowe wyjaśnienia z dziedziny gospodarstwa rolnego, chowu bydła, koni, nierogacizny, drobiu etc. Taka jedynie praca w czytelniach, zdaniem mojem, może przynieść prawdziwą korzyść, taką pracę

miał na myśli niezapomniany Leon XIII papież, taką pracę poleca kapłanom synod przemyski z roku 1902, nakazując w dodatku zakładanie bibliotek parafialnych. Jeżeli kapłan pracuje w czytelni, uchroni łatwowiernych od obcych wpływów, a wyrobi lud, który będzie kochał Boga, Kościół, Ojczyznę; jeśli zaniedba tę pracę, przyjdą goście nieproszeni, rozgospodarzą się po swojemu, a wyprzeć ich z raz zajętych placówek nie tak łatwo.

Najważniejszymi objawami ruchu ludowego w kierunku ekonomicznym są: emigracya i kółka rolnicze. „Zwiększmy potrzeby ludu“ — wołali niektórzy, — „a on sobie sam wyszuka źródła do ich zaspokojenia“. Rzeczywiście, z postępem cywilizacyi potrzeby się zwiększają; nie nosi się już samodziałów, ale wyroby fabryczne, spożywa się pokarmy delikatniejsze, mieszka wygodniej, z pewną wytwornością nawet, nie obcy chłopu już koniak, wino, piwo dobre, wódeczka A skąd pokryć te potrzeby nowe? Ziemi wprawdzie przybyło przez regulacyę rzek, przez osuszanie bagien, zwiększyła się jej wydatność przez postęp chemii rolniczej, zaaklimatyzowanie odpowiednich roślin, ale wzrost ludności daleko większy, jak statystyka wykazuje, wskutek tego niemożliwie daleko posunięty podział ziemi. Brak wyżywienia trzeba pokryć zarobkiem. Na miejscu bezwarunkowo tyle go niema, ile potrzeba, bo wiele rąk straciło zajęcie przez zastosowanie maszyn w rolnictwie. Trzeba więc szukać zarobku po za granicami kraju. Wiele się dzisiaj mówi na temat emigracyi. Jedni chcieliby ją wstrzymać, bo im brak robotnika, inni uważają ją za szkodliwą dla społeczeństwa, widzą w niej demoralizacyę jednostek. Wszyscy mają do pewnego stopnia słuszność. Rzućmy okiem bezstronnie, jak się sprawa przedstawia. Dokąd lud emigruje? Do kopalni węgla w Westfalii, lub na roboty przy gospodarstwie w Prusach, Szląsku, Alzacyi i do Ameryki do kopalni węgla, fabryk płótna, wełnianych, bawełnianych, hut żelaznych, częścią do Brazylii. Kto emigruje i dlaczego? Do robót gospodarskich wychodzą kobiety, dziewczęta i chłopcy od 14 lat, do Westfalii mężczyźni od lat 17. Jedni z rzeczywistej potrzeby, niektórzy dla użycia wolności. Robotnicy przy gospodarstwie przynoszą na zimę 120—160 koron, robotnicy z kopalń pruskich dwa i trzy razy tyle. Najlepszą jest emigracya do Ameryki, gdyż tam tworzą emigranci częstokroć osobne osady, a zarabiają rocznie 1200 do 1600 kor., a nawet więcej. Takiego zarobku na naszym kontynencie zwykły chłop bezwarunkowo nie znajdzie. Za te sumy spłaca włościanin rodzeństwo, buduje dom, kupuje kawał ziemi przy parcelacyi większych obszarów. Pracę tę wziąłbym już na karb dobrze pojętego patryotyzmu. Z potrzeby, może nieświadomie nawet, jest chłop nasz najlepszym patryotą, bo miłuje swoją ziemię, bo przywiązany do niej, szuka zarobku z narażeniem zdrowia i życia, byle ją tylko nabyć. Emigracya więc popiera niezaprzeczenie materyalny byt ludu, na miejscu zaś po wioskach wspierają go kółka rolnicze.

Kółka rolnicze według pierwotnego planu mają ludowi dać wszystko, co służy do jego rozwoju tak pod względem umysłowym jak i materyalnym. Kółko rolnicze zawiązane na podstawie statutu zarządu gło-

wnego, ma mieć własną czytelnię, bibliotekę, ma urządzać sklepiki, aby przyzwyczaić lud do handlu i wyrwać go z rąk żydów. Członkowie mają pewne ulgi przy asekuracyi od ognia, łatwiejszy zakup nasion, nowych narzędzi rolniczych, mogą zakładać mleczarnie dla przerabiania mleka na masło, zwłaszcza, że kraj daje tu wielką pomoc w postaci centryfugi i nauczyciela zawodowego, mogą tanio, bo za trzecią część kosztów drenować sobie grunta, gdyż rząd i kraj resztę dołożą, mogą założyć szkołę koszykarską, gdzie warunki odpowiednie etc. Wiele korzyści odniosła już ludność przy pomocy kółek rolniczych, jednak więcejby odniosła, gdyby się gorliwiej w kółkach pracowało. Weźmy pod uwagę sklepiki. Wprawdzie wyrwały one częściowo handel z rąk żydów najuboższych, ale stały się filiami bogatszych sklepów żydowskich, gdyż od nich zaopatrują się sklepikarze nasi w potrzebne artykuły. Trzebaby dążyć do tego, by kilka sklepików czy to w okolicy czy w parafii wspólnie sprowadzały potrzebne materyały wprost z firm o ile możności krajowych, a wtedy rzeczywiście mogłyby się stać dźwignią handlu krajowego i podporą przemysłu, mogłyby konkurować z lichymi częstokroć towarami żydowskimi. Mało jest sklepików, któreby w handlu tak poważne zajęły stanowisko jak np. kółko w Strzyżowie, które ma dwa sklepy: jeden wyłącznie z żelazem, drugi z towarami korzennymi. Po największej części pierwotny zapał ostygł, kółka wydzierżawiają sklepik jednostce, a ta dopiero w własnym interesie kształci się fachowo, zaczyna rozumieć, że mały dochód a wielki obrót najkorzystniejsze. Inne jednostki wydzierżawiwszy sklepik, bankrutują czy to z braku funduszów, czy najelementarniejszych podstaw rachunkowości, czy też życia nad stan. Widzimy więc, że sklepiki kółek były tylko etapem do wyćwiczenia osobników w handlu. Daje się już dostrzedz u ludu pewien spryt handlarski; trafiają się chłopi, którzy dla zysku eksploatują czy to kawałki lasu, czy też kupują mniejsze obszary na parcelacyę, wytrącając w ten sposób pośrednictwo z rąk żydów, którzy na tem zwykle dobre robili interesa. Nie rzadkie już u nas gospody chrześciańskie na miejscu dawnych żydowskich.

Wiadomo, że w gospodarstwie przytrafiają się różne wypadki: dłuższa choroba, bydlę padnie, trafi się dobra sposobność do zakupna kawałka ziemi, trzeba gotówki, a tu brak. Dawniej szło się do żyda i ten na lichwę pożyczał. Dzisiaj sprawa ułatwiona. Zakładają się parafialne kasy oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, w których za niski procent otrzymuje gospodarz pożyczkę w warunkach dla siebie dogodnych. Kasa jednak ma czuwać nad tem, by pożyczka użyta była rzeczywiście na zaspokojenie gwałtownej potrzeby, lub na polepszenie gospodarstwa. I dobrze zrobił Wydział krajowy, że rozciągnął swój nadzór na te kasy; wiemy bowiem, jaka to nieprzeparta żądza wzbogacenia się cudzem mieniem powstaje u tych, którzy mają obce kapitały w swoim ręku. Dzięki tej opiece deleguje Wydział krajowy rokrocznie kontrolera do zbadania rachunków kasy, daje jej w miarę potrzeby zasiłki z Banku krajowego za bardzo nizki procent. Pod taką opieką może sobie ludność bezpiecznie grosz oszczędzony lokować korzystnie, a potrzebujący mają na miejscu

pewne źródło pomocy. Między członkami takiej kasy nie powinno brakować księdza, gdyż jego osoba daje niejako gwarancyę ludności, a wzbudza zaufanie do instytucyi. *Ks. Nadwiślanin.*

WARSZAWA.

Położenie nasze w zaborze rosyjskim jest nadzwyczaj trudnem. W państwie carów ksiądz katolicki pozbawiony jest nawet tej odrobiny wolności osobistej, jaką pozostawiono ogółowi mieszkańców i, jeżeli spełnia sumiennie to, co mu nakazują jego obowiązki, jako Polaka i katolika, oczekiwać winien każdej chwili męczeństwa. Nie powinno o tem zapominać społeczeństwo, gdy się o ogóle księży mówi, ale też pamiętać należy, że jak od żołnierzy wymagamy bezwarunkowego poświęcenia życia, tak i od nas ma prawo żądać społeczeństwo większej gotowości do ofiar, niż od przeciętnych obywateli. Dziś zwłaszcza, wobec budzenia się do życia narodowego mas, kapłan może i powinien wziąć czynny udział w narodowej, politycznej i kulturalnej pracy nad tymi masami, zaniedbanymi dotychczas duchowo i ekonomicznie.

Tą myślą wiedziona Liga Narodowa wydała przed kilku laty odezwę do duchowieństwa, która zaznacza, że prawdziwy kapłan polski — to kapłan-obywatel, pracujący dla Ojczyzny w kościele, a gdy potrzeba — niosący swe siły w ofierze w równej z innymi służbie publicznej. Od chwili wydania tej odezwy możemy datować stanowczy zwrot w stosunkach społeczeństwa z duchowieństwem. Społeczeństwo, a raczej lepsza jego cząstka w osobach pracowników nad ludem, uświadomiwszy sobie ten pewnik, że najgorliwsze wysiłki nie dadzą pożądanych rezultatów bez współudziału nas — kapłanów, wyciąga ku nam rękę na zgodną pracę dla dobra Ojczyzny. Społeczeństwu należy się uznanie, że pierwsze rozpoczęło burzenie tego muru nieufności, jaki dotychczas stał pomiędzy nami. Tylko zbytnie umiłowanie „świętego spokoju“ może z naszej strony bezczynnością odpowiedzieć na głos, podyktowany miłością dobra ogólnego, lub pomawiać inicyatorów zjednoczenia o jakieś egoistyczne, czy też nieprawomyślne plany. Ponieważ odezwę Ligi uważamy za dokument wielkiej wagi, a wiemy, że trafiła ona tylko pod nieliczne strzechy plebańskie, nie wszędzie zresztą przyjęta ufnie i gościnnie, przeto powtórzyć ją na tym miejscu, w główniejszych przynajmniej wyjątkach, uważamy za rzecz konieczną.

„W dobie obecnej — czytamy — w dzisiejszem położeniu naszego narodu pod panowaniem moskiewskiem oczy nasze znów się zwracają ku duchowieństwu i szukają kapłanów-obywateli. W całych naszych dziejach porozbiorowych nie było chwili, w której takbyśmy ich potrzebowali, w którejby sprawa narodowa wymagała od księdza tyle gotowości, tyle stałej myśli o Ojczyźnie.

Od kilku lat rząd rosyjski prowadzi systematyczną, obliczoną w środkach akcyę, mającą na celu dezorganizacyę Kościoła w samem Królestwie Polskiem i podkopanie tego znaczenia, jakie w nim polskość zajęła. Najważniejszymi krokami w tym względzie było narzucanie języka rosyjskiego w rotach przysięgi, odczytywanych wewnątrz kościoła, oraz wdarcie

się władz do seminaryów katolickich. Na próby te należy patrzeć, jako na początek tylko dalszej akcyi prześladowczej, która postępować będzie tem szybciej, im słabszy będzie opór ze strony Kościoła.

Autonomia Kościoła naszego i polski jego charakter zostały wystawione na poważne niebezpieczeństwo, tem większe, że tam, gdzie się należało spodziewać najwyższej świadomości położenia, wysokiego poczucia obowiązku i energicznego oporu przeciw zamachom, niezawsze wykazano należytą siłę w wytrzymaniu nacisku. Tem większy więc obowiązek spadł na ogół duchowieństwa, czyniąc każdego biskupa, każdego członka konsystorza, każdego księdza z osobna odpowiedzialnym przed narodem i przed własnem sumieniem za to, coby uczynił na wezwanie rządu a na zgubę Kościoła i Ojczyzny. Sumienie to wypowiedziało się w wielu wypadkach, a zachowanie się niektórych kapłanów przypomniało lepsze czasy w dziejach naszego Kościoła. Zrozumieli oni, iż ksiądz nie jest urzędnikiem, mającym za otrzymywaną pensyę ślepo wykonywać wszelkie rozporządzenia swych zwierzchników, że jest on ze swego stanowiska kapłańskiego samoistnym pasterzem, stróżem i obrońcą Kościoła i religii, odpowiedzialnym przed własnem sumieniem, mającym obowiązek jego radzić się przedewszystkiem w każdem położeniu. Tego wymaga od każdego duchownego świadomy swych potrzeb ogół polski, a choćby prześladowanie Kościoła i polskości w nim miało się zaostrzyć do tego stopnia, żeby wymagało wielkich poświęceń i ofiar, wielkich dowodów męstwa i zaparcia się siebie, nie wolno jest słudze Chrystusowemu się cofać i składać na innych, choćby na swych zwierzchników, odpowiedzialności za krzywdy, wyrządzone Kościołowi. Każda parafia winna być twierdzą obronną religii i narodowości, każdy pasterz winien jako kapłan stać na straży pierwszej i jako obywatel bronić drugiej wobec zamachów na nią".

W dalszym ciągu odezwa zaznacza, że nie tylko w kościele potrzeba dziś kapłanów-obywateli. „Żyjemy w wielkiej chwili dziejowej, kiedy w masie naszego ludu zaczyna się budzić świadomość narodowa, miłość dla Ojczyzny, myśl o jej potrzebach. Zaniedbane do niedawna pole pracy nad ludem otwiera się przed nami, jako wdzięczna niwa, opłacająca sowicie wszelki trud włożony, niosąca każdego dnia plon obfity. Do pracy tej zawsze będzie rąk zamało wobec ogromu nieuprawnych obszarów, wobec tego, co jest do wykonania. I myśl, o postępy tego dzieła troskliwa, znów zwraca się ku duchowieństwu: Wy, którzyście od wieków pasterzami tego ludu, którzy stojąc najbliżej jego, czuwacie nad jego duszą, macie jego serce i ufność w Was pokładaną, idźcie do niego z imieniem Ojczyzny na ustach, oświecajcie go, wskazujcie mu drogę właściwą, budźcie miłość dla Polski, chęć pracy dla narodu, gotowość do poświęceń dla jego przyszłości!

Zatrwożony postępami narodowej pracy wśród ludu rząd moskiewski wymyśla nowe środki ku zamąceniu jego umysłu, ku uwiedzeniu jego duszy, oderwaniu jej od Ojczyzny, od sprawy narodowej. Dotychczas łączył z tą działalnością agitacyę za prawosławiem, o czem świadczą liczne wydawnictwa ludowe, pełne fałszów o Kościele katolickim, dziś zrozumiawszy, że zadanie jest trudniejsze, ukrywa w swej agitacyi wrogie

względem Kościoła stanowisko, a zakładając dla naszego ludu w celu jego demoralizacyi politycznej osławioną „O ś w i a t ę“, zamieszcza na jej czele artykuły religijne, przedruki prac naszych duchownych, dołączając do nich chytrze zdobytą aprobatę cenzury duchownej. Wiemy dobrze, iż nie o szerzenie religijności władzom idzie, ale o to, by religia torowała im drogę do serc ludu, które chcą zniepráwić, od Polski, a następnie i od Kościoła oderwać, by prowadzoną na łamach nędznego piśmidła propagandę policyjną, wiernopoddańczą i wszechmoskiewską osłaniała w oczach prostodusznego ludu katolicka cenzura duchowna.

Czyż ogół duchowieństwa naszego może pomagać tym usiłowaniom rządu, zmierzającym ku obałamuceniu umysłów naszego, ku przywiązaniu go do zaborczego rządu, do carskiego tronu, ku zbrataniu go z najezdcami, a wkońcu ku zmoskwiczeniu go i sprawosławieniu?... Nie! Uległość dla rządu, gotowość do usług dla niego, manifestowanie swej lojalności — to choroby tych z pośród duchowieństwa, którzy zespoliwszy się ze sferami wielkopańskiemi, zdemoralizowanemi politycznie i narodowo, zarazili się ich demoralizacyą. Śród ogółu naszego duchowieństwa żyje niewątpliwie zdrowy duch kapłana-obywatela, który nie pozwoli nietylko pójść za wezwaniem rządu, ale nawet patrzeć z założonemi rękami na toczące się zapasy, na tę walkę o duszę ludu, na którą moskiewski szatan czycha. Znaczna część jego zawsze gotowa jest do służby dla narodu w kościele i po za jego murami.

Do tych właśnie kapłanów-obywateli dłoń wyciągamy, wzywając ich do współdziałania w pracy i w walce. Nie bądźcie głuchymi na ten głos, bo jest on głosem ludu, z któregoście wyrośli, którego dusze w pieczy swej macie. Ten lud, w którym dziś duch obywatelski, duch polski się budzi, patrzy w Was, czekając od Was prawdziwego słowa Bożego, które dla niego słowem polskiem zarazem być musi. Oddajcie mu dziś swą pracę, a więcej zdziałacie, niż całe pokolenia Waszych poprzedników. Czuwając nad religijnością i moralnością, budźcie w nim jednocześnie miłość Ojczyzny, ducha obywatelskiego, wyrabiajcie myśl polityczną. Zespólcie z gorliwością religijną i patryotyzmem nowoczesne pojmowanie spraw publicznych, wyrabiajcie wbrew starym przesądom śród ludu śmiałość i niezależność sądu, zachęcajcie go do samoistnego działania zbiorowego, bo tylko samodzielny, pełnoletni w swych myślach i czynach lud, stworzy opokę, o którą się wszelkie wysiłki wrogów rozbiją.

Pomnijcie, że w Was jest wielka siła, która, zwrócona ku pracy dla Ojczyzny, wielkie stworzy dzieło.

Gdy Kościół nasz, jako polski, stanie się dla wroga niezdobytą twierdzą, gdy lud, szeregujący się przeciw ciemięzcom, znajdzie śród siebie swych kapłanów, niosących mu prawdziwe światło i budzących w nim zapał i miłość dla ojczystej sprawy, wtedy panowanie obce nad naszym krajem zadrży w podstawach, a potężny swą jednością Naród ujrzy przed sobą drogę prostą, prowadzącą do wolnej niepodległej Ojczyzny“.

* * *

Jeżeli zważymy wymagania, jakie słusznie stawia nam społeczeństwo, a z drugiej strony warunki, w jakich żyjemy, musimy przyjść do wniosku, że ciężkie są obowiązki nasze w zaborze rosyjskim. Cześć tym, co je spełniają, ale też nie powinien podejmować się ich ten, co nie czuje w sobie mocy charakteru i zdolności do poświęceń. Położenie biskupów jest niemniej trudne, niż księży zwykłych. Muszą oni ustawicznie walczyć z rządem, który jest wrogiem naszego narodu i kościoła, wrogiem zażartym, ale i chytrym, umiejącym używać przeciw biskupom naszym nawet swoich wpływów w kuryi rzymskiej, którą umie niekiedy przekonać, że biskupi upierają się jakiemuś zarządzeniu jako Polacy tylko, nie zaś jako katolicy. Fakt ostatni, mało znany szerokiemu ogółowi przyznaje i jakiś „jeden z obywateli w Królestwie Polskiem“, który we lwowskiej *Gazecie Narodowej* wystąpił z obszerną obroną arcybiskupa Popiela. Powiada on mianowicie, że „pasterze narażeni są na oskarżenie, które rząd rosyjski za pomocą swoich agentów i w Rzymie powtarzać usiłuje“. Autor rozpisuje się szczegółowo o wszystkich okolicznościach łagodzących, które brać trzeba pod uwagę przy wydawaniu sądu o duchowieństwie w zaborze rosyjskiem i trzeba mu przyznać sporo racyi. Nominacya biskupów następuje za porozumieniem stolicy apostolskiej z rządem carskim. Jeśli się uprzytomni, że rząd rosyjski jest nieprzebłaganym wrogiem katolicyzmu, to sam ten fakt wydać się musi potwornym. Cobyśmy powiedzieli o wodzach armii rosyjskiej, gdyby ich mianowanie następowało za porozumieniem cara z rządem japońskim? Do wszystkich więc krzywd, jakie na Kościół nasz spadają w zaborze rosyjskim, dodać trzeba i tę, bodaj jedną z najważniejszych, że na czoło Kościoła przypadkowo tylko trafić mogą ludzie najodpowiedniejsi. Rząd rosyjski wykreśla z liczby kandydatów na stolicę biskupią tych wszystkich, których uważa za ludzi energicznych i nieugiętych.

Jeżeli jednak autor ma dużo racyi, mówiąc, że duchowieństwo niejednokrotnie niesprawiedliwie sądzone bywa przez własne społeczeństwo, to z drugiej strony jemu samemu postawić można nader poważne zarzuty. „Pisząc o stosunkach w Królestwie — pisze on — nie wolno o tem zapominać, że kapłani tam muszą niejednokrotnie wybierać z dwojga złego i z boleścią tolerować złe mniejsze w celu odwrócenia złego większego, kapłani mają też ciągły wybór pomiędzy znoszeniem gwałtów i czynnym oporem, który kończy się uwięzieniem i deportacyą w głąb Rosyi, na czem osierocona parafia moralnie jeszcze więcej od księdza cierpi“. Nie można odmówić tej zasadzie pewnej słuszności, ale bądź co bądź jest to zasada nader ślizka, a trzymając się jej, stoczyć się można aż na dno przepaści. Ileż to razy, tam zwłaszcza, gdzie ludność katolicka styka się z ludnością innych wyznań, władze duchowne karzą pokutą kościelną księży, na których nie ciąży z punktu widzenia kościelnego ani cień winy, karzą za to, że udzielają sakramentów ludziom, zaliczanym urzędowo do kościoła prawosławnego, za gorliwe powstrzymywanie od małżeństw mieszanych, lub za nawrócenie prawosławnego na katolicyzm. Kary takie wyznaczane bywają dla uniknięcia gorszego złego, n. p. deportacyi winnego księdza, ale jednak sam fakt oburza poczucie moralne.

Co się tyczy osoby arcybiskupa Popiela, to nie jest on człowiekiem złej woli, pod tym względem autor ma słuszność, ale całe Królestwo wie o tem, że jest on starcem schorowanym i słabego charakteru. Autor daremnie chciałby temu przeczyć, lub dowodzić, że nie przekroczył on nigdy granicy, trudnej zresztą do wyznaczenia, uległości złemu mniejszemu, dla uniknięcia większego. Jakkolwiek więc zaczyna swój artykuł bardzo stanowczo, przyznać jednak musi w sprawie wymuszonego na arcybiskupie przez Hurkę przyjmowania w kościołach przysięgi w języku rosyjskim, że „było to jedną z największych boleści jego życia, zgryzoty z tego powodu były przyczyną dłuższej, a niebezpiecznej słabości księdza arcybiskupa“. Ze słów tych widać, że sam ksiądz Popiel poczuwał się do pewnej winy w tej sprawie. Godną pożałowania słabością arcybiskupa było też zgodzenie się na egzaminowanie kleryków z przedmiotów rosyjskich przez władzę rządową. „W ten sposób — powiada autor — może rząd nietylko wdzierać się w wewnętrzne sprawy seminaryum, ale po prostu, przez niedanie dobrej kwalifikacyi z języka rosyjskiego, arbitralnie zamykał drogę duszpasterstwa wszystkim niesympatycznym sobie księżom“, ale zaraz dodaje: „rząd rosyjski groził, iż w razie dalszego oporu biskupów zamknie seminarya. Zamknięcie seminaryów byłoby jeszcze większą dla Kościoła i narodu klęską“. Nierozpatrzną pozostaje kwestya, czy w razie solidarnego oporu wszystkich biskupów, rząd rosyjski odważyłby się na zamknięcie na czas dłuższy wszystkich seminaryów.

Ponieważ w swoim czasie nie mieliśmy sposobności omówić szczegółowiej tej sprawy, uważamy za rzecz pożyteczną zrobić to obecnie, tembardziej, że do dziś nie straciła ona nic na swej aktualności. Na czem polega rządowa kontrola, dotycząca wykładów przedmiotów rosyjskich w seminaryach, dokładnie informuje nas instrukcya, wydana w listopadzie 1900 roku, a zatwierdzona przez ministra oświaty.

„Wszyscy wychowańcy ostatniej klasy seminaryum duchownego mają zadane wypracowanie piśmienne na jeden i ten sam temat, wybierany i wyznaczany przez naczelnika dyrekcyi naukowej i on też ocenia wspomniane wypracowania tych wychowańców seminaryum duchownego, którzy kończą kurs.

„Podczas przejściowych egzaminów ustnych naczelnik dyrekcyi naukowej sprawdza, czy wypełnione zostały i w jakim stopniu programy języka rosyjskiego, literatury i historyi rosyjskiej, czy wychowańcy seminaryum duchownego gruntownie znają te przedmioty, jakoteż, czy wśród wychowańców seminaryum duchownego robi stałe postępy umiejętność władania językiem rosyjskim i czy przy końcu nauki mogą dość płynnie mówić po rosyjsku.

„Na ostatecznym egzaminie ustnym z języka i literatury rosyjskiej, prócz powyższych postępów, zwraca się również uwagę na znajomość i rozumienie przez wychowańców syminaryów duchownych wzorowych utworów nowej literatury rosyjskiej w granicach ustanowionego programu, a na egzaminie ostatecznym z historyi rosyjskiej naczelnik dyrekcyi naukowej sprawdza, o ile wychowańcy seminaryum duchownego posiadają gruntowną znajomość historyi rosyjskiej w tym zakresie, jaki wskazany

został w programie tego przedmiotu, a zwłaszcza zwraca uwagę na znajomość nowszej historyi rosyjskiej wśród stających do egzaminu.

„Wychowańcy seminaryum duchownego na pytanie naczelnika dyrekcyi naukowej z języka, literatury i historyi rosyjskiej na egzaminach przejściowych i ostatecznych obowiązani są odpowiadać samodzielnie, bez wszelkiej pomocy nauczyciela tych przedmiotów. Ocena odpowiedzi wychowańców seminaryum duchownego na egzaminach przejściowych i ostatecznych z języka, literatury i historyi rosyjskiej dokonywana bywa przez naczelnika dyrekcyi naukowej słowami: nader zadawalająco, zadawalająco i niezadawalająco. Po ukończeniu egzaminów naczelnik dyrekcyi naukowej wraz z wypracowaniami pisemnemi z języka rosyjskiego stających do egzaminu, składa szczegółowe sprawozdanie kuratorowi okręgu naukowego o rezultatach egzaminów przejściowych i ostatecznych wychowańców seminaryów duchownych. Egzaminy przejściowe i ostateczne wychowańców seminaryum duchownego z języka, literatury i historyi rosyjskiej odbywają się w obecności naczelnika gubernii i z uwzględnieniem jego wskazówek wogóle“.

Dzienniki galicyjskie, mówiąc o tych przepisach, niemal wyłącznie zwróciły uwagę na ich stronę formalną. Zapewne, jest to oburzającem i nigdzie nie praktykowanem, że ocenia postępy uczniów nie profesor, lecz urzędnik, stojący po za szkołą — naczelnik dyrekcyi naukowej, a najwyższą powagą, udzielającą „wskazówek“, jest urzędnik administracyjny, gubernator. Ale stokroć ważniejszą i groźniejszą od tego barbarzyństwa formalnego jest tendencya przepisów.

Prawda, że nie dopuszczono do seminaryów duchownych nauczycieli moskali prawosławnych, ale i nauczyciele Polacy liczyć się muszą ściśle z programem urzędowym i z wymaganiami specyalnemi naczelnika naukowej dyrekcyi, wreszcie ze wskazówkami gubernatora. A licząc się z tem wszystkiem, muszą mimowolnie kazić i zatruwać dusze młodych lewitów, dopomagać w rusyfikacyi ich, najgorszej, jaka być może, bo duchowej.

Na te młode, miękkie, pierwotne dusze, t. zw. arcydzieła literatury rosyjskiej wywierać muszą wpływ pociągający chociażby swoim kontrastem z suchością nauk teologicznych, z koniecznym rygorem życia seminaryjnego, tym więcej, że są niemal zupełnie pozbawieni oddziaływania świeckiej literatury polskiej.

Z literaturą rosyjską zaznajamiać się muszą, bo inaczej księżmi nie zostaną, i muszą poddawać się jej wpływom, znieprawiającym umysłowo i moralnie.

Nikt chyba nie powie, że dla młodzieńca w okresie dojrzewania płciowego i umysłowego, w dodatku dla młodzieńca, który ma zostać księdzem, jest odpowiedniem czytanie lubieżnych lub swawolnych utworów Puszkina, namiętnie zmysłowych fantazyj Lermontowa, sceptycznie epikurejskich wynurzeń Turgeniewa i brutalnych aż do cynizmu w malowaniu realnej prawdy życia innych arcydzieł piśmiennictwa rosyjskiego.

Powtóre, te arcydzieła, jeżeli nie zawierają jawnych napaści na religię katolicką lub szyderstwa z niej i z jej obrzędów, to zawierają wiele

myśli i poglądów, które są niezgodnymi z nauką kościoła katolickiego i które on nawet uważa za heretyckie. Opiekunowie duchowni kleryków nie mogą przecie czytać wraz z uczniami wszystkich, zalecanych przez naczelnika dyrekcyi lub nawet gubernatora, arcydzieł.

Jeżeli na młodzież świecką zaznajamianie się z literaturą rosyjską wywiera zazwyczaj wpływ zgubny zarówno ze względu na jej umysłowość, jak uczucia narodowe, to tymbardziej może być zgubnym ten wpływ na kleryków. Czy władze kościelne, zgadzając się na uwzględnienie życzeń rządu rosyjskiego, dostatecznie sobie niebezpieczeństwo przyszłe uprzytomniły — wątpię, bo wtedy okazałyby chyba silniejszy opór, wobec którego rząd musiałby ustąpić.

Wiele innych faktów zbytniej uległości, jak pozwolenie na zbieranie w kościołach w czasie pokoju składek na Czerwony Krzyż, instytucyę nietylko rosyjską, ale i rusyfikatorską, cięży na arcybiskupie Popielu. Od wielu odwiodły go jedynie opór niższego duchowieństwa, lub deputacye księży, błagających go, aby się na jakieś żądanie rządu nie zgadzał. Fakty te są powszechnie znane, to też społeczeństwo spogląda zawsze z trwogą i nieufnością na swego arcypasterza i wie, że tylko silna opinia publiczna utrzymać go może w granicach.

* * *

Wojna na Wschodzie dalekim wywołała w naszych sferach rządzących akcyę polityczno-ugodową, okrytą tkaniną miłosierdzia chrześcijańskiego. Warszawa, a następnie parafie pozamiejskie w dyecyzyi otrzymały z Konsystorza polecenie sprawienia sutego nabożeństwa za pomyślność oręża Rosyi (pierwsze odprawił sam ks. Arcypasterz w Katedrze) — potem zbierania składek na wagon sanitarny, przeznaczony na teren wojny — (pomysł podobno pana L. Górskiego — firma ks. Arcypasterza). — Gdy wieść o celebrze ks. Arcypasterza gruchnęła po mieście, niechciano jej dać wiary — gdy żaś dzienniki urzędowo ją stwierdziły — niewiadomo było, co czynić — czy boleć nad tym kompromitującym nas znowu faktem, czyli też raczej śmiać się z naiwności polityków ugody, chcących gwałtem przy każdej zdarzonej sposobności przekonywać Moskali o swojej — to mniejsza, ale co gorsza duchowieństwa i narodu — lojalności.

Ogół nasz przyjął te rozporządzenia z odrazą jednomyślną i blizką była chwila powtórzenia się kolizyi, jaka przed laty miała miejsce z racyi przysiąg — tylko już w poważniejszym zakresie.

Początkowo — „książęta, hrabiowie, prałaci“ radzili nad podaniem adresu wiernopoddańczego. — Rzecz była już poddana pod rozwagę i aprobatę „Zamku“ (jaknajgorzej przyjęta przez naszego Wielkorządcę) i kto wie czyliby pan Czertkow zdołał im wybić tego ćwieka z głowy, gdyby nie rzucona zkądinąd groźba kontrmanifestacyi ulicznych. Finałem wszystkich tych zamiarów, nabożeństw i składek „sanitarnych“ była mała heca urządzona przez wyrostków Warszawy. Dobrano się „Panom“ do szyb pałacowych i niegrzecznie je potłuczono.

Nazwałem na początku tę akcyę ugodową — okrytą tkaniną „miłosierdzia chrześcijańskiego". Ażali nie słusznie? Postawmy w jednym rzędzie z wyżej opisanemi sprawami składki zbierane z osobistej inicyatywy i polecenia ks. Arcypasterza (przed 4-ma zdaje się laty) na głodomorów wewnętrznych gubernii cesarstwa i zestawmy to z tem, co przedsiębrała władza nasza, by pomódz swoim wobec zeszłorocznej klęski wodnej? Gdy „głodomory" i „wagon sanitarny" literalnie pochłonęły „zbiorowy umysł" Konsystorza — gdy pióra trzeszczały nad rozpisywaniem w tej mierze poleceń — w sprawie zaradzenia klęsce miejscowej słowa jednego tam, zkąd paść bezwątpienia powinno, nie usłyszeliśmy! Czyżby odwieczna zasada miłości bliźniego inną dziś być miała?

Dla ścisłości należy dodać że był „głos" Konsystorza w tej sprawie, ale jak zwykle o barwie ugodowej, a mianowicie: polecono nam ogłosić *urbi et orbi* o niesłychanej łasce — dobroci Najjaśniejszego Rządu — o ofierze 200 tysięcy rb. na powodzian. Składki zaś zbieraliśmy, ale na skutek poleceń komitetów pod laską rządową zawiązanych.

Dobrze, że lud nasz w znacznej już mierze zdaje sobie sprawę z tego, co nam wypadnie w imieniu Konsystorza głosić (w pewnej parafii kieleckiej dyecyezyi chłop, wziąwszy lichą zapomogę z rąk naczelnika, a nasłuchawszy się wiele o łasce jakiej doznaje dzięki rządowi, miał powiedzieć, rozsądziwszy rzecz swoim nie „zbiorowym rozumem": biorę waszą zapomogę, bo to mój własny grosz — co dziś dajecie, to jutro podatkiem, coście go podnieśli na bydle, w dubelt odbierzeta") — inaczej ładnymi byśmy byli przewodnikami w uświadamianiu na polu narodowem.

Mało my tu się rozumiemy na sprawach społeczno-narodowych. To też płodzimy nieraz takie dziwolągi, że byleby tylko można było je ubrać w formy cielesne — byłyby doskonałym materyałem do zakonserwowania w spirytusie, gwoli podziwu potomności.

O przeszłości mało, o obecnych ruchach nic się nie czyta, co zatem — nie wie. Prawda, że i mało się mówi (to temat „*rara avis*") — ale za to jeżeli trafisz na polityka z „animuszu", to wiarus aż miło. Dobywa korda i bez dochodzeń, bez sądu ciach po dojrzałej głowie „Przeglądu Wszechpolskiego" — „to socyalista" — ubroczył! Tnie na odlew w twardy łeb „Robotnika" — „to też socyalista, tylko mały!" Sztychem bodzie w żywot „Polaka" — „i to socyalista-demagog!" Dałby i reszcie pism, ale tytułów już nie zna niestety. Te pokładł w zapale trupem, choć ich nie czytywał, kierunku nie zgłębiał — ale tak o nich słyszał — tak mówią — powiadają — zresztą zna na pamięć tytuły, może sądzić! Uśmiejecie się, patres, z mego polityka — wiarusa — ale uwierzycie! Czyż i u was nie to?

Opowiadał nam jeden z księży rekollektantów, że podobne dowodzenie słyszał w konferencyi wstępnej ks. Biskupa Ruszkiewicza. Powiedział Excellencya: „do wrogów zewnętrznych zaliczyć należy — primo socyalistów, których znacie i wiecie jacy są, następnie, tak zwanych, Wszechpolaków... — (tu się podobno zaciął) — tak, sam czytałem ich pro-

gram — te ich pisemka, wiecie... co pod sztandarem *quasi* narodowym szerzą zepsucie!" — tyle tylko powiedziawszy, przeszedł do wrogów wewnętrznych, zakończył w treści — walczcie z nimi! Wolno, to pewna, każdemu mieć swoje zdanie, choćby bez fundamentu i racyi wysnute, ale chcąc je zaszczepić w sercach i umysłach drugich, i to gdy się mówi „*ex catedra*" należałoby je choć troszkę umotywować, uzasadnić! Inny z confratrów, który był na tych rekollekcyach opowiadał: „Z początku konferencyi, wobec dotknięcia spraw tak żywotnych, każdy wytężał słuch, by i słowa nie uronić. Spodziewaliśmy się szczegółowego — wszechstronnego rozwinięcia tematu. Aliści spotkał nas srogi zawód. Kierunek większością uznany (mówił o „Wszechpolakach") bez najmniejszego uzasadnienia, bez wskazania racyi pozytywnych — jednym zamachem potępiony, nowej drogi nam nie wskazano — całość konferencyi zrobiła na nas nader przykre wrażenie — obudziła niesmak".

Dziś, gdy całe społeczeństwo nasze — nie wyłączając szarych mas chłopskich — rwie się do nielegalnej literatury, chce poznać i brać najbliższy udział w budzącem się życiu narodowem, my powtarzamy bezkrytycznie przyjęte pewniki, nie mając, nawet przy dobrych chęciach niekiedy, materyału w samych sobie do skrzesania gorętszej iskry czynu. Czas już nam, jako tym, co przodować mają, jąć się fundamentalnej pracy, by wypełnić nietylko braki, ale całe przepaście umysłowe w tej mierze.

Literatura poważna stoi dla nas otworem. Czasopisma nielegalne wszystkich odcieni mieć możemy. — Czytać je powinniśmy — choćby najskrajniejsze. To nam da możność z jednej strony poznania ich kierunku, zasad — ustrzeże nas od nierozsądnego zaliczania wszystkiego co nielegalne, tajne do rzędu socyalizmu, z drugiej, poznawszy prawdziwie tych, co w rzeczy samej pokażą się wrogami ideałów, na straży których stoimy, będziemy mogli z całą już świadomością rozsądnie a skutecznie krucyatę podejmować.

Powiedziałem, że prenumerata czasopism nielegalnych dziś jest dla nas dostępna i tak, *servatis servandis*, jest w istocie. Większa trudność dla nas jest w opłacaniu prenumeraty. Ktoby się tego spodziewał? trudno nam bardzo wydać kilkadziesiąt kopiejek! Zakrawa to na krotochwile! Smutne, lecz prawdziwe! Braków naszych przyczyny są różne i liczne. Lwia część jednak winy spada na tych, którzy kierują wychowaniem przyszłych kapłanów. Historya ojczysta — literatura od dawna dobrowolnie wykreślone z programu nauk seminaryjnych. Każdy szlachetny a żywszy objaw patryotyzmu w jakiejkolwiekbądź formie, surowo bo wydaleniem bywa zawsze karany. Nic dziwnego przeto, że przy takim kierunku, młodzieniec przyszedłszy do seminaryum z małym cenzusem ogólno-umysłowym, wychodzi z uczelni duchownej (biorąc lepsze jednostki) dobrym kapłanem, ale po za najistotniejszymi obowiązkami swego powołania nie uznającym, a nawet nie odczuwającym — pozostałych. Życie społeczne, (ściśle zawsze, a dziś więcej jak kiedy wiążące się z każdem powołaniem) z jego przejawami, potrzebami, sprawy narodowe to

dla niego *terra ignota et ingrata!* Takim uczyniło go seminaryum! Mówimy tu o jednostkach lepszych. Inni wskutek wadliwego wychowania już nietylko zapoznają obowiązki uczciwego patryoty, ale i te, co wypływają wprost z ideału kapłańskiego, podporządkowują własnej wygodzie — spokojowi. Więcej się troszczą o odprawienie galówki, o wystąpienie na „*Te Deum*“ — o zachowanie najbłahszego przepisu policyi, aniżeli kardynalnych nawet kanonów.

Z nowości ujemnych mamy tu jeszcze świeżą modę posługiwania się w potocznej rozmowie, niby żartem, językiem rosyjskim, zakorzenia to się coraz więcej. A mimowolne rusycyzmy nawet na ambonie nie są rzadkie. Jakaż to bezmyślność i niedbalstwo!

Kryzys egzaminacyjny seminaryum nasze jeszcze na ten raz przetrwało pomyślnie; daj Boże, by choć na tym stopniu zdołało się utrzymać. A boimy tu się dalszych ustępstw, widząc ten brak jedności i porozumienia pomiędzy naszymi biskupami.

Neopresbyterzy nie zatwierdzani jak dawniej. Ktoś tu u nas puścił pogłoskę, jakoby biskupi nasi zamierzali gremialnie w sprawach tych odnieść się wprost do cesarza. Rzecz mało prawdopodobna ze względu na tak dziwny brak harmonii i solidarności pomiędzy przedstawicielami naszego Kościoła.

RAWA.

Odezwy arcybiskupa Popiela, rozsyłane po wszystkich parafiach jego dyecezyi, polecające zbieranie składek na rannych po kościele w niedziele podczas nabożeństwa, odniosły nader mały skutek.

Widocznie owieczki arcypasterskie, w naszym powiecie przynajmniej, kierując się zdrowym chłopskim rozumem, inaczej sprawę popierania Czerwonego Krzyża osądziły, gdyż na tacy przy zbieraniu okazuje się zwykle wszystkiego kilkadziesiąt kopiejek, najwyżej zaś rubel, dwa. Jest to suma o wiele niższa od tej, jaką w zwykłym czasie na potrzeby kościoła składają parafianie podczas nabożeństwa, a która wynosi przeciętnie od 5 do 8 rubli.

Smutne to jednak bardzo, że nasz najwyższy dostojnik kościelny tak idzie ręka w rękę z rządem w wymuszaniu od ludności składek na potrzeby wojenne Moskwy.

Równocześnie bowiem i władze rządowe naszego powiatu, mianowicie naczelnik, porozsyłały odezwy do wszystkich obywateli ziemskich. Są one wielce „patryotyczne“, wzywają do pomocy zagrożonej „ojczyźnie“, wiarołomnie, znienacka napadniętej przez Japończyków. Przy odezwach załączone są listy do zapisywania składek od siebie, od służby dworskiej, od interesantów.

Znajdują się niestety tacy, którzy składają po kilka rubli. Jeden z obywateli, chcąc zaznaczyć swą gorliwość w służbie carowi, podał pewną kwotę nietylko od siebie, ale i od swego kilkoletniego synka. Ta dziwna gorliwość spowodowana została tem, iż ów obywatel kandyduje na sędziego gminnego i pragnie zyskać przychylność władz. Brak

charakteru u tej jednostki jest tem boleśniejszy, że ojcem jej był znany patryota, powstaniec z 1863 roku, zesłany na Sybir.

Jednocześnie z odezwami do obywateli porozsyłał rawski naczelnik powiatu odezwy podobne, także zaopatrzone listami składkowemi, do gmin dla rozdania ich sołtysom wiejskim, ażeby i ci zbierali: „dobrowolne datki“.

Jak dalece „dobrowolnie“ sołtysi zbierają te składki, świadczy groźba pisarza gminnego, że wsadzi sołtysa na dobę do aresztu, jeśli mu nie zbierze 20 rubli. Oczywiście sołtysi pod taką groźbą starają się wymusić, jaknajwięcej „dobrowolnych“ ofiar. Jeden z nich jednak, nie mający ochoty obarczać współbraci, zapytał z mimowolną ironią obecnego przy tem naczelnika:

„A to dopraszam się łaski pana naczelnika, czyby tak nie można było odrazu tej składki odsiedzieć kozą. Ja bym ta mógł zaraz“.

Po niejakim czasie, nie długo po Wielkiej Nocy naznaczył naczelnik powiatowy zebranie gminne, znów dla omówienia „ofiary dobrowolnej“, tym razem na nowe okręty. Naczelnik sam w poglądowy sposób wyjaśniał potrzebę podobnej ofiary.

Przemowa ta jego zasługuje na uwiecznienie, jako typowy przykład tumanienia naszego ludu przez władze moskiewskie. Mówił mniej więcej w tych słowach: „Wrogowie nasi „Japońszczyki“ mają wielkie okręty i tyle tego, że mogą na okrętach przyjechać do nas, tutaj rozpocząć wojnę, palić wsie, bydło i konie zabierać, zboże niszczyć; trzeba więc im przeszkodzić, żeby nie przyjechali; w tym celu musimy się zaopatrzyć w duże okręty, mocne, a na to potrzebne są pieniądze; żeby zaś was nie obciążać składkami, bo rząd wie, żeście biedni, radzimy wam wyznaczyć jaką sumę z pieniędzy, co się zostały w kasie gminnej z lat dawniejszych. Są to pieniądze wasze, jest ich aż 800 rubli, możecie więc dać jakąś część. — No ile też dacie?“

I tu nastąpiło wstrętne wyłudzanie pieniędzy od włościan, targi, jak na jarmarku. Proponują 100 rubli. Naczelnik się oburza, zaczyna grozić. Jakiś zausznik władz gminnych podnosi ofiarę do 150 rubli.

Naczelnik trochę łagodniej zaczyna przemawiać zebranym do ambicyi: taka duża gmina i tak mało daje. Przychodzi mu z pomocą ów gorliwy we wspieraniu armii rosyjskiej obywatel ziemski i wnioskuje datek 200 rubli. Inny poplecznik rządowy proponuje 250 rubli. Ta suma zadawala naczelnika powiatu. Targ ubity. Gmina została w bezczelny sposób ograbiona przez rząd najezdniczy, już przed napadem Japończyków.

Należy przyznać, że naczelnik naszego powiatu jest obrotnym sługą carskim. Zdołał sobie pozyskać nie tylko owego obywatela, hojnego z cudzej kieszeni, ale i księdza dziekana rawskiego.

Przez tego księdza bowiem porozsyłał odezwy do proboszczów dekanatu rawskiego, ażeby jeszcze zbierali składki. Odezwa zaznacza, że to ma być pomoc dla rannych „Rawian“. Pisaną jest po rosyjsku. Charakterystyczną jest ta okoliczność, że odezwa, choć podpisana własnoręcznie przez naczelnika powiatu, jednakże jest bez daty i numeru, niema więc charakteru urzędowego. Dziekan rawski opatrzył ową ode-

zwę naczelnika powiatu „ciepłem słowem“ od siebie dla lepszego przyjęcia wśród podwładnego mu duchowieństwa, a to w formie listu prywatnego okólnego do wszystkich proboszczów dekanatu rawskiego. Wyjątek tego listu tyczący się składek brzmi, jak następuje:

„Przypominając Szanownemu Duchowieństwu o reszcie składki na ambulans arcypasterski, mający być wysłanym na daleki Wschód, oczekuję jak najśpieszniejszego odbioru z tych parafii, które dotąd tej składki nie nadesłały. Dołączam zarazem odezwę Władz Rządowych z tą samą prośbą o składki na rannych, między którymi i z powiatu rawskiego jest niemało. Moją radą, a zarazem i prośbą jest, aby Szanowni Konfratrzy, powtórnie tak samo postąpili, jak na ambulans arcypasterski. Rada ta moja będzie pożyteczną dla ogólnego spokoju i dobra. Oczekiwać bedę rezultatu, który obym mógł wręczyć gdzie należy, z uznaniem, jakie potrzebne nam wielce“.

Nic dziwnego, że ksiądz ten został za podobną działalność zaszczycony orderem św. Stanisława III klasy.

ŁÓDŹ.

W polskim Manchestrze, jak nazywają nasze miasto, aż się roi od szpiclów i socyalistów. Dziwne na pierwszy rzut oka zestawienie tych dwóch kategoryj obok siebie; znający jednak gruntownie stosunki tutejsze, wiedzą co o tem sądzić. Dla jednych, jak dla drugich, nienawistną jest robota szczerych patryotów polskich, dla tego w walce z narodowcami nie przebierają w środkach, by w następstwie ściągnąć na nas, Polaków, którzy mamy odwagę przyznać się do miłości ideałów ojczystych, prześladowania siepaczy moskiewskich.

W zapasach tych z moskiewszczyzną i z żydowsko-niemieckim „Bundem“ socyalistycznym, nie wolno nam stać z założonemi rękami w charakterze widzów obojętnych lub statystów. Przeciwdziałanie naporowi wrogich nam żywiołów, a z drugiej strony podtrzymywanie w najszerszych warstwach ludności ducha patryotyzmu, ducha wiary w Boską sprawiedliwość, w słuszność sprawy ojczystej, której służymy i bronimy, rozbudzanie w sercach uczucia gorącej miłości dla wszystkiego, co polskie, co drogie dla duszy katolickiej, co nasze — to powszechny obowiązek sumienia narodowego dla dzieci jednego Kościoła i jednej Ojczyzny. Na tej drodze wspólnej pracy spotyka nas znowu niespodzianka, powiedzmy — przykry zawód, gdyż sfera, na którą najwięcej liczymy i mamy prawo liczenia na nią, sfera duchowieństwa łódzkiego, z zadziwiającą obojętnością czy też apatyą traktuje obowiązki narodowe. Czemu przypisać mamy tę obojętność? Czy mechanicznej pracy, która do tego stopnia zautomatyzowała mózgi i serca, że bez motorów zewnętrznych nie mogą się poruszać i żyć życiem własnem, wewnętrznem? A może obfitość *panis quotidiani* zamyka księżom oczy na głód i potrzeby innych? Bóg raczy wiedzieć! Dość, że na polu narodowej pracy kapłanów nie widać. Czy są chociaż dobre chęci?... Młodsi drżą przed widmem żandarma lub... konsystorza, starsi, jako doświadczeńsi, wolą ciepły kąt i wonne „havana“. Dla tego tacy szubrawcy, jak Pieńkowski,

burmistrz, Chełmiński, Chrzanowskij *et consortes* wciskają się do domów księży i znajdują posłuch śród braci kapłańskiej. A lud polski darmo żebrze o chleb i wyczekuje dobrych pasterzy *secundum Cor Dei.*

ŁĘCZYCA.

Nie małe zdziwienie wywołała w miasteczku i w okolicy odezwa do obywateli, wzywająca do dobrowolnych ofiar pieniężnych dla rannych na dalekim Wschodzie, zredagowana po polsku i podpisana przez naczelnika powiatu „Michajloskiego“. Pan ten, który udaje, że nie rozumie po polsku, tym razem przemówił do nas językiem zrozumiałym. Nazywa się to „braniem na kawał“ Polaczków, skłonnych do sentymentalizmu i ustępstw dla tak uprzejmych reprezentantów władzy. Figiel mądrości moskiewskiej ośmieszył redaktorów „odezwy“ i zrobił fiasko. „Farbowanych lisów“, grasujących w Polsce, nie brak, lecz i naród nasz na tyle posiadł rozumu politycznego, iż na lep pięknych słówek wziąć się łatwo nie da. Dlaczego księża nasi (wybaczcie mi wy, co się gniewacie za prawdę!) ku zgorszeniu mieszkańców obcałowują różnych naczelników i urzędników policyjnych, tego zrozumieć nie możemy. Czy to są umizgi, czy gra w „politykę“, czy pewna choroba?... O poczciwa serdeczności polska, nie bądź łatwowierna! Gdzie twa ambicya, gdzie honor i szacunek dla sukni kapłańskiej?!... Tym, co nam zarzucą przesadę, odpowiadamy: Zacni kapłani i obywatele — *Amicus Plato, sed maior amica veritas!*... W zakończeniu korespondencyi zwracamy uwagę na jaskrawy, ze wszech miar godny napiętnowania fakt, iż naczelnik poczty i p. Kolabiński, referent policyjny, obaj Polacy, katolicy, uczęszczają w dni galowe do cerkwi. Czy nie należałoby tym lokajom, odstępcom od wiary, udzielić odpowiedniej lekcyi... katechizmu?

KUTNO.

Z nastaniem do Kutna nowego naczelnika powiatu, Dwigubskiego, żołdactwo moskiewskie bardzo się rozpanoszyło. Naczelnik wcale nie dwuznacznie dopomina się o łapówki i grozi mniej uprzejmym karami. Wciska się wszędzie, gdzie tylko może, ba, ma nawet pretensyę, że go do domów polskich na zebrania prywatne nie zapraszają. O duchowieństwie w kutnowskiem nie wiele mamy do powiedzenia. Z małym wyjątkiem, większość wyznaje zasady swego najbliższego zwierzchnika, dające się streścić w następującej formule: K s i ą d z m ą d r y i r o z t r o p n y p o w i n i e n u m i e ć m i l c z e ć, s ł u c h a ć i... z b i e r a ć p i e n i ą d z e! Protonotarius Apostolicus zapewne zadowolony z konfratrów dekanalnych?!...

DYECEZYA PŁOCKA.

Spoczywamy na laurach... lenistwa w pracy narodowej. Zanik poczucia tej pracy, a raczej tchórzostwo jest wygodną wymówką przed własnem sumieniem. Chciałoby się zanotować jakiś fakt dodatni, chciałoby się pochwalić czemś, a niestety szuka się napróżno owego czegoś

pożytecznego. Lud nas uprzedza; dzieci nas uczą, jak stanąć śmiało do walki z wrogiem. Oto uczniowie seminaryum nauczycielskiego w Wymyślinie zaniechali śpiewania w kościcle w czasie „galówek“ hymnu prawosławnego „Boże Caria chrani“. Inspektor podobno używał wszelkich środków, by odwieść szlachetnych młodzieńców od tego „buntowniczego“ postanowienia, ale młodzież była nieugięta. Zupełnie zaprzestała śpiewać w kościele. I słusznie. Jeżeli Moskale wprowadzają do kościoła swoje prawosławno-narodowe hymny, a władza duchowna nie ma odwagi zaprotestować przeciw temu gwałtowi, to lepiej niech zupełnie ucichną śpiewy w świątyniach naszych. Młodzież nie lęka się prześladowań, nie lęka się kary, a nawet zwichnięcia przyszłości — a nasi proboszczowie, nasi dziekani? Co powiedzą na to w ostrołęckim dekanacie, o którym w przeszłym numerze naszego pisma Ks. Kurp napisał? Uśmiechną się ironicznie, machną ręką i będą dalej... śpiewali „narodnyj gimn.“. Po co się narażać? Tem Polski nie zbuduje. Macie słuszność, szanowni kapłani Kościoła wojującego, po co się narażać? Po co ściągać gniew naczelnika powiatu? Czyż nie lepiej używać spokoju i wczasu? Wprawdzie hymnów narodowo-schizmatyckich w kościele śpiewać nie wolno. Konstytucya Leona XIII wyraźnie mówi: „Do kompozycyi kościelnych, brane będą tylko słowa, wyjęte z pisma świętego, z brewiarza, mszału, z hymnów św. Tomasza, tudzież z innych hymnów i modlitw, używanych i potwierdzonych przez Kościół św. Ostro zakazanem jest grywać w kościele choćby bardzo małe tylko części **z hymnów narodowych.** (§ 3 Art. II regulaminu wydanego dnia 24 września 1884) Nie wolno jest grać nawet małej cząstki hymnu narodowego... Kościół „ostro tego zakazuje“. Ale co to może obchodzić czcigodne duchowieństwo dekanatu ostrołęckiego? Ono nie tylko pozwala wygrywać, ale i wyśpiewywać hymn narodowy i to nietylko narodowy, ale nadto wybitnie schizmatycki. A prócz dekanatu ostrołęckiego są jeszcze w naszej dyecezyi inne miejscowości, w których gorliwi kapłani „gorąco“ nakazują organistom śpiewanie tego hymnu. Lud szemrze, inteligencya burzy się, pluje, unika kościoła, ale cóż to może obchodzić gorliwego sługę carskiego-kapłana? On się przecie lęka knuta. Jemu chodzi o wygodny kęs chleba, ale nie o dobro ludu, jego pasterskiej pieczy powierzonego.

A skoro już wypadło mi pisać o hymnie narodowym, to nie mogę pominąć szkodliwej książeczki, którą w swoim czasie napisał Ks. German Gralowski. Tytuł jej: „Wiadomości liturgiczne niezbędne (?) dla organistów i zakrystyanów“. W niej oprócz innych niedorzeczności są wypisane takie dziwolągi: „U nas dzwonienie (we wszystkie dzwony, jak w czasie „Gloria“ w Wielki Czwartek i w W. Sobotę) w dni galowe 1-go rzędu podczas „Te Deum“ jest obowiązkowe (!?)“ (str. 86 przypisek). I znowu: „U nas z prawa krajowego (?) jeżeli wypadną w poście dni galowe 1-go rzędu, wszystkie na te dni zasłony pokutne fioletowe usunięte być mają“. Mowa tu o zasłonach na krzyże i obrazy w okresie Męki Pańskiej. Książeczkę tę, jako demoralizującą, należy niszczyć i nie dawać jej do rąk organistom i zakrystyanom. Takie pisanie dowodzi do jakiego stopnia upadło nasze sumienie obywatelskie. Dla przypodobania

się urzędnikom carskim robi się wszystko: gwałci się prawa i przepisy kościelne, uprzedza się życzenia rządu, tworzy się przepisy, o których w żadnym kodeksie nie ma wzmianki... Biedny nasz stanie kapłański, jakżeś gorliwy i wierny na usługi wrogom Kościoła i Ojczyzny! I jakaż zapłata Cię czeka? „Krest“ i wzgarda... Jeden z dziekanów naszej dyecezyi, otrzymał niedawno order św. Anny... Ucieszył się bardzo z tej łaski carskiej... Ale na nieszczęście order śmierdzi dziegciem. Jużcić to figiel, którego mu wypłatał jakiś dowcipniś, skropiwszy order dziegciem; ale zarazem wymowny dowód, że łaski rządu wrogiego, powinny nam być obmierzłe. Pięknie powiedział ś. p. Ks. prałat Jarnutowski, któremu naczelnik zagroził represyą: „Mój naczelniku, ja będę większym bohaterem w kopalniach Sybiru, niż obsypany waszemi łaskami!“ Obyśmy wszyscy byli tego przekonania. *Ks. Z.*

DYECEZYA LUBELSKA.

Ostatnie sprawozdanie petersburskiego Synodu, najwyższej władzy duchownej prawosławnej, o postępach prawosławia w powiatach wschodnich Królestwa, ani w tonie, ani w treści nie różni się od poprzednich. Znajdujemy w niem te same obłudne narzekania na trudność walki z przebiegłą propagandą „łacińską“, te same utyskiwania, że nawracanie opornych postępuje bardzo powoli, te same wreszcie nadzieje, że zręcznie obmyślane i energicznie stosowane środki szerzenia prawosławia wzmocnią pierwiastek rosyjski na zachodnich kresach państwa, wypleniając polskość i katolicyzm.

Ta jednostajność treści i tonu sprawozdań świadczy, że propaganda prawosławna wydatnych postępów nie robi, ale jednocześnie ta jednostajność stwierdza, że walka nasza z prawosławiem nie jest objawem chwilowym, ale jest sprawą stałą, ciągle aktualną, której nie wolno nam z uwagi wypuszczać.

Sprawozdanie ostatnie zaznacza mniej więcej taką samą jak w poprzednich latach liczbę jawnie opornych w guberniach lubelskiej i siedleckiej — około 80 tysięcy. Dokładność tej cyfry bardzo jest podejrzaną. Natomiast prawdopodobną jest cyfra opornych, nawróconych w ciągu roku na prawosławie. Jako rezultat szeroko rozpostartej i wytężonej propagandy prawosławnej, jest ona bardzo skromną. Na osiągnięcie tego celu potrzeba było działalności 5 klasztorów prawosławnych, 263 szkół cerkiewnych i kilkuset popów, nie mówiąc o środkach przymusu rządowego.

80.000 jawnie opornych — to około 20% ogółu ludności dawniej unickiej w Królestwie. Przynajmniej dwa razy tyle wynosi liczba t. zw. nieutwierdzonych w prawosławiu, wątpliwych, którzy w duszy uważają się za katolików, ale nie mają odwagi stawiania jawnego oporu. Co najmniej 60% ludności dawniej unickiej w Królestwie, w guberniach lubelskiej i siedleckiej, w szczupłej liczbie łomżyńskiej i suwalskiej, dąży jawnie lub skrycie do katolicyzmu. Reszta przyjęła pokornie prawosławie, ale jest względem niego obojętną, a jak świadczą dosyć liczne wypadki, nawet wśród niej można obudzić reakcyą na rzecz katolicyzmu.

Utrzymanie tendencyj polskich i katolickich wśród ludności dawniej unickiej ma dla nas, nie mówiąc o innych względach, dużą wartość praktyczną, wzmacnia lub wytwarza w powiatach wschodnich Królestwa nawet przewagę liczebną żywiołu polskiego. Te powiaty mają ludność mocno zmieszaną, bo zaledwie w trzech ludność prawosławna wynosi więcej niż połowę ogółu mieszkańców, w trzech zaś nie dochodzi połowy, ale jest liczniejszą od polskiej. W pozostałych 6 czy 7 powiatach wschodnich gubernij lubelskiej i siedleckiej, ludność prawosławna znajduje się w znacznej mniejszości, jak również w dwóch powiatach gubernij łomżyńskiej i suwalskiej. Doliczając na naszą korzyść około 80.000 jawnie opornych i tyleż, t. j. połowę liczby wątpliwych, otrzymujemy stanowczą, nie tylko na całem terytoryum, na którem walka się toczy, ale i we wszystkich bez wyjątku powiatach, przewagę żywiołu polskiego.

Nie wolno więc nam zaniedbywać i lekceważyć sprawy, w której chodzi nietylko o pozyskanie dla polskości i katolicyzmu kilkuset tysięcy dusz, ale przedewszystkiem o utrzymanie naszej przewagi narodowej i kulturalnej, naszej tradycyi politycznej na kresach wschodnich. Nie można tej sprawy traktować ze stanowiska statystyczno-politycznego, tembardziej, że walka, która się toczy o te kilkaset tysięcy dusz, jest sprawdzeniem naszej odporności i naszej zdolności asymilacyjnej, dwóch najważniejszych, wprost decydujących o naszem istnieniu narodowem czynników.

Rosya tembardziej niema, zdawałoby się, powodu dobijać się pozyskania tych kilkuset tysięcy dusz. Toć to przecie drobny ułamek jej liczebnej potęgi. Ale rząd rosyjski rozumie, że ta sprawa przedstawia decydujący moment walki, która stanowczo rozstrzygnie, czy na wielkiem, od wieków spornem terytoryum zapanuje ostatecznie kultura polska i katolicyzm, czy kultura rosyjska i prawosławie. Rząd rosyjski rozumie, że załatwienie zwycięskie tej sprawy jest próbą zwalczających się sił i dlatego wszystkie środki wytęża dla osiągnięcia na pozór drobnego celu. Te środki od lat kilku wzmacnia, wypróbowane w działaniu skutecznem pomnaża, nowe wymyśla. Nadeszła bowiem w tej sprawie chwila ważna, bodaj przełomowa. Spis ludności w r. 1897, a raczej towarzyszące mu wypadki, wskazały naocznie rządowi rosyjskiemu, że odporność katolicyzmu i poczucia polskiego wśród ludności do prawosławia zaliczonej jest silniejszą niż przypuszczał, niż my sami przypuszczaliśmy. Na tę samą mniej więcej datę przypada początek coraz intenzywniejszego ruchu narodowego wśród ludu. Rozwój tego ruchu, stopniowe rozszerzanie się jego, wzmocnić musiały odporność religijną i narodową na kresach. Poczucie polskie zaczęło się ujawniać nawet tam, gdzie istnienia jego nie przypuszczano. Na Litwie wśród ludności od lat sześćdziesięciu do prawosławia zaliczonej, zdarzyły się kilkakrotnie wypadki zbiorowego, tłumnego powrotu do katolicyzmu.

Te wypadki, o których rząd rosyjski dokładniejsze ma wiadomości niż społeczeństwo polskie i lepiej znacznie je rozumie, wywołały nie-

pokój w sferach świeckich i duchownych, kierujących walką prawosławia z katolicyzmem. Zdwojono gorliwość propagandy, wprowadzono w życie nowe jej sposoby, przekonawszy się rychło, że taktyka ulubiona gwałtów i prześladowań nie osiąga już celu. Szkoły cerkiewne i klasztory prawosławne, zwłaszcza żeńskie, stały się głównemi ogniskami propagandy. Zwłaszcza działalność „monaszek“ prawosławnych duże już nam szkody wyrządziła. Tu i ówdzie umiały sobie zjednać ludność i wywierają na nią, zwłaszcza na młodsze pokolenie, wpływ demoralizujący, zarówno pod względem narodowym jak i religijnym. Od samarytańskiego miłosierdzia do ponętnej rozpusty, puszczono w ruch wszystkie środki dla jednania opornej ludności. Teraz jeszcze wyrządzona szkoda nie jest tak widoczną, bo zdemoralizowanem jest młode, zaledwie dorastające pokolenie. Ale w tem pokoleniu propaganda klasztorów i szkół cerkiewnych w części osiągnęła swoje zadanie, chociaż wyniki swych powodzeń dopiero w przyszłości zlikwiduje.

Bezpośrednio na to wzmożenie się propagandy prawosławnej społeczeństwo polskie nie reagowało wcale. Jedynym poważnym odczynnikiem, osłabiającym szkodliwość trucizny, był rozwój ruchu narodowego wśród ludu, nie przedsiębrano jednak dotychczas specyalnych środków przeciwdziałania grożącemu nam niebezpieczeństwu. Wyjątek stanowi znany okólnik biskupa Zwierowicza.

Niegdyś ofiarna i skuteczna pomoc, okazywana w Galicyi i z Galicyi walczącym i cierpiącym w obronie swej wiary, nie została wprawdzie całkowicie zaniechaną, ale znacznie osłabła. A teraz właśnie ta pomoc i nietylko pomoc, ale i propaganda powinna być zorganizowana, bo, jak już zaznaczyłem, chwila jest przełomową. Bodajby nie powiedziano o nas kiedyś, żeśmy tę chwilę zmarnowali, żeśmy „przespali“ jak drwią sobie z nas Moskale — sprawę polską na tem spornem terytoryum. *Ks. Jastrząb.*

DYECEZYA ŻYTOMIERSKA.

Wszyscy księża w dyecezyi naszej otrzymali oficyalne rozporządzenie od dziekanów o zbieraniu ofiar na wojnę w pierwszą niedzielę po pierwszym każdego miesiąca.

Ksiądz biskup nie zadowolił się jednak tym czynem lojalności, która mogłaby być do pewnego stopnia usprawiedliwioną ze względu na apolityczne środowisko, presyę Kleigelsa, jeżeli ona rzeczywiście istniała.

To też 23 marca wystosował J. E. okólnik do dziekanów swej dyecezyi, który tu podajemy w całości.

„Wśród ofiarności wszystkich ludów państwa rosyjskiego, wywołanej wojną obecną, społeczeństwo nasze zachowywało się dotąd dość biernie, co zwraca uwagę i wywołuje nieprzychylne, acz mylne komentarze i domysły. Dano mi też grzecznie do zrozumienia, że nie należy wyróżniać się od ogółu i że objawy życzliwości polsko-katolickiej ludności naszych prowincyj byłyby m i l e w i d z i a n e w w y s o k i c h s f e r a c h, n i e p o z o s t a j ą c b e z d a l s z y c h s k u t k ó w. Tegoż samego zdania były kółka poważnych naszych ziemian, czujących, że nawet bez złej

woli pozostając w tyle za drugimi, daje się pozór niechętnej manifestacyi. Proszono więc mnie z ich strony jako przedstawiciela katolickiej ludności tych dyecezyj, bym się zajął zebraniem funduszu specyalnego od polsko-katolickiego społeczeństwa na urządzenie szpitala, choćby małego pociągu sanitarnego, albo funduszu na rzecz ofiar wojny do rozporządzenia Jego Cesarskiej Mości.

„Pożytek, potrzebę, a nawet konieczność tego zamiaru uznaję całkowicie dla przyczyn humanitarnych, chrześciańskich i społecznych, więc tej się pracy podjąłem i całe duchowieństwo mojej dyecezyi, któremu niezmiernie wiele na urzeczywistnieniu tego projektu zależy, o pomoc proszę. Zechce więc ksiądz dziekan przyczynić się do składki, a następnie, nie ogłaszając z ambony, ani przez ogłoszenia pisemne porozumieć się z bardziej wpływowemi i zamożnemi osobami swojej parafii, prosząc o wzięcie udziału w sformowaniu funduszu od duchowieństwa i katolików na wyżej oznaczony cel. Następnie proszę list niniejszy zakomunikować swym subdekanalnym, aby tak samo u siebie każdy postąpił. Sumy ofiarowane można przesyłać przez dziekanów, gdyby kto wolał wprost do mnie, może to uczynić, przytem trzeba załączyć spis imienny ofiarodawców. Proszę o możliwy pośpiech, co się zbierze u księdza dziekana i z bliższych okolic, proszę wysłać za dwa lub trzy tygodnie, z dalszych miejsc trochę potem. Polecając niniejszą sprawę roztropnej gorliwości szanownego dziekana, pozostaję itd.“

Kopię tego listu, stosownie do rozporządzenia JE., dziekani rozesłali proboszczom swych dekanatów, sami zaś stosownie do wyraźnego żądania JE. „przyczynili się do składki“.

W następstwie księża z mniejszą lub większą gorliwością wzięli się do dzieła, stosując się do rozkazu pasterza. Naturalnie skutek tego rozkazu był najsilniejszy w sferze bezpośredniego wpływu biskupa — w Żytomierzu. Miasto to, odcięte od wpływów świeższych, składa się z inteligencyi „sui generis“, żyjącej pojęciami z przed lat 60. Dobrzy Polacy w życiu domowem i towarzyskiem, łatwo mogą jednak popełnić szereg błędów pod wpływem zewnętrznym, jeżeli chodzi o taką kwestyę, gdzie potrzeba pewnego wyrobienia politycznego. Ogromny autorytet biskupa, przedstawiciela jedynej czysto polskiej władzy, zrobił tu bardzo dużo. Cały szereg stowarzyszeń takich, jak miejscowe Tow. kredytowe, asekuracyjne itd. ofiarowały znaczne sumy na Czerwony Krzyż, ewentualnie na te cele, o których wspomina w swym okólniku biskup. Robi się to rzadko z chęci osobistego przypodobania się rządowi, częściej w przekonaniu, że w ten sposób oddaje się przysługę społeczeństwu polskiemu, najczęściej — przez bierną uległość biskupowi.

Teraz powróćmy do okólnika tak obfitego w „wzbudzające błogie nadzieje“ skutki. Nie wiem czy pasterz marzył o szerokiej popularności tego utworu. Prosi dziekanów nie ogłaszać z ambony, nie porozumiewać się pisemnie... Zkąd ta skromność? Wszak nie rząd chyba krępowałby katolickiego duchownego w podobnem przedsięwzięciu. Ale szanowny biskup przypomniał sobie zapewne usposobienie społeczeństwa polskiego, więc woli, żeby dziekani i księża robili tę rzecz w gronie „bardziej wpły-

wowych i zamożnych osób". Ma więc to być kombinacya załatwiona w tych kołach, które się skłaniają ku ugodzie, kołach, zdaniem samego biskupa, niezbyt licznych i nie bardzo wpływowych. A jednak ta zebrana od szczupłego grona suma ma być złożona wprost „od polsko-katolickiej ludności tych prowincyj".

Poufność wymownego okólnika pozwala biskupowi znacznie szczerzej mówić o prawdziwych pobudkach swego planu, niż to mógł zrobić ks. Chełmicki, rozwodzący się w odezwie arcybiskupa o uczuciach miłosierdzia, ludzkości. Tu już wyraźnie zaznaczono cel polityczny całej kombinacyi. Jest nawet nadzieja na „dobre skutki". Dopiero niżej przypomina sobie szanowny biskup o „przyczynach humanitarnych, chrześciańskich i społecznych", ale ta krótka wzmianka po szczegółowem umotywowaniu politycznem brzmi jak naigrawanie się z tych samych właśnie „przyczyn".

Na niemniejszą uwagę zasługuje sposób zbierania składki od dziekanów. Rząd rosyjski, zmuszając ludność do dawania na „Czerwony Krzyż", zawsze pozostawia drogę do usunięcia się tym wszystkim, którzy mają do tego dość odwagi cywilnej. Ogłaszając naprzykład, że wszyscy oficyaliści kolei południowo-zachodniej mają płacić 1 prc. pensyi, zarząd dodaje, iż każdy nie chcący lub nie mogący uczynić tego, ma oświadczyć w oznaczonym czasie. W zarządzie wspomnianej kolei znalazło się wyżej 20 takich niechcących, i nic się im nie stało, przynajmniej dotychczas. Biskup katolicki poczyna sobie inaczej: „ks. dziekan ma przyczynić się do składki".

Zebrać pokątnie przez zmuszonych do tego księży i dziekanów pewien fundusz, zmusić do tej składki samo duchowieństwo, a później złożyć to „do rozporządzenia J. C. M." od polsko-katolickiej ludności tych prowincyj, co za plan wspaniały! Zebrać od kilkunastu, a dać od wszystkich, rzucając w ten sposób na wszystkich odpowiedzialnaść za lojalną manifestacyę — co za rozum polityczny! Sanitarny oddział warszawski, to dziecinna zabawka w porównaniu z akcyą biskupa Niedziałkowskiego.

Ks. biskup Niedziałkowski, wskazujący drogę kobietom polskim i poetom polskim, znalazł ją i dla siebie: kroczy tamtędy Piltz, Spasowicz, Chełmicki. Nieliczna, ale dobrana gromadka. Znalazł się w niej najwyższy dostojnik kościoła katolickiego w kraju, gdzie katolicyzm i polskość tak ciężką muszą staczać walkę z naporem prawosławia i rusyfikacyi. Czy to jest właściwa droga postępowania dla pasterza, który „żywot swój powinien położyć za owieczki swoje?"

Jak donosi *Kij. Gazieta*, wręczył on naczelnikowi kraju południowo-zachodniego, Klejgelsowi 17.550 rb. zebrane na potrzeby wojenne przez ludność katolicką dyecezyi łucko - żytomierskiej. Car kazał wyrazić biskupowi podziękowanie, a z sumy przezeń ofiarowanej 9000 rubli przeznaczył na flotę, resztę zaś do rozporządzenia Czerwonego Krzyża. Prócz tego, ks. biskup Niedziałkowski wręczył jeszcze 5.575 rb., zebranych później przez katolików na cele wojenne. A jednak do ostatniej chwili myślano, że biskup się rozmyśli i cofnie; dzięki temu, wiadomość ta była do pewnego stopnia niespodzianką dla ogółu. Z punktu widzenia rosyj-

skiego liberalnego społeczeństwa postępowanie to robi nie lepsze wrażenie. Przekonać się o tem miałem sposobność przed paru dniami, omawiając ostatnie wypadki z jednym z przedstawicieli tego kierunku, któremu nadaje ton *Oswobożdeńje*.

Żaden szanujący się Rosyanin nie da na cele wojenne, bo nie chce zwiększać środków rządu i nie chce przedłużenia wojny. Żaden nie da na Czerwony Krzyż, bo ten ostatni ma do 4 milionów, których aż nadto na całę kampanię, a ofiary pójdą tylko do kieszeni tych sprytnych ludzi, którzy pod pozorem miłosierdzia umieją niezgorzej dbać o siebie... Jeżeli „artielszczyk“ — najniższy szczebel w hierarchii służbowej — mógł, jak o tem niedawno pisały rosyjskie gazety, kraść bieliznę, przeznaczoną dla rannych, całymi wagonami, to łatwo wyobrazić sobie, co robią jego naczelnicy.

Młodzież uniwersytecka wiedziała od dawna o zabiegach biskupa. Pomimo zapewnień starszych przedstawicieli społeczeństwa, że „jakoś to się ułoży z biskupem“, uważała ona za potrzebne zabrać głos w sprawie tej, głównie z powodu, że miejscowe społeczeństwo brało się do niej bardzo opieszale. Wystosowano też w myśl tego „List otwarty“ do biskupa od młodzieży narodowej.

List brzmi w sposób następujący:

„Z godnością i w spokoju przyjęło Społeczeństwo Polskie wiadomość o wypadkach na Dalekim Wschodzie. Burzliwa chwila nie oderwała go od spokojnej pracy nad stworzeniem podwalin lepszej przyszłości. Niestety i u góry i u dołu znalazły się wyjątki. U dołu — żywioły niezdolne do pozytywnej pracy i mogące liczyć na powodzenie tylko podczas zawieruchy, u góry spadkobiercy tej samej myśli politycznej, która zrodziła Targowicę; jedni, nawołując naród polski do niewczesnej walki z najazdem, drudzy, popychając go w objęcia rządu za pomocą lojalistycznych manifestacyj.

„I jednym i drugim nie mamy już nic do powiedzenia. I jednych i drugich znamy nadto dobrze, żebyśmy z powodu ich zachowania mogli dziwić się lub smucić. Zdziwiło nas jednak i głęboko zasmuciło to stanowisko, jakie zajął wobec rozwijających się wypadków jedyny przedstawiciel jedynej polskiej władzy w Kraju Zabranym, Pasterz dusz katolickich, ten którego obowiązkiem jest „żywot swój położyć za owieczki swoje“.

„Okólnik pasterski nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, jaką drogę wybrała tu Jego Przewielebność. Nadzieja na „dobre skutki“ i dogodzenie „wysokim sferom“ rządowym, zamiar zebrania potrzebnej sumy wśród szczupłego koła, „nie ogłaszając z ambony, ani przez ogłoszenia pisemne“, żeby później złożyć „do rozporządzenia jego cesarskiej mości — od ludności polsko-katolickiej tych prowincyj“ — wszystko to są zbyt dobrze znane cechy wszelkiej manifestacyi lojalistycznej. Czy tędy droga Wasza Przewielebności?

„Czy pokorą i przesadnem manifestowaniem lojalności naród polski ma dojść do lepszej doli, do rozluźnienia tych pęt, które krępują nas

moralnie i materyalnie? Czy nadzieję na „dobre skutki“ naprawdę należy pokładać w „wysokich sferach“ rządu rosyjskiego?

„A jednak taką naukę wyczytaliśmy w okólniku pasterskim. Jest ona tak sprzeczną z naszemi zasadami, że uważaliśmy za obowiązek podzielić się swemi wątpliwościami z Waszą Przewielebnością przed trybunałem Społeczeństwa Polskiego“.

„Myśmy wierzyli, że tylko praca nad organizacyą i rozwojem sił narodu może dać nadzieję na „dobre skutki“, że nie wiernopoddańczość, lecz spokojna świadomość zdobytej siły społecznej może zaważyć na szali wypadków. W te hasła wierzyliśmy, pracując nad sobą dla przyszłości, w te hasła nie przestaliśmy wierzyć dziś, pomimo sprzecznej z niemi nauki zawartej w okólniku Waszej Przewielebności. Zgorszenie wywołał w nas rozdźwięk między naszemi zasadami, a postępowaniem Waszej Przewielebności.

„Próżno wspominać o miłosierdziu i uczuciach humanitarnych! Tyle już razy nadużywano tych wielkich haseł dla celów egoistycznych, zapominając, że miłosierdzie nakazuje dawać tak, aby nie widziała lewica, co czyni prawica, a szczere uczucia humanitarne, zamiast wyręczyć rząd w jego obowiązkach, manifestując swą lojalność, znalazłyby ujście na polu daleko bliższem, na ofiarach naszej narodowej sprawy.

„Rozdźwięk ten między naszymi ideałami a postępowaniem Waszej Przewielebności niniejszem zaznaczyć za moralny obowiązek uważaliśmy i wystąpienie nasze na sąd Społeczeństwa Polskiego oddajemy“.

W maju 1904 r.

Należy dodać, iż odezwa wyszła z kół, stanowiących i pod względem ilościowym i jakościowym najpoważniejszą część młodzieży, z którą najbardziej liczy się starsze społeczeństwo. Co do wrażenia, jakie zrobiła sama odezwa, to z krytyką co do treści i formy spotkała się w sferach socyalistyczno-postępowych, zaś przez społeczeństwo starsze przyjęto ją z pewnem uznaniem nawet ze strony tych osób, które były przeciwne wszelkiemu udziałowi młodzieży w tej sprawie.

Ks. Franciszek Osada.

DYECEZYA WILEŃSKA.

Nader ważnym przyczynkiem, rzucającym snop światła na kwestyę wykładów rosyjskich religii u nas, jest prywatny list jednego z księży kapelanów kraju zabranego, z którego pozwolił nam łaskawie skorzystać autor.

„Ja w tych czasach (pisze zacny kapłan) bardzo wiele musiałem przenieść. Wyznaczono mi kapelanię w szkółkach. Jestem wdzięczny Panu Bogu za to urzędowanie, bo z blizka mogłem się przyjrzeć i poznać doskonale szkołę rosyjską — jej skutki, jej cele, dążności... Widziałem całą gangrenę, całą okropną zgniliznę i spustoszenie, jakie się szerzy w naszych młodych pokoleniach przez szkoły. Z tego, cośmy widzieli, będąc sami w szkołach, pojęcia nie mamy o wszystkiem; trzeba zostać kapelanem i stoczyć całą wojnę, wtedy dopiero ujrzy się wszystkie najeżone ostrza do zabicia lepszego ducha, moralności, wiary i wszelkiego polotu

w dziatwie katolickiej. Gdyby nasi rodzice mogli widzieć i zrozumieć, ile ich dzieci wypiją trucizny, ile połkną najokropniejszych zarazków w szkole rosyjskiej, nim skończą swe kursa, pewno że wyrzekliby się tych praw i przywilejów, jakie niby dają szkoły...

Kapelan niby jest, ale podług mnie, lepiej, żeby go wcale nie było, bo swoją obecnością, a szczególniej wykładaniem „po prykazu“ — w rosyjskim języku, zabija w młodzieży wszelkie przywiązanie, miłość i naturalny pociąg do wiary świętej. A niestety — wielu kapelanów nic sobie z tego nie robi i uczniowie nie czują, nie widzą w nich chęci do wykładów lepszych, ojczystych. Kapelani uczą po rosyjsku spokojnie, bo tak kazano i nie poczuwają się do obowiązku robić coś, żeby było inaczej... Rutyna, większa uległość władzy i posłuszeństwo carowi niż Bogu... Ja wykładałem po rosyjsku; występować sam nie mogłem, żeby nie popsuć... Kosztowało to mię pół zdrowia... Nie pozostało we mnie żadnego nerwu, którýby nie przeszedł całego piekła... Wchodzę do klasy: uczniowie nic nie umieją i nic nie czują... Razem z Rosyankami przyjaźnią się i urządzają baliki szkolne, które władza szkolna poleca dla zlania rodzin ze szkołą. Mówią tylko po rosyjsku, grzech po polsku i władza zabrania, a mateczki dbają o to, żeby córki miały lepsze cenzurki i t. d.!

W książkach, pożyczanych przez młodzież naszą z bibliotek szkolnych, Papież, Jezuici, Kościół katolicki — to gorzej niż Sodoma i Gomora i gorzej, niż kasty buddyjskie, trzymające w ciemnocie i nieuctwie narody... Na nic nie zważając, zacząłem mówić o wszystkiem, zacząłem odbierać książki, krytykować je w klasie, zacząłem wojnę z władzą szkolną za demoralizacyę katolickiej dziatwy i t. d. Przykrości miałem i mam bez końca, ale dzieci wiedzą, że są katolickie, polskie, że mają święty obowiązek kochać wiarę i swoją ojczyznę... Klasowe damy śledziły mię bardzo, ale się udawało od czasu do czasu zostać bez nich z uczenicami i wtedy, mówiąc po polsku, otwierałem ich oczy... Ile razy dziatki biedne posłyszały mowę polską, słowa prawdy o obowiązkach, łzy im płynęły... Widziało się w nich gotowość na wszystko, widziało się, jak też one umieją odczuć i zrozumieć prędko i kochać pięknie... Już wszyscy uczniowie i uczenice rozumieją doskonale potrzebę uczenia się wiary swojej i widzą konieczność uczenia się w języku ojczystym... Na wypadek, jeśliby zostały na pewien czas bez kapelanów, potrafią siebie postawić dobrze i dać świadectwo o prawdzie...

Mówię z własnego doświadczenia, lepiej niech wcale nie będzie religii, niż ma być z niej komedya — wykłady oficyalne w języku rosyjskim, które tylko odstręczają dzieci od wiary, a w szkółkach ludowych i w klasach niższych wprost zbliżają dzieci i łączą z prawosławiem. Jeśli tylko przy swojem stać będziemy, wygramy napewno, a musimy się wziąć do sprawy, bo niemniej ona jest potrzebna, jak cyrkularz biskupa Zwierowicza o szkółkach cerkiewnych.

Nie rozumiem, jakiem czołem kapelani nasi mogli przez tyle lat tolerować te wykłady narzucone, zgodzić się z nimi i poniżać siebie wobec uczniów, wobec wiernych i z kapłanów schodzić na nędznych urzędników rządowych, ulegających ze szkodą największą dla wiary i spo-

łeczeństwa narzuconym prawom nawet nie cara i nie Murawjewa i jego następców. Nigdy żadnego „ukazu“ o tem nie było i nawet sam Murawjew nie usuwa języka polskiego ze szkoły, a tylko każe go uważać za nieobowiązujący. W Królestwie kapelani i lud oparli się energicznie wykładom religii w szkole po rosyjsku i teraz ukazem carskim z dnia 25 maja 1903 roku kazano wykładać religię po polsku. I my to samo zrobić możemy i — powinniśmy.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Czcigodnemu ks. prałatowi w Warszawie, księżom kanonikom P. i L., oraz całemu Duchowieństwu z pod zaboru rosyjskiego za wyrażone dla skromnej pracy naszej uznanie i zachętę, składamy serdeczne „Bóg zapłać!“

Ks. prefektowi. Z uwag Szan. księdza skorzystamy. Zapewne ks. prefekt wiedział jednak, co robi i nie powinien się był kompromitować. Co do drugiego pytania — odpowiadamy: Polak-katolik jest urzędnikiem przy Czertkowie i członkiem Tow. Czerwonego Krzyża.

Koledze. Cieszy nas, iżeście wzięli do serca sprawę, która powinna obchodzić każdego kapłana. Rękopis otrzymaliśmy.

PP. N. i S. Wywiesiliśmy sztandar wiary i miłości spraw ojczystych; z żadnem stronnictwem przewrotu nie mamy nic wspólnego; idziemy o własnych siłach, pełni wiary i ufności w zwycięstwo sprawy, której bronimy.

Obrońcy w Ł. Należało dowieść; wobec tego zarzut Szan. Pana, że korespondent, nie sprawdziwszy faktu, podał rzecz do wiadomości publicznej — sam przez się upada; zresztą dziekan na każdym niemal kroku popełnia nietakt i płaszczy się przed urzędnikami policyjnymi.

X. X. z nad Wisły. Co robić? Ależ obszerne pole do działania. Sklepy i wogóle popieranie handlu chrześcijańskiego, zakładanie spółek celem podniesienia kultury i dobrobytu, urządzanie wzorowych gospodarstw, otwieranie ochron, przytułków, szpitali wiejskich, rozdawanie książek odpowiednich, zachęcanie do prenumerowania czasopism, popieranie sprawy nauczania dziatwy poza „rządową“ szkołą, oświecanie ludu na punkcie praw krajowych, aby mógł się na nie powoływać w razie nadużyć ze strony urzędów powiatowych lub gminnych, słowem praca nad rozbudzeniem i rozwojem myśli obywatelskiej w połączeniu ze zwalczaniem wrogiego idei narodowej kierunku moskiewskiego — oto wytyczne, które wskazać możemy.

Litwinom. Szczęść Wam Boże! Jednością i skojarzeniem sił wzrastamy. Na krakanie wron i wrzask puszczyków nie zwracamy uwagi.

Braciom z za Bugu. Przyjmijcie od nas pozdrowienie i podziękowanie. Wszelkie wiadomości z „Martyrologii polskiej“ są dla nas zawsze pożądane.

Księdzu-Polakowi. I my wolelibyśmy nazwisk nie podawać; czynimy to jednak tylko w ostateczności, gdy inne środki nie skutkują. Przewinienia nasze, o ile zwłaszcza wywołują zgorszenie, powinne być karcone i piętnowane tem surowiej, iż mamy być ową „solą ziemi“. Zamieszczone w Nrze 1 korespondencye są najzupełniej wiarogodne i przez nas sprawdzone. W poprawę wierzymy. Polecamy się Waszej pamięci.

Niezadowolonym. Zaznaczyliśmy na wstępie, iż wydawnictwo nasze, dalekie od doskonałości, nie rości sobie praw do ogólnego uznania. Kto jednak wie, ile wysiłków pracy i przeszkód do zwalczenia mieli zapoczątkodawcy tego wydawnictwa, ten pobłażliwiej sądzić będzie pierwsze kroki nasze. Nie mylimy się, twierdząc, że głosy krytyki i niechęci ku nam, padły jedynie z ust tych, którzy czuli się osobiście dotknięci. Zamiast się jednak dąsać, czy nie piękniej będzie z ich strony, gdy oczy swe skierują na otwarte przed nimi pole narodowej pracy i staną z nami ramię przy ramieniu?

Ciekawemu. Autorów zdradzać nie możemy. Upoważnienie do odbioru z urzędu pocztowego listu rekomendowanego lub przesyłki. może być zredagowane po polsku, jak również pokwitowanie w księdze z odbioru. Przepisów niema, byle był autentyczny podpis.

Iksowi w P. Paszkwil pod tyt.: „Nasza młodzież“, napisał E. Pilz, redaktor ugodowego *Kraju*, ukrywający się pod pseudonimem Scriptora. Do tego samego obozu należy *Głos* i *Kuryer Polski.*

Ks. J-czykowi z Wilna. Za nadesłany artykuł dziękujemy najserdeczniej i dajemy go w numerze bieżącym. Referat na temat proponowany przez Czcigodnego księdza Dobrodzieja przyda nam się bardzo. Prosimy o dalsze łaskawe współpracownictwo.

Ks. Nadwiślaninowi z Galicyi. Z korespondencyi nasi bracia z zaboru rosyjskiego nauczą się wiele. Po za tem przyczynia się ona do zjednoczenia myśli w jedno ognisko, o co nam najbardziej chodzi.

Księżom z Poznańskiego. Za słowa zachęty i uznania dziękujemy. Radzibyśmy widzieć i Was w naszych zorganizowanych szeregach.

Ks. Ryszardowi. Za życzliwość i informacye dziękujemy.

Korespondentom z Łodzi i Zagłębia. W listach za mało taktu, a za wiele żółci, która ludzi nie nawraca, lecz jątrzy. Przepraszamy, żeśmy zużytkować nie mogli.

Ks. kapelanowi. Życiorys biskupa Krasińskiego zamieścimy w jednym z numerów następnych.

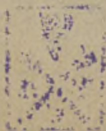
Chłopu. Głos ludu damy w zeszycie następnym.

Ks. Bilski w Warszawie — kapelan wojskowy i rektor kościoła pofranciszkańskiego, na drzwiach przybitą ma tabliczkę ze swem nazwiskiem w języku rosyjskim. Co to znaczy?



BIBLIOGRAFIA.

Zbyszewski L. ks.: Prawowitość i lojalizm. Wydanie trzecie. Kraków 1903, str. 107.
Balicki Zygmunt: Egoizm narodowy wobec etyki. Lwów 1902, str. 63.
Dmowski Roman: Myśli nowoczesnego Polaka. Lwów 1904, str. 217.
Topór G.: Odbudowanie Polski. Lwów 1904, str. 175.
O miłości Ojczyzny, trzecie wydanie. Kraków 1900, str. 95.
Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim r. 1904.
Do Braci Polaków z Białej Rusi. Tarnów 1902, str. 36.
Przenigdy! Odpowiedź na „Głos Litwinów do młodej generacyi magnatów, obywateli i szlachty na Litwie". Kraków 1903, str. 38.
Chrobrzyc Dobrosław: Budzenie się ducha narodowego i robota socyalistów na wsi. Kraków 1903, str. 30.
Troska Stanisław: Refleksye warszawskie na tle wojny rosyjsko-japońskiej. Lwów 1904, str. 111.
Skrzycki R. Ze studyów nad szkołą rosyjską w Polsce. Lwów 1900, str. 65.
Przygodny: Warszawa współczesna w 12 obrazkach. Lwów 1903, str. 160.
Studnicki Wł.: Od socyalizmu do nacyonalizmu. 1904 r.
Łomżyniak: Listy z nad Narwi. Lwów 1903, str. 68.
Carskie ukazy, wydawnictwo stronnictwa demokratyczno-narodowego. Kraków 1901, str. 123.
Szczepanowski Stanisław: Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. Lwów 1901, str. 200.
— Myśli o odrodzeniu narodowem. Lwów 1903, str. 330.
Dmowski R.: Wychodźctwo i osadnictwo. Lwów 1900, str. 199.
Badeni Jan ks.: Na polskich kresach. Kraków 1899, str. 24.
Czermiński M. ks.: Kolonie polskie w Bośni. Kraków 1903, str. 82.
Teodorowicz ks. arcybiskup: Z ostatnich doświadczeń. Lwów 1903, str. 64.
Kalinka Waleryan ks.: Pisma pomniejsze: I. Polska pod trzema obcymi rządami; II. Rząd rosyjski; III. Polityka rosyjska w Polsce; IV. Listy o Królestwie.
Brandes Jerzy: Polska, przełożył Poznański, wydanie drugie. Lwów 1902, str. 365.
Dokumenty tajne rządu rosyjskiego w sprawach polskich, wydanie drugie, Londyn 1899, str. 143.
Miłkowski Zygmunt: Wśród Polonii w Ameryce. Paryż 1903, str. 266.
Siemiradzki Tomasz: Porozbiorowe dzieje Polski. Chicago 1903, str. 255 i 352.
Feliński Zygmunt Szczęsny ks. arcybiskup: Pamiętniki, 2 tomy. Kraków 1897, str. 436 i 306.
Krasiński Adam, biskup wileński: Wspomnienia. Kraków 1900, str. 127.
Przybyszewski Jan ks.: Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie. Lwów 1897, str. 182.
Litwa pod względem prześladowania w niej rzymsko-katolickiego Kościoła, szczególnie w dyecezyi wileńskiej od roku 1863 do 1872, str. 107.
Chotkowski Wł. ks. Dr.: Dzieje zniweczenia Unii kościoła na Białorusi i Litwie. Kraków 1899, str. 206.
Neron XIX. wieku, historya prześladowania i zniesienia Unii na Podlasiu, 2 tomy.
Unici z Królestwa Polskiego u stóp Ojca św. papieża Piusa X. Rzym 1904, str. 8.
Podlasiak: Historya cudownego obrazu Matki Bożej, oraz kościoła w Leśnej. 1897, str. 146.
— Janów biskupi czyli podlaski. Kraków 1897, str. 382.
Autor „Historyi dwóch lat": Dzieje 1863 roku. Kraków 1902, 3 tomy.



Berg M. W.: Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864 r. Kraków 1899, 3 tomy.
Murawiew „Wieszatiel": Pamiętniki 1863—1865 r., z przedmową St. Tarnowskiego, wydanie trzecie. Kraków 1903, str. 162.
Limanowski: Powstanie narodowe 1863 i 1864 r., wydanie drugie uzupełnione. Lwów 1900, str. 138.
Rawita-Gawroński: Rok 1863 na Rusi: Ukraina, Wołyń, Podole. Lwów 1902.
Struś Pułkownik: Szkice z powstania 1863 r. Kraków 1889, str. 323.
Jan Nałęcz Rozwadowski: Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r. Kraków 1900, str. 105.
W 40-tą rocznicę powstania styczniowego: Dokumenty i wspomnienia. Lwów 1903, str. 554.
Dawidowicz Józef ks.: Z listów sybirskiego misyonarza. Dzieje wygnania, pobytu i działalności na Syberyi ks. D, byłego rektora żmudzkiego w Worniach (1863—1876). 1900, str. 88.
Jadwiga z Łobzowa: Na mogile ks. Kazimierza Żulińskiego. Lwów 1904, str. 15.
Floryan ks. Kapucyn: Krótki życiorys O. Wacława Nowakowskiego. 1903, str. 66.
Ks. S. M.: Podróż do Syberyi po moskiewskich etapach w 1864 roku. Chicago 1896, str. 402.
Ks. Z. S. Feliński, arcybiskup warszawski: Życiorys z portretem 1896, str. 67.
Zaleski Bronisław: Ksiądz Hieronim Kajsiewicz. Poznań 1878, str. 278.
Naoczny świadek: Kroże, sprawozdanie o przebiegu procesu. Wydanie czwarte. Kraków 1901, str. 69.
Pawłowicz Edward: Wspomnienia z nad Wilii i Niemna. Studya. Podróże. Wydanie trzecie. Lwów 1901, str. 398, 2 tomy.
Bolesławita: Moskal, powieść. Kraków 1903. str. 345, wydanie nowe.
— Szpieg, powieść.
Zych Maurycy: Rozdziobią nas kruki, wrony..., wyd. drugie. Lwów 1901, str. 237.
— Syzyfowe prace, powieść współczesna, wydanie drugie. Lwów 1901, str. 349.
Autor „Historyi dwóch lat": Upiory, powieść z roku 1863. Kraków 1902, 2 tomy.
Łada Jan: Z doliny łez, nowele osnute na tle czasów Murawiewa. Kraków 1900, str. 272.
Rawita Fr.: Z domu niewoli, powieść współczesna w 2 tomach. Lwów 1900.
Wiesław Sclawus. Ugodowcy, powieść, wydanie trzecie. Lwów 1903.
Bajoras: Żerowisko litewskie, powieść współczesna. Kraków 1901.
Maskoff Józef: Zaszumi las, powieść współczesna. Lwów 1901, str. 385 i 367.
— Sybir, dramat narodowy w 4 aktach. Lwów 1903.
— W Dąbrowie górniczej, obrazek sceniczny w 1 akcie. Lwów 1899. str. 31.
Zmogas: Barcikowscy, powieść. Lwów 1900, str. 275.
— Pożary i zgliszcza, powieść.
Glada Józef: Oporni, powieść współczesna. Kraków 1904.
Żmudzki Wacław: Bór, powieść. Lwów 1899, str. 300.
— Niedola, nowele. Lwów 1902, str. 178.
Ast: Dziesiąty pawilon, obraz dramatyczny w 1 akcie. Lwów 1904.
Wiśniewska Marya: Matka Polka, dramat w 4 aktach. Kraków 1901, str. 123.
Jasieńczyk: Dziesięć lat niewoli moskiewskiej. Kraków 1902, str. 575.
Ślepowron Alojzy ks.: Echa z nad Niemna, poezye. Lwów 1904, str. 64.
Żuławski Jerzy: Dyktator. Prolog i 4 akty z krwawych dni 1863 r. Lwów 1903.
— Z domu niewoli, poezye. Kraków 1902, str. 125.
Barański: Jeszcze Polska nie zginęła! pieśni patryotyczne i narodowe, wydanie piąte. Lwów 1903.
Świerzyński: Pieśni narodowe w setną rocznicę 3-go rozbioru Polski. Kraków 1902, str. 66.
Zdora Władysław: Fuimus, powieść z najnowszej doby. 1900. str. 244.
Noworocznik litewski, wydany staraniem S. D. N. na Litwie.

Redakcya i zarząd „Dla Swoich" w Krakowie przy ul. Szlak L. 26.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.